



Michał Montaigne

Wybór pism

PRZEKŁAD

STANISŁAWA LACKA

Symposion II. Montaigne.



Michał Montaigne

Wybór Dzieł

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO
STANISŁAWA LACKA



LWÓW 1909

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO.
WARSZAWA — E. WENDE I SKA (T. HIŻ I TURKUŁ).

P



F UW0197121

32019

ODBITO W DRUKARNI „LWOWSKIEJ SPÓŁKI WYD. I DRUK.“

Jako filozofować znaczy przygotowywać się na śmierć.

Cyceron powiada, jako filozofować znaczny nie co innego, jeno przygotowywać się na śmierć. A to dlatego, że rozważanie i rozpamiętywanie wynoszą niejako duszę poza zwykły krąg, wskazując jej pracę poza ciałem, a to jest poniekąd terminowanie w warsztatach śmierci; lub też, że wszelka mądrość i wszelkie rozmyślanie do tego jedynie zdąża, żeby nas nauczyć, jako nie mamy się bać umierania. Prawdę mówiąc, to rozum albo sobie kpi z nas, albo też powinien wieść nas do zadowolenia, więc wszystka jego praca powinna w końcu zdążać do tego, by nas nauczyć dobrego żywota i to wedle naszej wygody, jak powiada pismo święte. Wszystkie mniemania świata schodzą się w tem jednym, że rozkosz jest naszym celem, jakkolwiek ludzie dochodzą do tego mniemania różnemi drogami. Inaczej zarzuconoby je odrazu; bo

któżby słuchał takiego, któryby jako cel swej nauki ustanowił dla nas cierpienie i niewygody? Jeżeli rozmaite szkoły filozoficzne różnego są zdania pod tym względem, to wiemy, że takie różnice są jedynie słowne, więc też nad takimi drobnostkami zastanawiać się nie będziemy; w tych sporach jest więcej uporu i złośliwości, niżby przystało na tak świętą profesję: lecz jakkolwiek kto maskę weźmie na siebie, zawsze w trakcie gry ukaże i twarz swoją własną.

Mimo wszelkie zapewnienia nie ulega wątpliwości, że nawet w żywocie cnotliwym ostatecznym celem naszych dążeń jest rozkosz. Umyślnie im drażnię uszy tem słowem, którego tak bardzo nie cierpią: i powiadam, że jeżeli ta rozkosz oznacza jakąś uciechę najwyższą i jakieś zadowolenie nadmierne, to tę uciechę i to zadowolenie zawdzięczamy właśnie obecności cnoty, nie zaś czemu innemu. A jeśli ta rozkosz jest bardziej pogodna, gibka, tęga i męska, to przeto jeszcze nie musi być mniej poważnie rozkoszna: a właściwie lepiejby jej było z mianem przyjemności, jako że to miano jest wdzięczniejsze, łagodniejsze i prostsze. Owa zaś inna rozkosz, pośledniejsza, może się tak nazywać jedynie dla przeciwstawienia, nie zaś dla przywileju, o ile wogóle na tak piękne miano zasługuje. Uważam, że więcej jest w niej trudu i przeciwności, niż w cnocie; nie mówiąc już, że jest chwilowa, przelotna i znikoma, to pełno w niej czuwania, postów i znoju, potu

i krwi, a nadto wielorakich gwałtownych namiętności, a wreszcie, zważywszy jeszcze wszędzie zachajoną ociężałą sytość, jestto raczej pokuta, niż rozkosz. Niesłusznie sądzimy, że te trudności są dla niej bodźcem i zaprawą jej słodocy (jako że w naturze sprzeczności wzajem pobudzają się); i niesłusznie natomiast, przechodząc do cnoty, myślimy, że takowe przejścia i trudności czynią ją surową i nieprzystępną, gdy tymczasem właśnie one uszlachetniają tu i podnoszą boską i doskonałą radość, której nam cnota użycza. Zaiste nie jest go-dzien obcowania z nią ten, który przeciwstawia wysiłek zdobywania jej pożytkom, jakie z niej wyciągnąć się dadzą, i ten też nie zna jej wdzięków, ani pożytków. Ci, którzy nam ciągle powtarzają, że dążenie do niej jest żmudne i uciążliwe, używanie zaś przyjemne, cóż nam mówią innego, jak to, że jest zawsze nieprzyjemną? Bo jakimż to ludzkim sposobem dotrzeć kiedykolwiek do jej używania? Najdoskonalsi poprzestawali z konieczności na dążeniu do niej, na zbliżaniu się do niej, ale jej nigdy nie posiedli. Otóż myślą się: boć ze wszystkich uciech, jakie znamy, samo szukanie jest przyjemne; wszelkie przedsięwzięcie bierze swoją barwę od rzeczy, której dotyczy; jest to bowiem spora i nieodłączna częśćka rezultatu. Szczęście i błogość, które jaśnieją w cnocie, wypełniają wszystkie jej ścieżki i aleje, od pierwszych wrót, aż do ostatniej granicy.

Otóż najgłówniejszem dobrodziejstwem cnoty jest pogarda śmierci: tym to środkiem zyskujemy błogą spokojność, że smakowanie życia staje się dla nas czyste i miłe; bez niego ginie wszelka inna rozkosz. Oto, dlaczego się wszystkie szkoły filozoficzne zgodnie co do tego oświadczają. A jakkolwiek wszystkie równie zgodnie uczą nas pogardy bólu, nędzy i innych przeciwności życia ludzkiego, to czynią to jednak w sposób rozmaity i odmienny: bądź dlatego, że te przypadłości nie są tak nieuniknione (przeważnie ludzie przechodzą przez życie, nie zaznawszy nędzy, a inni, nie zaznawszy choroby ani bólesci, przykładem ów muzyk Ksenofilos, który żył lat sto i sześć, a nigdy nie chorował); bądź też dlatego, że ostatecznie wszystkim tym nieszczęściom możemy kres położyć śmiercią. Ale śmierć sama jest nieunikniona:

*Omnes eodem cogimur; omnium
Versatur urna, serius ocius
Sors exitura et nos in aeternum
Exsilium impositura cymbae.*

(Wszyscy do jednego celu zmierzamy; wszystkich losy toczą się w urnie i padną wcześniej lub później i usadowią nas w łodzi, która nas powiezie na wieczne wygnanie. Hor. Od. II. 3, 25).

a gdy nas przeraża, to zawsze, a gdy nas męczy, to zawsze. Nie masz miejsca, skądby ku nam wyjść nie mogła; dokądkolwiek skierujesz głowę, jakby w miej-

scu podejrzanem, ona zawsze wszędzie ukaże ci groźne oblicze swoje. Nasze sądy bardzo często każą wykonywać wyroki na zbrodniarzach w tem miejscu, w którym zbrodnię popełniono: otóż oprowadzajcie skazańców po drodze po pięknych komnatach, dajcie im, ile chcecie, smacznych kąsków,

*Non Siculae dapes
Dulcem elaborabunt saporem:
Non avium citharaeque cantus
Somnum reducent.*

(Najwykwintniejsze potrawy nie pobudzą im smaku, śpiew ptasząt, brzęk liry nie przywróci im snu. Hor. Od. III. 1, 18.)

Czyż myślicie, że się tem nacieszyć zdołają; i że ciągle myśl o ostatecznym celu wędrówki nie przystępi im i nie zabije smaku?

*Audit iter, numeratque dies spatioque viarum
Metitur vitam; torquetur peste futura.*

(Niepokoi go droga, liczy dni, a życie swoje mierzy drogi długością; a dręczy go kaźń, która nań czeka. Claudian, in Ruf. II. 137/138.)

Celem naszej wędrówki, — jest właśnie śmierć; to jest właśnie przedmiot nieodzowny naszego dążenia; a jeśli nas przeraża wogóle, to jakże ważyć się na krok pierwszy lepszy i nie drzeć na każdym kroku? Pospólstwo tak sobie radzi, że o niej wcale nie myśli, lecz jakież to dzikie ogłupienie zdolne

sprawić taką ślepotę? Trzebaby tych ludzi nakłonić, żeby osłu zakładali wędzidło na ogon.

Qui capite ipse suo instituit vestigia retro.

(Skoro głupi, chce tyłem iść naprzód. Lucr. IV. 474.)

Cóż dziwnego, że tak często wpada w pułapkę. Wystarczy o śmierci wspomnieć, żeby już ludzi przerazić; a przeważnie żegnają się, jak kiedy kto wymieni imię dyabła. A ponieważ się o śmierci wspomina w testamencie, więc nikt się nie zabiera do spisania ostatniej woli, aż póki mu lekarz nie wygłosi wyroku śmierci; a wówczas wśród bólu i strachu wypisują Bóg wie jakie głupstwa.

Ponieważ ta zgłoska zbyt raziała ucho Rzymianom, i ponieważ ten wyraz wydawał się im złowieszczym, więc go zwykli byli łagodzić lub opisywać; miasto rzec: umarł, mówią: „Przestał żyć, żył“, już się tem pocieszając, że w tem jest życie, niechby tam i było życie minione.

Urodziłem się między godziną jedenastą i pół a dwunastą w południe, ostatniego dnia lutego, roku tysiąc pięćset trzydziestego trzeciego, wedle obecnej rachuby, licząc rok od pierwszego stycznia.¹⁾ Właśnie dwa tygodnie temu, skończyłem lat trzydzieści dziewięć: pozostaje mi więc co najmniej drugie tyle, lecz dlatego już nie myśleć wcale o rzeczy tak dalekiej, byłoby szaleństwem. Bo cóż? Młodzi i starzy

¹⁾ Dawniej liczono od Wielkanocy.

z życiem rozstają się jednako: nikt nie rozstaje się z niem inaczej, jeno tak, jak gdyby był co dopiero w życie wszedł; dodać do tego, że nie masz człowieka, choćby najbardziej zgrzybiałego, któryby nie żywił tego przekonania, że ma jeszcze co najmniej dwadzieścia lat życia w cielsku, choć przecież każdy zna przykład Matuzala. Zastanów się, nieszczęsny obłąkańcze, któż ci to ustanowił kresy życia? Opierasz się na bajkach lekarzy, patrz raczej na rzeczywistość i na doświadczenie. Zwykłym trybem rzeczy żyjesz tak długo, jeno przez nadzwyczajną łaskę losu: jużś bowiem przekroczył zwykłe granice życia. A że tak jest, możesz sprawdzić: policz, ilu to twoich znajomych umarło, zanim dożyli twojego wieku, a ilu przynajmniej w twoim wieku umarło: i spisz sobie również tych, którzy życie swoje uświetnili pośmiertną sławą; a ja z tobą o zakład pójdę, że znajdę więcej takich, którzy umarli przed trzydziestym piątym rokiem życia, aniżeli takich, którzy zmarli później. Rozum i pietyzm wskazują nam jako przykład Chrystusa, który właśnie żywot ukończył w trzydziestym trzecim roku. Największy człowiek, poprostu człowiek, Aleksander, również w tym wieku umarł. Ileż to sposobów ma śmierć, żeby zająć nas znieścacka!

*Quid quisque vitet, nunquam homini satis
Cautum est in horas.*

(Nie można się ustrzedz niebezpieczeństw, które nam
grożą każdej chwili. Hór. Od. II. 13.)

Pomijam gorączkę i choroby płucne: któżby kiedykolwiek pomyślał, że taki książę Bretanii (Jan II., umarł 1305) mógłby zginąć uduszony w ścisku, jak się to stało podczas wjazdu papieża Klemensa V. do Lugdunu? A nie widziano to, jak zginął jeden z naszych królów podczas zabawy? (Henryk II. zginął w turnieju 1159), a czyż jeden z jego przodków nie zginął pod kłami dzika? Eschylos, zagrożony przez walący się dom, rozgląda się naokół i czuwa; ale trud to daremny: ginie od żółwiej skorupy, która wyleciała orłowi ze szponów; Anakreon zaś umarł od winnego grona; jakiś cesarz zadrasnął się grzebieniem i zginął; Aemilius Lepidus potknął się o próg swej komnaty i umarł; a Aufidius, wchodząc do sali senackiej, uderzył głową o odrzwia; a w objęciach kobiet umarli: Cornelius Gallus, pretor, naczelnik straży rzymskiej Tigellinus, Ludwik, syn margrabiego mantuańskiego Gonzagi; jeszcze zaś okropniej filozof platonik Speusippus i jeden z naszych papieży. Biedny sędzia Bebius, który odroczył wykonanie wyroku na jakimś zbrodniarzu o ośm dni, sam musiał iść na śmierć, gdyż zwłoka jemu samemu udzielona skończyła się przedtem. A lekarz Caius Julius zamknął oczy na zawsze w chwili, w której opatrywał oczy choremu. A jeśli się godzi w to wmieszać własną osobę, to jeden z moich braci, który miał lat dwadzieścia trzy, a który już niejedną dał dowód waleczności, dostał podczas gry w piłkę tęgi raz kijem nieco powyżej prawego ucha,

a chociaż nie było znaku potłuczenia ani rany, i chociaż nawet nie usiadł, żeby spocząć po dożnanem wzruszeniu, to w pięć czy sześć godzin wyzionął ducha, tknięty paraliżem, wywołanym przez to wstrząśnienie.

Gdy zaś te przykłady tak częste i tak pospolite przeciągają nam ciągle przed oczyma, jakżeż jest rzeczą możliwą wyzbyć się myślenia o śmierci i jakżeż jest rzeczą możliwą nie czuć każdej chwili szponów śmierci na gardzieli? Powiecie mi, cóż was obchodzi, jak śmierć przyjdzie, byle nie sprawiała cierpienia? Myślę tak samo: i godzę się na wszystkie sposoby ochrony, nawet pod skórą cielenia; albowiem mnie wystarcza przejść przez życie wygodnie; a jeśli mogę się zabawić, to się bawię; i wynajduję sobie zabawę nawet najmniej świetną i najmniej przykłądną.

*Praetulerim... delirus inersque videri,
Dum mea delectent mala me, vel denique fallant,
Quam sapere et ringi.*

(Cóż mi tam, że się wydam szaleńcem i głupcem, wolę, żeby mnie moje błędy czyniły szczęśliwym. Pocóż mi być mędrce i zagryzać się własnem cierpieniem. Hor. Ep. II. 2, 126.)

Ale jest szaleństwem chcieć tą drogą zejść do celu. Odchodzą, wracają, drepają, tańczą; o śmierci pojęcia nie mają; wszystko to bardzo piękne; lecz gdy śmierć przyjdzie do nich samych lub do ich żon,

dzieci, przyjaciół, nagle i znienacka, jakież to wówczas biadanie, jakie krzyki, jaka wściekłość i jaka rozpacz! Widziałże kto kiedy istotę bardziej poniżoną, zeszpeconą, ogłupioną? Trzeba się otóż nieco wcześniej opatrzyć: albowiem ta zwierzęca beztroška, o ile wogóle może zagościć w umyśle człowieka rozumnego, zbyt nas drogo kosztuje. Gdybyż to był wróg, którego ominąć można, dałbym radę, abyście chwycili za broń tchórzostwa; lecz gdy to niemożliwe, gdy cię schwyci uciekającego, czyż tchórz jest, czy też człowiek waleczny,

*Mors et fugacem persequitur virum,
Nec parcat imbellis iuventae
Poplitibus timidoque tergo.*

(Ściga uciekającego i nie oszczędza tchórza, podającego tyły. Hor. Od. III. 2, 14.)

gdy wreszcie żaden pancerz cię nie uchroni, choćby najmocniejszy,

*Ille licet ferro cautus se condant et aere,
Mors tamen inclusum protrahet inde caput,*

(Człowiek okrywa się żelazem i spiżem, ale i stamtąd śmierć go za leń wyciągnie. Propercyusz, III. 18, 27.)

to nauczmyż się stawić jej czoło i zwalczać ją. Chcąc jej zaś na początek wydrzeć największą, jaką ma nad nami wyższość, wejźmy na drogę zgola dotychczas nie ubitą; zedrzejmy z niej szatę niezwykłości, zżyjmy się z nią i przywykajmy do

niej, o niczem tak często nie myślmy jak o śmierci; o każdej porze, pod wszelaką postacią, pokazujmy ją wyobraźni; gdy koń się potknie, gdy niespodzianie cegła zleci z dachu, gdy się ukłujemy szpilką, powiedzmy sobie odrazu: „A gdyby to była i śmierć sama!” i w ten sposób hartujmy się i wysiłkiem stańmy się mocni. Wśród zabaw i śmiechu miejmy zawsze w pamięci ten refren o naszej wątłej naturze; i nie dajmy się unosić uciechom do tego stopnia, żeby nie pomyśleć, na ile to sposobów uciecha nasza może się skończyć śmiercią, oraz ilu tu środkami rozporządza śmierć, ażeby nas pokonać. Tak postępowali Egipcjanie, którzy podczas najliczniejszych uczt i biesiad, stawiali sobie przed oczy suchy szkielet ludzki, iżby w ten sposób uraczyć przestrogą biesiadników.

*Omnem crede diem tibi diluxisse supremum:
Grata superveniet, quae non sperabitur, hora.*

(Wyobraź sobie, że każdy dzień jest twoim dniem ostatnim, a wówczas miłą ci będzie każda godzina, na którą nie liczyłeś. Hor. Epist. I. 4, 13.)

Niewiadomo, gdzie śmierć na nas czeka; czekajmy więc na nią wszędzie. Rozmyślanie o śmierci i przeżywanie śmierci jest zdobywaniem wolności: kto się nauczył umierać, nie potrafi już służyć; niema nic złego w życiu dla tego, który raz pojął, że utrata życia nie jest złem; umieć umierać oznacza wyswobodzenie się z pod wszelkiego poddań-

stwa i z pod wszalkich więzów. Paulus Emilius odpowiedział posłańcowi owego nieszczęsnego króla macedońskiego, który się dostał do niewoli, a który teraz przez posła prosił, aby go nie umieszczano w pochodzie tryumfalnym: „Niechajże o to poprosi siebie samego“. Co prawda, to we wszystkim, w czym nam przyroda nie dopomoże, trudno iść naprzód własnym przemysłem i własną sztuką. Co do mnie, jestem z usposobienia nietyle melancholik, ile marzyciel; niczem się tak bardzo od najdawniejszych czasów nie zajmowałem, jak wyobrażeniem śmierci; nawet w czasach najbardziej rozwiązłej młodości,

Lucundum quum aetas florida ver ageret.

(Gdy życie rozkwitłe wpelnej było wiosnie. Catullus, LXVIII.)

Gdyśmy bywali w towarzystwie pań, i gdy wszyscy zajęci byli zabawą, ten i ów myślał, iż zapewne silę się w duchu, żeby zdławić jakąś zazdrość, lub, że się borykam z jakąś niepewną nadzieją; a ja tymczasem zajęty byłem już nie wiem kim, którego kilka dni temu porwała na zawsze gorączka, właśnie po takiej zabawie, gdy głowę miał pełną lekko-myślnych obrazów miłości i dni szczęśliwych, i myślałem, że to samo i mnie czeka,

Iam fuerit, nec post unquam revocare licebit.

(Już chwila minęła i nic jej już nie odwoła. Lucr. III. 928.)

I nie martwiła mnie ta myśl bardziej, niż każda inna, czoła z powodu niej nie marszczyłem. Jest rzeczą naturalną, że nam takie wyobrażenia sprawiają z początku przykrość; lecz z czasem można je ciąglem przemyśleniem i przeżywaniem ujarzmić i poskromić; inaczej bowiem, ja przynajmniej, byłbym w ciągłym strachu i w ciągłej gorączce; albowiem niema człowieka, któryby tak nie ufał swemu życiu, jak ja; niema człowieka, któryby mniej wierzył w trwanie swego życia, niż ja. I nie wzmacnia mi nadziei zdrowie; zdrowiem zaś aż do dziś dnia cieszę się bardzo tęgiem, choroby zaś żadne nie umniejszają mi zgoła nadziei; każdej chwili zdaje mi się, że się sobie wymykam, więc też powtarzam sobie bez ustanku: „Wszystko, co można zrobić innego dnia, można zrobić i dzisiaj“. Co prawda, przypadki i niebezpieczeństwa mało nas zbliżają lub wcale nas nie posuwają ku naszym kresom; a jeżeli pomyślimy, ile ich jeszcze jest, prócz tego przypadku, który zdawał się nam groźbą największą, ile milionów przypadków wisi nam codziennie nad głową, to pojmiemy, że w zdrowiu i w chorobie, na morzu i na lądzie, na polu walki i w domu, wszędzie śmierć jest bliska jednakowo;

Nemo altero fragilior est; nemo in crastinum sui certior.

(Nikt nie jest wężlejszy od bliźniego swego; nikt nie jest pewniejszy jutra, niż jego bliźni. Seneca, Ep., 91.)



Gdy mam coś zrobić, to wobec myśli o śmierci każda chwila wydaje mi się zbyt krótka, choćby to była robota na godzinę.

Ktoregoś dnia ktoś, przewracając mi w papierach, znalazł rodzaj memoriału, w którym polecano swoim, aby uskutecznił pewną rzecz po mojej śmierci; na zapytanie, co to znaczy, odpowiedziałem, jak się rzecz istotnie miała, że będąc niewiecej jak o milę od domu, napisałem coprędzej tę notatkę chociaż byłem zdrow i rześki, a to dlatego, bom nie był zbyt pewny powrotu do domu. — Jako ten, który we mnie ciągle wykluwa myśli i osadza je we mnie, jestem o każdej porze przygotowany, o ile oczywiście przygotowanym być mogę i nic nowego nie przyniesie mi przyjście śmierci. Trzeba być zawsze w pełnym rynsztunku i w pogotowiu do drogi, o ile to jest w naszej mocy, i trzeba nadewszystko dbać o to, iżby już wówczas nie mieć do czynienia z nikim jeno z sobą;

*Quid brevi fortes iaculamur aevum
Multa?*

(Pocóż na czas tak krótki tych zamierzeń. Hor., Od., II. 16, 17.)

bo dość będziemy mieli roboty bez zbytecznych przyczynków. Jeden żali się nie tyle na samą śmierć, ile na to, że mu śmierć przerywa bieg zamierzenia, które ma być uwieńczone pięknem zwycięstwem; inny, że musi się wynieść, zanim jeszcze

córkę wydał za mąż i zanim określił dokładnie kierunku wychowania dzieci: inny oplakuje straty towarzystwa żony, inny utraty towarzystwa syna, bo to były wygody najniezbędniejsze dla jego życia. Bogu dzięki, jestem w obecnej chwili w takim stanie, że mogę się wynieść, kiedy się jemu spodoba, bez żalu za niczem. Rozluźniam się wszędzie, pożegnałem się już ze wszystkimi, tylko nie ze sobą. Nigdy jeszcze człowiek nie gotował się na opuszczenie świata w sposób czystszy i doskonalszy odemnie, i nigdy jeszcze człowiek nie wyzwolił się tak całkowicie, jak myślę wyzwolić się ja. Najgruntowniejsza śmierć jest najzdrowsza.

*...Miser! o miser! (aiunt) omnia ademit
Una dies infesta mihi tot praemia vitae:*

(O nieszczęsny, nieszczęsny (mówią) jeden dzień okrutny zabrał mi wszystkie rozkoszy życia. Lucr. III. 911.)

a budowniczy

*Manent (powiada) opera interrupta, minaeque
Muratorum ingentes.*

(Roboty leżą odlogiem i ostrymi mury sterczą groźnie. Virg. En. IV. 88.)

Nie trzeba nigdy przedsiębrać dzieła na tak dalek metę, albo conajmniej z takim zamiarem, iżby się jzapalić żądzą obaczenia końca. Przyszliśmy na świat, żeby działać:

Cum moriar, medium solvar et inter opus.

(Jeśli mam umrzeć, to pragnę umrzeć przy pracy. Ovid. Amor. II, 10, 36.)

Powiadam, że trzeba działać i przedłużać zadanie życia, póki można, i niechaj mnie śmierć najdzie, gdy będę sadził kapustę, nie dbający o nią, a jeszcze mniej dbający o swój ogród niedokończony. Znałem człowieka, który będąc na łożu śmierci żalił się nieustannie, że mu los przecina nić dziejów, nad którymi pracuje, na piętnastym, czy szesnastym naszym królu.

*Illud in his rebus non addunt, nec tibi earum
Iam desiderium rerum super insidet una.*

(Nietylko śmierć przynoszą, lecz i razem zabierają tęsknotę za tem, co posiadaliśmy. Lucr. III. 913.)

Trzeba się wyzbyc takich usposobień pospolicznych i szkodliwych. Podobnie jak zakładano cmentarze przy kościołach i w miejscach najbardziej ożywionych codziennym ruchem miejskim, aby, jak mawiał Likurg, przyzwyczaić pospółstwo, kobiety i dzieci do widoku człowieka nieżywego i aby ten ciągle widok kości, grobów i orszaków pogrzebowych ciągle nas ostrzegał o naszym stanie; i podobnie jak Egipcianie po wszelkich zabawach pokazywali uczestnikom wielki obraz śmierci, a ten, który pokazywał, wołał do nich: „Pij i baw się: albowiem, gdy umrzesz, takim oto będziesz“: tak też i ja, przywykłem mieć śmierć nieustannie nie tylko w wyobraźni, ale i na ustach. I o nic się tak bardzo nie wypytuję jak o śmierć ludzi; „jakie słowa wyrzekli, jaką twarz mieli, jaką postawę“; a w historii ni-

czemu tak bacznej nie poświęcam uwagi, jak śmierci: widać po wyborze przykładów, że ten przedmiot umiowałem. Gdybym się zajmował układaniem książek, sporządziłbym rozumowany katalog rozmaitych przypadków śmierci. Kto nauczy ludzi umierać, nauczy ich żyć. Dicearchus napisał taką książkę, lecz w celach odmiennych, zresztą mniej użytecznych.

Powiedzą mi ludzie: skutek tak dalece panuje nad zamierzeniem, że nie masz przygotowania, któreby się w stanowczej chwili nie rozwiało. Niechaj sobie mówią; rozmyślanie przynosi bez wątpienia wielką korzyść; a zresztą, czyż to już nie dość, że można zająć aż tak daleko bez obawy i bez gorączki? Ale co więcej: sama przyroda przychodzi nam z pomocą i dodaje nam otuchy; jeśli to śmierć nagle i gwałtowna, nie mamy czasu jej się lękać; jeśli to śmierć inna, to spostrzegam, że w miarę jak rośnie i rozwija się choroba, rośnie także i rozwija się we mnie pogarda życia. Uważam, że nad tem przedstawieniem śmierci więcej mam do rozmyślenia, gdy jestem zdrow, niż gdy jestem chory, trawiony gorączką, tembardziej, że już mi tak bardzo nie zależy na wygodach życia; w miarę jak tracę poczucie rozkoszy wynikającej z ich używania, tracę także tyle lęku przed śmiercią i patrzę na nią okiem mniej przerażonem. To we mnie budzi nadzieję, że im bardziej oddalę się od życia i im bardziej zbliżę się do śmierci, tem łatwiej pogodzę się z tym przewrotem i z tą zmianą, która nastąpić ma. Taksamo

jak w wielu innych okolicznościach doświadczyłem tego, o czym mówi Cezar, że z daleka rzeczy wydają się nam większe, niż z bliska, tak i zauważyłem, że bardziej boję się chorób, gdy jestem zdrow, niż gdy jestem właśnie chory. Rzeźkość, świeżość i siła, którą się cieszę obecnie, maluje mi choroby tak straszhliwymi kolorami, że w wyobraźni wyolbrzymiam te przykrości i mam je za uciążliwsze, niż gdy je czuję na karku. Mam nadzieję, że tak samo będzie u mnie ze śmiercią.

Przyjrzyjmy się, jak mimo te przewroty i rozkłady, które się w nas odbywają, przyroda zasłania przed nami obraz naszych strat i schyłków. Cóż zostaje starcowi z siły młodzieńczej i z życia minionego? — Pewien żołnierz ze straży przybocznej Cezara był ranny i schorzał, więc pewnego razu zaczął Cezara na ulicy i poprosił go o zwolnienie od służby, iżby mógł pójść i umrzeć na uboczu. Wówczas Cezar, spojrzawszy na jego mękę, odpowiedział żartem: „Więc tobie się zdaje, że ty żyjesz?” Gdyby to wszystko przychodziło nagle, to nie sądzę, ażebyśmy byli zdolni znieść taką zmianę: lecz ujęci dłońią przyrody po łagodnym i nieznanym stoku, powoli, stopniowo, staczamy się aż na dół, a ona nas oswaja, że już nie doznajemy nijakiego wstrząśnienia, gdy młodość w nas umrze; a to, mówiąc prawdę, jest śmierć okrutniejsza, niż śmierć całkowita po życiu wygasłem, niż śmierć starcza; tembardziej, że przejście od bytu nieszczę-

śliwego do niebytu nie jest tak ciężkie, jak przejście od bytu kwitnącego i rozkosznego do bytu bolesnego i uciążliwego. Ciało pochylone i zgarbione z większym trudem dźwiga ciężar; taksamo i dusza; trzeba ją zahartować, iżby stanęła przeciw wysiłkom wroga. Gdy bowiem jest rzeczą niemożliwą, iżby z tym lękiem, który ją więzi, była spokojna, to zasię, gdy się zestali i upewni, może z dumą powiedzieć (a to jest niejako ponad ludzkie siły), że ani niepokój, ani lęk, ani męka, ani nawet najmniejsza przykrość zamieszkać w niej nie może; dusza, co zawładnęła swemi namiętnościami i żądzami, jest panią nędzy, hańb, ubóstwa i wszystkich ciosów, jakie jej los gotuje. Kto potrafi, niechaj tę władzę posiadzie. Ta jest bowiem prawdziwa i rzetelna moc wolności, że ją mając, potrafimy śmiać się z przemocy i niesprawiedliwości i kpić z więzienia i kajdan.

Naszej religii najpewniejszą ludzką podstawą jest pogarda życia. Nie sama jednak praca rozumu do tego nas skłania (bo dlaczegożbyśmy mieli lękać się utraty rzeczy, której żałować nie możemy?), lecz takie rozważenie, że skoro jesteśmy zagrożeni śmiercią w tak rozmaity sposób, to czyż nie gorzej obawiać się wszystkich, niż tylko jednej? Cóż nas obchodzi, kiedy nastąpi, skoro ominąć nie da się nia? Ktoś powiedział Sokratesowi: „Trzydziestu tyranów¹⁾ skazało cię na śmierć”; wówczas Sokra-

¹⁾ Sokratesa skazali Ateńczycy, nie tyranowie.

tes odrzekł: „A ich natura“. Co za głupstwo udręczać się właśnie u progu wyzwolin od wszelkiej przykrości! Podobnie jak nasze narodziny dały początek wszem rzeczom, tak i śmierć nasza będzie kresem wszech rzeczy. Dlatego też szaleństwem jest płakać, że za sto lat żyć nie będziemy, jak szaleństwem jest boleć, żeśmy jeszcze nie żyli sto lat temu. Śmierć jest początkiem innego życia; podobnie też płakaliśmy, podobnie z trudem wchodziliśmy w to nasze życie, podobnie wyzuliśmy się z dawnych obsłon, gdyśmy w nie wchodziłi. Nie może być nieszczęściem to, co jest raz tylko jeden. Słuszną bać się tak długo rzeczy, która trwa tak krótko? Długie życie, czy krótkie życie, czyż to nie jedno wobec tego, że istnieje śmierć? Albowiem długość i krótkość nie stosuje się do rzeczy, których już nie ma. Arystoteles opowiada, że nad rzeką Hypanis są małe zwierzątka, które żyją tylko dzień: zwierzątko, które umiera o ósmej rano, umiera w młodości; zaś to, które umiera o piątej wieczór, umiera w starości. Któż z nas nie zaśmieje się, gdy ujrzy, że ktoś się w ogóle, w sprawach szczęścia i nieszczęścia, z tak drobną chwilą liczy? Nieco więcej, lub nieco mniej trwania w porównaniu z wiecznością, lub w porównaniu z trwaniem gór, rzek, gwiazd, drzew, a nawet niektórych zwierząt; czyż to nie śmiechu warte? (Seneca).

Lecz nas i przyroda do tego zmusza. „Wyjdźcie, powiada, z tego świata, jakeście doń weszli.

„Jakoście przeszli z śmierci w życie bez lęku i gorączki, tak odbędziecie tę drogę odwrotną z życia „w śmierć bez lęku i bez gorączki. Wasza śmierć „jest w planie rzeczy wszechświata; wasza śmierć „jest częstką życia świata.

Inter se mortales mutua vivunt,

Et, quasi cursores, vitae lampada tradunt

(Śmiertelni podają sobie z rąk do rąk życie, jak biegacze pochodnię. Lucr. II, 75, 78.)

„Miałabym dla was zmieniać tę piękną tkaninę „wszechrzeczy? Taki jest warunek waszego istnienia; „śmierć jest częstką was samych; uciekacie przed „samymi sobą. To wasze istnienie, którem się cieszyście, należy zarówno do życia jak i do śmierci. „Chwila narodzin kieruje was zarówno ku życiu, jak „i ku śmierci.

Prima, quae vitam dedit, hora, carpsit.

(Chwila, która wam dała życie, razem je zabrała. Sen. Herc. fur.)

Nascentes morimur; finisque ab origine pendet.

(Rodząc się, umieramy; a koniec życia zawisł u początku. Manlius.)

„Ile tylko żyjecie, to wydzieracie życiu, i jego to „kosztem żyjecie. Nieustanna praca waszego życia, „to jest właśnie budowanie gmachu śmierci. Tkawicie „w śmierci tą samą porą, gdy tkawicie w życiu; albowiem „jesteście po śmierci, gdy już nie żyjecie, lub

„Zróbcie miejsce innym, jak inni wam miejsce zrobili. Równość jest naczelnym warunkiem słuszości. Któż się poskarży, że on jeden jest objęty tem, czem wszyscy są objęci? Więc też możecie żyć, ile się wam podoba, ani chwili nie odejmiecie tym dniom, przez które macie być umarli: a to już na zawsze; w tym stanie, którego się tak bardzo lękacie, będziecie długo, długo, jak gdybyście byli umarli w niemowlęctwie.

*Licet quot vis vivendo vincere secla,
Mors aeterna tamen nihilominus illa manebit.*

(Można długiem życiem pokonać stulecia, śmierć niemniej przeto jest i będzie wieczysta. Lucr. III. 1103.)

„A jeszcze wam obmyślę takie położenie, iżbyście „nijakiego niezadowolenia nie doznali; i nie będziecie „pragnąć życia, którego tak bardzo żałujecie. Śmierci „mniej się trzeba lękać, niż czegokolwiek innego, a raczej, niż niczego, gdyby mogło istnieć coś, co byłoby „mniej niż nic; śmierć nic nas nie obchodzi, czyśmy „żywi czy umarli; bo gdyśmy żywi, to jesteśmy; „a gdyśmy umarli, to nas już niema. Co więcej, nikt „przedwcześnie nie umiera; ta odrobina czasu, którą „ostawiasz, nie była twoją własnością, tak samo jak „czas, który upłynął przed twojem narodzeniem, „a więc cię również nie obchodzi.

*Respice enim, quam nil ad nos anteacta vetustas
Temporis aeterni fuerit.*

(Spojrz bowiem, czy stulecia minione nie są dla nas, jak gdyby nigdy nie były. Lucr. III. 985.)

„Gdziekolwiek się wam życie skończy, wiedźcie, „że rozwinęło się całkowicie. Korzyść życia nie tkwi „w rozmiarach, lecz w wyzyskaniu życia: niejeden „długo żył, a przecież żył mało. Bierźcie się do „dzieła, póki żyjecie; nie od liczby lat, ale od was „zależy, iżbyście się nażyli dość. Czyście myśleli, że „nigdy nie zajdziecie tam, dokądście bez ustanku „dążyli? A wszak nie masz drogi, z którejby nie „było wyjścia. A jeśli towarzystwo może przynieść „wam ulgę, to czyż nie widzicie, że świat idzie tą „samą, co wy, koleją? Czyż się wszystko nie porusza „tak samo jak wy? Czy jest jakaś rzecz, któraby się „nie starzała tyle, co i wy? Tysiące ludzi, tysiące „zwierząt i tysiące innych stworzeń umierają w tej „samej chwili, w której i wy umieracie. Czemuż się „więc cofacie, skoro nie możecie pociągnąć w tył? „Widzieliście dość ludzi, którym śmierć wyszła na „dobre, albowiem przez nią uniknęli wielkich nie- „szczęść; a czyście widzieli takiego, któryby przez „śmierć był unieszczęśliwion? Jest tedy prostactwem „potępiać rzecz, którejście ani sami przez się nie „doznali, ani przez nikogo innego. Dlaczegoż więc „żalicie się na mnie i na losy? Czyż wam krzywdę czynimy? Czy waszą jest rzeczą kierować „nami, czyli też naszą jest rzeczą kierować wami? „Chociaż się lata twoje jeszcze nie spełniły, ale się „życie spełniło: mały człowieczek jest tak samo całym człowiekiem, jak człowiek dorosły; ludzi i żywotów ludzkich nie można mierzyć łokciem. Chiron

„pouczony przez samego boga czasu i trwania, swego ojca Saturna, o istocie nieśmiertelności, wzgardził „nieśmiertelnością. Wyobraźcie też sobie, o ileby „życie przydługie było dla człowieka mniej znośne „i bardziej przykre. Gdyby³ nie było śmierci, prze- „klinalibyście mnie bez ustanku, że jej wam nie da- „łam; przydałam jej z umysłu trochę goryczy, iżby- „ście jej, widząc, jak jest dogodna, zbyt chciwie „i zachłannie nie pożądali. Chcąc wam zaś ułatwić „umiarkowanie, którego od was żądam, to jest, abyście „nie uciekali od życia, ani też nie uciekali się do „śmierci, zaprawiłam i jedno i drugie, i ustawiłam „między słodyczą a goryczą. Talesa pouczyłam, „pierwszego waszego mędrca, że życie i umiera- „nie jest obojętne; kiedy więc ktoś się go spytał, „dlaczego bóg nie umiera, odrzekł bardzo roztro- „pnie: „Właśnie dlatego, że to obojętne“. Woda, „ziemia, powietrze, ogień i inne składniki tej mojej „budowy są zarówno narzędziami twojego życia, jak „narzędziami twojej śmierci. Czemuż się lękasz ostat- „niej godziny? Nie więcej się ona przyczynia do two- „jej śmierci niż wszystkie inne godziny: ostatni krok „nie wywołuje znużenia, lecz je jedynie stwierdza. „Wszystkie dni zdążają do śmierci: ostatni do niej „dochodzi“. Takie są życzliwe ostrzeżenia nasze matki przyrody.

Otóż często zastanawiałem się nad tem, skąd pochodzi, że na wojnie oblicze śmierci, naszej wła- snej czy też cudzej, wydaje się nam nierównie mniej

strasznie, niż w domu (inaczej wojska składałyby się z samych lekarzy i z samych mazgajów); oraz, że, chociaż śmierć wszędzie i zawsze jest jednaka, to jednak mniej się jej boją ludzie na wsi i ludzie po- spolici, niż wszyscy inni. Myślę, że co nas właściwie przeraża, to ten straszny aparat, którym ją otaczamy, nie tyle zaś ona sama, która jest całkiem nową formą życia; biadania matek, kobiet i dzieci; odwie- dziny osób zdumionych i grozą przejętych; obecność licznej służby spłakanej i wybladłej; pokój zacie- mniony; gromnice płonące; wezgłowie otoczone le- karzami i księżmi; słowem, wszystko jest grozą i przerażeniem wokół nas: jesteśmy już niejako po- chowani i pogrzebani. Dzieci boją się nawet życzli- wych przyjaciół, gdy im się ci ukażą w masce: tak też i my. Trzeba zedrzeć maskę i rzeczom i oso- bom: gdy ją zedrzemy, ujrzymy tę samą śmierć, którą jakiś służący lub jakaś pokojówka przebyli nie- dawno bez obawy. Szczęśliwa śmierć, gdy niema czasu na takie wystawne przygotowania.

O przyjaźni.

(KS. I. ROZDZ. XXVII.)

Mam tu malarza i przypatruję się jego robocie; stąd mnie wzięła chętka, żeby iść za jego przykładem. Ten malarz wybiera na środku każdej ściany najpiękniejsze miejsce i na niem daje obraz wypracowany całą mocą talentu; resztę zaś ścian naokół wypełnia groteskami, które są malowidła kapryśne, a wdzięk ich jest w tem, że są dziwne i różnorakie. Bo cóż to te księgi, po prawdzie, jeśli nie groteski i cielska potworne, zlatane z rozmaitych członków, pozbawione wyraźnego kształtu, niezwiązane nijakim porządkiem, nijaką ciągłością, ani też nijaką proporcją, chyba przypadkową?

Desinit in piscem mulier formosa superne.

(Góra jest piękna niewiasta, a dołem ryba. Hor. Ars poet. v. 4.)

Za tym moim malarzem podążam tylko w części pierwszej; ale ustaję, gdy przyjdzie jąć się części tamtej,

lepiej; albowiem nie mam zdolności tak krzepkiej, iżby podjąć obraz bogaty, wykończony i zrobiony wedle zasad sztuki. Postanowiłem tedy wziąć taki obraz od Stefana de la Boëtie, który będzie przyświecał całej reszcie tej roboty: jest to rozprawa, którą Boëtie nazwał Dobrowolną niewolą¹⁾. Napisał ją, niejako dla ćwiczenia, w pierwszych latach młodości, na cześć wolności, zaś przeciw tyranom. Ludzie rozumni podają ją sobie z rąk do rąk i wielce ją chwalą; albowiem jest piękna i obfituje w rzeczy znakomite. Nie można rzec, iżby to była jego rzecz najlepsza; w czasie, w którym go znałem, był już bardziej rozwinięty, więc gdyby w tym wieku powziął był taki jak ja zamiar spisywania swoich fantazyi, obaczylibyśmy wiele rzeczy niezwykłych, któreby może dorównały wzorom starożytnym; albowiem właśnie pod względem tych przyrodzonych zdolności, nie znam nikogo, ktoby iść mógł z nim w zawody. Pozostała jednak po nim ta jedna tylko rozprawa; a i to przypadkiem; myślę zaś, że sam jej już na oczy nie widział, odkąd mu się gdzieś zapodziała; zostały jeszcze pewne memoryały, ale te może jeszcze gdzieindziej ogłoszę. Otóż i wszystko, co mi się udało po nim zebrać. Ustanowił mnie bowiem testamentem sporządzonym na łożu śmierci spadkobiercą swojej biblioteki i swoich pa-

¹⁾ Montaigne tej pracy nie ogłosił. Dodawano ją do późniejszych wydań jego dzieła. (Tłum.).

pierów. Tak więc, wielce jestem zobowiązany względem tej pracy, tembardziej, że ona to była pośredniczką między nami; na długo bowiem, zanim go poznałem osobiście, pokazano mi ją i wówczas to powziąłem pierwszą wiadomość o jego nazwisku. A to drobne zdarzenie było początkiem naszej przyjaźni, którą żywiłszy, jak długo Pan Bóg zezwolił, była zaś tak całkowita i doskonała, że zaprawdę nie znajdzie równej w nijakich pismach, a wśród nas nie znajdzie takiej przyjaźni ani śladu. Dla jej wytworzenia trzeba tyle różnorodnych, szczęśliwych okoliczności, że wiele to już znaczy, jeśli los zdoła taką przyjaźń ulepić raz na trzy stulecia.

Zdaje się, że przyroda do niczego nas tak nie usposobiła, jak do społeczności; i powiada Arystoteles, że dobrzy prawodawcy więcej mieli starania o przyjaźń, niż o sprawiedliwość. Otóż ten właśnie przykład jest ostatnim wyrazem doskonałości: albowiem wszystkie wogóle stosunki, które stwarza i ożywia rozkosz lub korzyść, potrzeba publiczna lub prywatna, są o tyle mniej piękne i szczodre, a więc są tem mniej stosunkami przyjaznymi, że dają przyjaźni przyczynę odrębną i cel i pożytek obcy, nie zaś ją samą. Toteż i te cztery dane rodzaje, stosunek naturalny, społeczny, gościnny, miłosny tej przyjaźni nie odpowiadają, ani żaden z osobna, ani też wszystkie razem.

W stosunku dzieci i rodziców jest raczej szacunek. Przyjaźń żyje obcowaniem, a to nie może w ta-

kim stosunku istnieć z powodu zbyt wielkiej nierówności, a możeby nawet uszczerbek czyniło prawom natury; albowiem ani nie mogą ojcowie dzielić się z dziećmi zbyt sekretne myślamy, iżby nie wytworzyć nieprzystojnej poufałości; ani też dzieci nie mogą dawać rodzicom pouczeń i ostrzeżeń, a to przecież jest jedna z pierwszych czynności przyjaźni. U niektórych ludów było zwyczajem, że dzieci zabijały ojców, u innych zaś ojcowie zabijali dzieci, żeby zapobiec przykrościom, jakie sobie wzajem wyrządzaćby mogli: więc naturalnie jedno zależy od zagłady drugiego. Niektórzy filozofowie gardzili takim związkiem naturalnym: przykładem Arystyp, który naglony przez ludzi o to, że przecież powinien miłować swe dzieci, gdyż zeń wyszły, splunął i rzekł, że i to zeń wyszło; że wytwarzamy także wszy i robactwo. Przykładem także ów mąż, którego Plutarch chciał skłonić do zgody z bratem, a który odrzekł: „Nie ma ten człowiek więcej znaczenia dla mnie przeto, że wyszliśmy z jednego otworu“. Po prawdzie, piękne jest imię brata i pełne słodczy i na jego podstawie zawarliśmy nasz związek; lecz to pomieszanie mienia, te podziały i ta nieszczęsna konieczność, żeby bogactwo jednego stało się przyczyną nędzy drugiego, wszystko to w dziwny sposób rozkleja i rozluźnia ten związek braterski. Ponieważ bowiem bracia muszą iść naprzód tą samą drogą i tą samą koleją, więc się koniecznie gdzieś natknąć na siebie muszą i zderzyć się z sobą nie omieszkać. Co

więcej: czemużby ta zgodność i ta wzajemność, która wytwarza ową prawdziwą i doskonałą przyjaźń, miała powstać między tymi właśnie? Ojciec i syn mogą mieć usposobienia zgoła odmienne, taksamo bracia: to mój syn, to mój ojciec; ale jest to człowiek dziki lub głupi. Potem jeszcze jest to, że o ile taką przyjaźń wskazuje nam prawo i naturalny obowiązek, to tem mniej w tem naszej woli i wyboru; a właśnie dopiero nasza wola i nasza wolność stwarza przywiązanie i przyjaźń. Nie dlatego to mówię, iżbym nie był z tej strony zaznał wszelkich możliwych błogości, miałem bowiem najlepszego ojca na świecie i miałem ojca pobłażliwego aż do późnej starości, a nadto pochodziłem z rodu znakomitego z ojca na syna, właśnie wzorowego pod względem zgodności braterskiej.

Nie można też przyrównać do niej uczucia miłostnego dla kobiet, chociaż to uczucie rodzi się za naszą zgodą, ani też nie sposób go w tym związku wymieniać. Wyznaję, że jego żar,

*Neque enim est dea nescia nostri,
Quae dulcem curis miscet amaritatem,*

(Albowiem znana mnie również owa bogini, która słodką gorycz przydaje troskom miłosnym. Catullus LXVIII, 17.)

jest bardziej czynny, bardziej gwałtowny i piekący; ecz jest to żar pusty i przelotny, ruchliwy i zmienny, żar gorączkowy, ulegający wybuchom i przynębnom, żar jednostronny. Przyjaźń, to jest ciepło

ogólne i wszechstronne, zresztą bardzo łagodne i równe; ciepło stałe i zrównażone, pełne wdzięku i ogłady, wolne od wszelakiej szorstkości i dotkliwości. Co więcej, w miłości jest jeno żądza, szalejąca za tem, co się nam z rąk wymyka:

*Come segue la lepre il cacciatore
Al freddo, al caldo, alle montagna, al lito,
Né più l'estima poi, che presa vede,
El sol dietro a chi fugge affretta il piede.*

(Jak strzelec ściga zająca wśród zimna i gorąca, przez góry i doliny i pochwyciwszy go, nie zważa nań, lecz spieszy za tym, który umyka. Ariosto, cant. X. stanz. 7.)

Skoro więc tylko wejdzie w stosunek przyjazny, w tę zgodę różnej woli, wnet słabnie i rozwiewa się; rozkosz ją gubi, albowiem ma cel cielesny i podlega przesydom. Przyjaźń naodwrot rośnie razem z żądzą przyjaźni; wznosi się, żywi, rośnie, o ile właśnie jest i rozwija się, żyje własną rozkoszą, albowiem jest duchowa, a dusza staje się delikatniejsza przez ciągle wykonywanie swych czynności. Poza tą doskonałą przyjaźnią gnieździły się we mnie dawniej owe uczucia przelotne i płochę, żeby już nie mówić o nim¹⁾, który i tak za wiele wyznaje w swoich wierszach: tak więc te dwie namiętności zamieszkały we mnie i jedna wiedziała o drugiej,

¹⁾ T. j. o Stefanie de la Boëtie, autorze sonetów miłosnych (tłum.)

ale nigdy jedna nie porównywała się z drugą; tamta pysznym a dumnym lotem gnała swoją drogą i patrzyła z lekceważeniem, jak ta przeciągała najwyższymi swoimi szczytami daleko popod nią.

Co do małżeństwa, to pomijając, że to jest układ w części jeno wolny, t. zn. że istnieje wolność zawiązania, nie zaś rozwiązania węzła, że tu więc jest trwanie przymusowe i narzucone, że dalej zależy nie tylko od naszej woli, że wreszcie jest to układ zawierany dla zgoła innych celów, wchodzi jeszcze weń tysiąc drobnostek niezmiernie zawiłych tak, że nic łatwiejszego, jak nic zerwać i zmącić bieg prawdziwego przywiązania; w przyjaźni natomiast jesteśmy wyłącznie w obliczu niej samej. Dodajemy do tego, że kobiety z pomocą samych zwykłych swych zdolności nie zdolne są odpowiedzieć takiemu obcowaniu, które podsyca ten święty związek; ani też ich dusza nie jest dość silna, iżby znieść uścisk węzła tak mocnego i tak trwałego. I zaiste, gdyby nie ta okoliczność, to, jeśli mógłby powstać związek wolny i dobrowolny, w którymby nie tylko dusza, ale i ciało miało udział w tej całkowitej biesiadzie, w którymby człowiek był pochłonięty całkowicie, to niezawodnie przyjaźń byłaby pełniejsza i bogatsza; atoli nie mamy przykładu, iżby kobiety kiedykolwiek do tego się wzniosły, więc je też za wspólną zgodą starożytnych szkół od takich związków wyłączono.

Owa zaś inna, grecka swoboda słusznie jest naszym obyczajom wstrętna: że jednak i ona stosownie do greckiego zwyczaju miała za warunek wielką różnicę wieku i nakładała na oblubieńców różne obowiązki i czynności, więc nie odpowiadała również owej doskonałej łączności i zgodzie, której my tu wymagamy. *Quis est enim iste amor amicitiae? Cur neque deformem adolescentem quisquam amat, neque formosum senem?*¹⁾ Myślę, że sama Akademia, która dokładny jej obraz skreśliła, nie zgani mnie, jeśli o jej imieniu powiem: Że ten pierwszy szał zesłany przez syna Afrodyty w serce kochanka, a skierowany przezeń ku przedmiotowi młodziutkiemu, któremu pozwalają na wszelkie bezwstydne i namiętne wysiłki wyuzdanej chuci, był poprostu ugruntowany w pewnym pięknie zewnętrznym, a więc w spaczonym wizerunku cielesnego płodzenia. Nie mógł się bowiem ugruntować w umyśle, gdyż ten był jeszcze w powijakach, niedawno się urodził i jeszcze nie zaczął kiełkować. Że jeśli ten szał zamieszkał w duszy młodej, to ta, chcąc dopiąć swego, chwytając się środków niegodnych, więc znosiła bogactwa, podarunki, pomoc w uzyskaniu wyższych godności i podobne podłe towary, którymi Akademia gardzi. Jeśli zaś zamieszkał

¹⁾ Cóż to jest owa miłość przyjaźni? Czemuż nikt nie kocha szpetnego młodzieńca, ani też nikt pięknego starca? Cic. Tusc. quaest. IV. 33.

w duszy nieco lotniejszej, to cena była również szlachetniejsza, więc dawano i brano: wykształcenie filozoficzne, nauki, skłaniające do uszanowania religii, do posłuszeństwa prawom, do umierania dla dobra ojczyzny, dawano przykłady dzielności, roztropności, sprawiedliwości. Kochanek usiłował zyskać wzajemność przez dobroć i piękność swej duszy, gdy piękno jego ciała już zwiędło, miał zaś nadzieję, że przez takie obcowanie umysłowe zawiera układ znaczniejszy i trwalszy. Kiedy zaś to dążenie dochodziło w swoim czasie do jakiegoś kresu (czego bowiem nie wymagają od kochanka — to jest swobody i delikatności w tem przedsięwzięciu — tego właśnie żądają od kochanego, tembardziej, że mu trzeba było osądzić piękno wewnętrzne, które poznać trudno, a odkryć rzecz zawiła): to wówczas powstawała w ukochanym żądza jakiegoś poczęcia duchowego za pośrednictwem duchowego piękna. To właśnie piękno było rzeczą główną; cielesne było rzeczą przypadkową i uboczną: zupełnie inaczej jak u kochanka. Z tego powodu Akademia woli ukochanego i stwierdza, że i bogowie go wolą; i bardzo mają za złe poecie Eschylosowi, że w stosunku przyjaznym Achillesa i Patroklesa dał rolę kochanka Achillesowi, który był wówczas młodzieńcem, najpiękniejszym z Greków. Powiadają dalej, że gdy główna i najgodniejsza część tego stosunku jest całkowicie spełniona, to stosunek taki wydaje owoce bardzo użyteczne w życiu prywatnem i publicznem;

że na nim to polega siła każdej ojczyzny, która go w zwyczaj wprowadza, i na nim polega obrona słuszności i wolności: przykładem i świadkiem zbawcza miłość Harmodiosa i Aristogeitona. Dlatego ją zowią świętą i boską; ich zaś zdaniem, tylko przemoc tyranów i tchórzliwość ludów są jej przeciwne i wrogie. Ostatecznie zaś wszystko, co by można rzec na korzyść Akademii, streszcza się w tem: była to miłość kończąca się przyjaźnią. Okoliczność ta nieźle przystaje do stoickiej definicji miłości: *Amorem conatum esse amicitiae faciendae ex pulchritudinis specie.*¹⁾

Wróćę teraz do opisu przyjaźni, którą uważam za bardziej słuszną i bardziej równą. *Omnino amicitiae, corroboratis iam confirmatisque et ingeniis, et aetatibus, iudicandae sunt.*²⁾ Zresztą, co zazwyczaj nazywamy przyjaźnią, to są jedynie znajomości i zażyłości, powstające okolicznościowo lub dla wygody, zapomocą której nasze dusze podtrzymują się wzajem. W owej przyjaźni, o której ja mówię, dusze się obejmują i gubią w sobie tak całkowicie, że zacierają nawet ów szew na granicy połączenia. Gdyby mnie kto zagnął pytaniem, dlaczego go kochał, to czuję, iż nie mógłbym tego wyrazić inaczej, jak sło-

¹⁾ Miłość jest wysiłkiem zdążającym do zdobycia przyjaźni osobnika pięknego. Cic. Tusc. quaest. VI. 34.

²⁾ Przyjaźń wogóle za możliwą uznać należy, gdy ludzie wiekiem i umysłem są równi sobie. Cic. De amicis. c. 20.

wami: „Bo to był on; bo to byłem ja“. Poza całym tem mojem rozprawianiem i poza tem wszystkim, co wypowiedzieć mogę, jest jakaś nieznana mi siła, tajemnicza i fatalna, która w tym związku naszym pośredniczyła. Szukaliśmy się wzajem, zanim się ujrzeliśmy, a wiadomości o sobie, które nas dochodziły, żłobiły sobie w naszych uczuciach więcej drogi, niżby to zwykłym doniesieniom przypisać można; myślę, że się to stało za zrządzeniem nieba. Nasze nazwiska uściśniły się; a kiedyśmy się po raz pierwszy spotkali na jakiejś wielkiej uroczystości, a spotkaliśmy się przypadkiem, od razu byliśmy sobą tak wzięci, tak bardzo byliśmy sobie znani i wzajem zobowiązani, że od owej chwili nie było dla nas na świecie nic bliższego nad nasze osoby. La Boëtie napisał świetną łacińską satyrę, która jest wydana, a w niej usprawiedliwia i wyjaśnia nasze porozumienie, które tak szybko doszło do doskonałości. Skoro bowiem nasza przyjaźń miała trwać tak krótko i skoro się tak późno zaczęła (bo obaj byliśmy ludźmi dojrzałymi, a on nawet był starszy ode mnie o kilka lat), więc też i nie miała wiele czasu do stracenia: i nie mogła się wahać na modłę luźnych i regularnych przyjaźni, którym trzeba dla utrwalenia się tyle przedwstępnych przewlekłych rokowań. Nasza przyjaźń nie ma nijakiego innego zamysłu nad siebie samą i nie może się odnosić do niczego, jeno do siebie samej; nie jest to jakieś szczególne poważanie, jedno lub więcej lub tysiąc; jest to jakowaś kwint-

essencya wszystkiej tej mieszaniny, która ogarnęła mnie całego i sprawiła, że się własną wolą pograżyłem i zgubiłem w jego woli, która i jego ogarnęła całkowicie i wolą go w mojej woli pograżyła i zatraciła, a pociągnęła nas głosem jednakowym i dążeniem jednakowym. Powiadam: zatraciła, albowiem po prawdzie niceśmy wzajem własnego nie zachowali, niceśmy wzajem nie mieli, co by było albo jego albo moją wyłączną własnością.

Po skazaniu Tyberysusa Gracchusa konsulowie rzymscy ścigali wszystkich tych, którzy byli z nim w zмовie. Wzięto także na indagacyę Caiusa Blossiusa, który był najzażyłszym przyjacielem Tyberysusa. Tego więc Blossiusa zapytał konsul Lelius, co by też dla swego przyjaciela mógł i pragnął uczynić, ów zaś odpowiedział: „Wszystko“. „Jako „wszystko“, zawołał Lelius, „a gdyby ci kazał podpalić nasze świątynie?“ „Nigdyby mi tego nie nakazał“, odpowiedział Blossius. „Gdyby jednak nakazał?“ nastawał Lelius. „Usłuchałbym“, odrzekł tamten. Jeżeli istotnie był takim przyjacielem Gracchusa, jak podają opowiadania dziejopisów, to pocóż było narażać się konsulom tak zuchwałą odpowiedzią; było się trzymać swego zaufania do Gracchusa. Lecz w każdym razie ci, którzy mienią tę odpowiedź buntowniczą, nie pojmują dobrze tej tajemnicy, więc nie wiedzą, że ten człowiek był panem woli Gracchusa i mocą i wiedzą. Ci ludzie byli bardziej przyjaciółmi niż obywatelami. Ci ludzie byli bardziej przyjaciółmi

niż przyjaciółmi lub wrogami swego kraju, związek ich nie opierał się na żądzy sławy lub zamieszek, lecz, skoro się wzajem zupełnie sobie oddali, to oczywiście mieli wzajem na wodzy własne swe skłonności. I dodajcie do tego, że ten zaprzęg jest wiedziony przez cnotę i przez rozum, gdyż inaczej trudno wogóle mówić o zaprzęgu, a wówczas pojmiecie, że odpowiedź Blossiusa była taka, jaka być musiała. Gdyby się ich postęпки rozbiegły w rozmaitych kierunkach, powiedziałbym, że nie są przyjaciółmi, wedle mojego widzenia, ani wzajem dla siebie, ani też każdy z osobna dla siebie samego. Zresztą ta odpowiedź nie brzmi inaczej, niżby brzmiała moja odpowiedź na takie oto pytanie: „Gdyby ci wola nakazała zabić córkę, to czybyś ją zabił?” Powiedziałbym bowiem, że tak, gdyż taka odpowiedź wcale nie świadczy jeszcze o tem, jakoby się zgodził; co do mojej woli bowiem nie mam nijakich wątpliwości, a tak samo nie mam wątpliwości co do woli takiego przyjaciela. Żadne rozumowanie na świecie nie wydrze mi tej pewności mojej względem intencji i rozumu mego przyjaciela: nie możnaby mi wskazać żadnego jego postępku, iżbym natychmiast nie odnalazł najtajniejszej tego postępku sprężyny. Tak dalece dusze nasze kroczyły społem, powzięły dla siebie tak gorącą miłość i również z tak wielką miłością zajrzały sobie wzajem w najdalsze głęby, iż nie tylko znałem jego duszę jak swoją własną, ale jeszcze

ufałem jej tak bardzo, iżbym się chętniej jej powierzył, aniżeli sobie samemu.

I niechaj mi nikt z tą przyjaźnią nie zestawia owych pospolitych związków; taksamo je znam, jak nie wiedzieć kto, a nawet znam wzorowe takich związków przykłady. Lecz nie radzę mieszać zasad, na których te różne stosunki opierają się: można się bardzo pomylić. W tych innych stosunkach przyjaznych trzeba kroczyć z wodzą w rękę, ostrożnie i roztropnie: związek nie jest tak mocny, iżby mu móc całkowicie zaufać. „Kochaj go tak, mawiał Chilon, jak gdybyś go miał kiedyś znienawidzić; nienawidź go, jak gdybyś go miał kiedyś kochać”. Ten przepis, tak ohydny w owym wspaniałym i wszystko ogarniającym stosunku przyjaznym, jest zbawienny w stosunkach zwykłych i pospolitych; o nich to można powiedzieć owo zdanie, które Arystoteles tak często powtarzał: „Przyjaciele moi! Niema przyjaciół”. W tem szlachetnem dusz obcowaniu, przysługi i dobrodziejstwa, które podtrzymują tamte stosunki, nie wchodzi nawet w rachubę; przyczyną tego jest owo zupełne zatracenie się jednej woli w drugiej. Bo tak samo jak przyjaźń względem siebie samego nie rośnie przez to, że sobie sam z pomocą idę, gdy trzeba (mogą się zresztą na to nie godzić stoicy), i tak samo jak wcale sobie samemu wdzięczny nie jestem za przysługę, którą sobie sam wyświadczę, tak samo w związku takich przyjaciół, jako że jest prawdziwie doskonały, zaciera się poczucie takich

obowiązków; więc wogóle usuwają między sobą takie wyrazy oznaczające podział i różnicę, jak: dobrodziejstwo, zobowiązanie, wdzięczność, prośba, podziękowanie i t. p. Gdy więc wszystko w rezultacie jest wspólne, wola, myśli, poglądy, mienie, żona, dzieci, cześć i życie i gdy ich związek nie jest niczem innym, jeno jedną duszą w dwóch ciałach wedle bardzo trafnego określenia Arystotelesa, to nie mogą sobie ani niczego pożyczać, ani dawać. Oto dlaczego prawodawcy, chcąc niejako uczcić w małżeństwie obraz tego boskiego związku, zabraniają darowizn między małżonkami; wnosić stąd należy, że małżonkowie mają wszystko pospołu, że więc niczego między sobą dzielić ni rozdzielać nie mogą.

Gdyby w owym stosunku, o którym mówię, jeden mógł dać drugiemu cokolwiek, to raczej ten byłby dobrodziejem, któryby przysługę ofiarowaną przyjął: bo, gdy jeden i drugi przedewszystkiem stara się o to, żeby sobie wzajem dobrze czynić, więc ten, który daje do takiego czynienia sposobność, jest właśnie hojny, albowiem daje swemu przyjacielowi owo zadowolenie, które nań spływa ze świadomości, że robi dlań to, czego on najbardziej pragnie. Gdy filozofowi Diogenesowi zabrakło pieniędzy, mówił, że zażąda zwrotu od przyjaciół, nie, że ich od nich pożyczyci. Że zaś chciałbym pokazać, jak się to dzieje w rzeczywistości, więc podam tu szczegółowy przykład ze starożytości: Koryntyjczyk Eudamidas miał

dwóch przyjaciół, Sycyończyka Chariksenusa i Koryntyjczyka Areteusa; gdy miał umrzeć, wówczas, że był ubogi, taki sporządził testament: „Zapisuję Areteusowi obowiązek wyżywienia mojej matki i pomagania jej w starości, Chariksenusowi zaś obowiązek wydania mojej córki za mąż i wyposażenia w odpowiedni sposób: gdyby zaś jeden z nich tymczasem umarł, ustanawiam jego zastępcą tego, który drugiego przeżyje.“ Byli tacy, co obaczywszy ten testament, jęli kpić; atoli dziedzice, uwiadomieni o zapisach, natychmiast ochoczo przyjęli zlecenia. A gdy jeden z nich, Chariksenus, rzeczywiście umarł, w pięć dni po Eudamidacie, wówczas Areteus, na którego teraz przechodził zapis, wziął do siebie ową matkę, a z pięciu talentów, które mienił swoim majątkiem, dał dwa i pół w posagu swojej jedynaczce, drugie zaś dwa i pół dał córce Eudamidasa, wesela zaś oba w jednym dniu wyprawił.

Ten przykład starczy za wszystkie inne; jeszczeby tylko należało pomówić o jednym punkcie, to jest o większej ilości przyjaciół; ta bowiem doskonała przyjaźń, o której mówię, jest niepodzielna; i jeden i drugi tak całkowicie oddają się sobie, że nie mają już nic dla nikogo innego, a nawet każdy z nich boleje, iż niema kilka dusz i kilka wolności, iżby je móc drugiemu oddać. W pospolitych stosunkach przyjaznych rozdział jest możliwy; można w jednym kochać piękno, w drugim swobodę, w innym hojność, jeszcze w innym ojcostwo, w innym wreszcie bra-

terstwo i tak dalej: ale przyjaźń, która posiadała duszę i panuje nad nią wszechwładnie, nie może się nijak rozdzielić. Gdyby dwóch naraz zawołało o pomoc, komużbyś z pomocą pospieszyl? Gdyby zażądali wręcz przeciwnych usług, jakiegobyś się trzymał ładu? Gdyby jeden powierzył ci jako tajemnicę rzecz, której znajomość przyniosłaby korzyść drugiemu, jakżebyś się z tego wywinął? Owa zaś wszechwładna przyjaźń zwalnia z wszystkich zobowiązań: tajemnicę, którą przysiągłem trzeciej osobie, mogę, nie popełniając krzywoprzysięstwa, odsłonić temu, który nie jest niczem innym, jeno mną samym. Już to jest wielki cud, jeśli się człowiek zdoła podwoić, a ci, którzy mu mówią, żeby się potroił, chyba nie pojmują podniosłości takiej sprawy. Nie ma doskonalej przyjaźni tam, gdzie są tylko podobieństwa; kto więc przyjmuje, że mógłbym kochać jednakowo dwóch, że oni sami mogliby się wzajem kochać i mogliby kochać mnie taksamo, jak ja ich kocham, ten zamienia na braterstwo rzecz najbardziej niepodzielną i jednolitą, o którą trudno jeszcze dzisiaj na świecie. Reszta tego zdarzenia odpowiada w zupełności temu, co powiedziałem: albowiem Eudamidas wyświadcza łaskę swoim przyjaciółom, że korzysta w potrzebie z ich usług; zostawia im w spadku swoją hojność, która polega na tem, że im daje sposobność, środki i możliwość czynienia dobrze; i niewątpliwie siła przyjaźni ukazuje się bujniej w postępowaniu Eudamidas, niż Areteusa. Słowem, dla człowieka, który

nigdy tego nie zaznał, są to rzeczy niepojęte, ja zaś właśnie przedziwnie odczuwam całą doniosłość odpowiedzi owego młodego wojaka, który zapytany przez Cyrusa, za ileby sprzedał konia, który co dopiero wziął nagrodę w wyścigach, i czyby go zechciał odstąpić za królestwo, odpowiedział: „Nie, jasnie panie; leczbym go niezawodnie oddał za cenę przyjaciela, gdybym znalazł człowieka godnego takiego związku!” Nie źle powiedział: „gdybym znalazł”, albowiem łatwo znaleźć ludzi nadających się do powierzchniowej znajomości: ale tu, że się stawia wszystko na jedną kartę, trzeba poznać dokładnie i jasno wszystkie ukryte sprężyny.

W stosunkach związanych jedną tylko nicią musimy baczyć jedynie na to, co się tej właśnie nici należy. Nic mnie nie obchodzi, jaką religię wyznają mój lekarz lub mój adwokat; ten względ nic nie ma wspólnego z przyjaznem świadczeniem, którego od nich doznaję; a w związkach domowych, które się tworzą między mną a służbą, postępuję tak samo i mało dbam, czy lokaj mój jest trzeźwy: niechaj będzie gorliwy i pracowity; i nie tyle boję się woźnicy gracza, ile woźnicy głupca, nie tyle kucharza, który ciągle klnie, ile kucharza, który nic nie umie. Nie wdaję się w to, co kto ma robić na świecie, inni już dość o tem myślą i w cudze mieszają się sprawy, lecz obchodzi mnie to głównie, co ja robię na świecie.

Mihi sic usus est: tibi, ut opus est facto, face!

(Tak ja postępuję; ty zaś czyń, jak ci wypada. Terenc. Heaut., I. 1. 28.)

Do stołu zapraszam człowieka zabawnego, nie zaś rozumnego; do łoża w tym wypadku pięknu daję pierwszeństwo przed dobrocią; w rozmowie poważnej lubię tęgość, co prawda, wolną od prostactwa: podobnie postępuję we wszystkim. Pewien człowiek, którego zdybano na tem, jak siedział okrakiem na kiju i bawił się z swojemi dziećmi, prosił przechodnia, który go znienacka w tej postawie naszedł, żeby nic o tem nie mówił, póki sam nie będzie ojcem, mniemał bowiem, że uczucie ojcowskie, któreby się w nim w takim razie zbudziło, zniewoliłoby go do pobłażliwego osądzenia takiego postępowania. Taksamo i ja pragnąłbym mówić jedynie do ludzi, którzy doznawali tego, o czem mówię; ale, gdy wiem, jak daleko od ubitych gościńców jest sama przyjaźń i jak rzadko się zdarza, nie żywię przesadnej nadziei, iżby ktokolwiek umiał ją ocenić; albowiem i rozprawy, które nam starożytność w tej materji przekazała, wydają mi się jakieś mdłe w porównaniu z pojęciem, jakie ja o niej mam; a jeszcze na tym punkcie rzeczywistość przewyższa nawet wskazania filozofii.

Nil ego contulerim iucundo sanus amico.

(Pókim żyw i przy zmysłach, nie znajdę nic nad czułego przyjaciela. Hor. Sat. I, 5. 44.)

Starożytny Menander tego jedynie człowieka mienił szczęśliwym, który się zetknął przynajmniej z cieniem przyjaciela: i słusznie. Bo jeśli porównam całą resztę mego życia, które, Bogu dzięki, było pogodne, łatwe i, wyjąwszy stratę takiego przyjaciela, wolne od poważniejszych umartwień, pełne spokoju ducha — gdyż umiałem wyzyskać to, co z natury posiadałem; jeśli, powiadam, porównam resztę życia z czterema latami, przez które dane mi było żyć w towarzystwie tej osoby i w ciągłym z nią obcowaniu, to widzę, że ta reszta była wiotkim dymem, że ta reszta była nocą ciemną i przykrą. Od owego dnia, w którym go utraciłem,

*Quem semper acerbum,
Semper honoratum — sic di voluistis! — habebo.*

(Który zawsze będzie dla mnie bolesny, zawsze święty, tak bowiem chcieliście bogowie. Virg. En. V. 49.)

właściwie jeszcze tylko wlokę się gnuśnie; a nawet przyjemności, które się mi nasuwają, zdwajają mi żal po jego stracie, miasto mnie pocieszyć: byłem jego połową i on był moją połową we wszystkim; zdaje mi się, że mu zabieram jego część.

*Nec fas esse ulla me voluptate hic frui
Decrevi, tantisper dum ille abest meus particeps.*

(Postanowiłem nie zaznać żadnej rozkoszy, dopokąd nie będę razem z tym, z którym wszystko dzieliłem. Terenc. Heaut. I, sc. 1, v. 97.)

Jużem tak przywykł do tego, żeby wszędzie być we dwoje, że się mi zdaje, jak gdybym już był tylko połową.

*Illam meae si partem animae tulit
Maturior vis, quid moror altera?
Nec carus aequae, nec superstes
Integer. Ille dies utramque
Duxit ruinam...*

(Jeśli mocniejsza siła zabrała jedną połowę duszy, to czegoż zwlekam z drugą? Ani się już tak nie kocham, ani nie żyję cały. Ów dzień obu nas o zgubę przyprowadził. Hor. Od. II, 17, 5.)

Cokolwiek zrobię, cokolwiek pomyślę, wszędzie mi go brak; i tak też jemuby było, gdyby był mnie utracił: albowiem podobnie jak mnie nieskończenie przewyższał pod względem cnoty i wszystkich zdolności, taksamo przewyższał mnie w pojmowaniu i wykonywaniu obowiązków przyjaźni.

*Quis desiderio sit pudor, aut modus
Tam cari capitis?*

(Mogę się rumienić, lub mogę przestać oplakiwać głowę tak ukochaną? Hor., Od., I., 24, 1.)

*O misero frater adempte mihi!
Omnia tecum una perierunt gaudia nostra,
Quae tuus in vita dulcis alebat amor.
Tu mea, tu moriens fregisti commoda, frater;
Tecum una tota est nostra sepulta anima:*

*Cuius ego interitu tota de mente fugavi
Haec studia, atque omnes delicias animi.
Alloquar? audiero nunquam tua facta loquen-
[tem?*

*Nunquam ego te, vita, frater amabilior,
Adspiciam posthac? At certe semper amabo.*

(O bracie, któregom na swoje nieszczęście utracił wszystkie wraz z tobą giną mi rozkosze, które mi nie żywiła słodka twoja miłość. Zburzyłeś mi, bracie, swą śmiercią szczęście; razem z tobą pogrzebiona jest cała moja dusza: od twojego zgonu wszystkie myśli artystyczne z duszy usunąłem i wszystkich pozbawiłem się rozkoszy ducha. — Mamże przemówić do ciebie? czyż nigdy już słów twych nie usłyszę? Nigdyż już, bracie droższy nad życie, nie ujrzę ciebie? Atoli zawsze zaprawdę kochać cię będę. Catullus, LXVIII, 20, LXV, 9.)

O młodym Katonie.

(KS. I. ROZDZ. XXXVI.)

Nie mam zwyczaju sądzenia ludzi wedle siebie, chociaż to zwyczaj bardzo rozpowszechniony: łatwiej mi uwierzyć w rzeczy mi przeciwne. Że mnie wiąże pewna forma, to przeto jeszcze ta forma nie musi wiązać innych; potrafię pojąć tysiąc sprzecznych i odmiennych sposobów życia; i wbrew pospolitemu zwyczajowi godzę się łacniej i chętniej na różnice, które w nas są, niż na podobieństwa. Zwalniam, ile kto zechce, inne istoty od moich właściwości i zasad; i biorę je niezależnie, przez się, wedle własnego ich wzoru. Chociaż nie jestem wstrzemięźliwy, nie mogę nie podziwiać wstrzemięźliwości przestrzeganej w niektórych zakonach i nie mogę nie uznać trybu życia tych ludzi: łatwo mi wyobraźnię wejść w ich położenie; i kocham ich i czczę tembardziej, że są inni odemnie. Pragnę głównie, aby każdego z nas sądzono oddzielnie i samodzielnie i aby mnie nie

właczano we wspólne wzory. Że jestem słaby, to przeto nie zmienię zdania, jakie mieć powinienem o sile i tęgości innych. Są ludzie, którzy pojmują jeno to, co sami naśladować potrafią. Że sam pełzam po ziemi, to jeszcze przeto nie zarzekam się pojmowania wyniosłości pewnych dusz bohaterskich. Wiele to już dla mnie, że mam sądenie ustalone, gdy czyny ustalone być nie mogą oraz, że przynajmniej tę ważną część siebie utrzymuję w stanie niezapewnym: wiele to już jest mieć dobrą wolę, gdy nogom sił zabraknie. W naszym ociężałym stuleciu nie już wykonywanie cnoty, ale samo wyobrażanie cnoty jest rzeczą rzadką: i zdaje się, że jest jeszcze tylko wyrazem z gwary szkolnej;

*Virtutem verba putant, ut
Lucum ligna.*

(Sądzą, że cnota jest słowem, podobnie jak w gaju świętym widzą jeno drwa. Hor., Ep., I, 6, 31.)

*quam vereri deberent, etiam si percipere non possent;*¹⁾ jestto już niejako ozdobny gracyk, który wiemy w pokoiku, lub dla ozdoby na końcu języka, podobnie jak kolczyki w końcach uszu. Już nie wiadać nigdzie czynu cnotliwego: te, które mają cnotliwe oblicze, zgoła nie mają istotnych cech cnoty; albowiem pobudzają nas do nich żądza zysku, sławy,

¹⁾ którą czcić powinni, choćby i pojąć nie mogli. Cic., Tusc. quaest., V, 2.

lęk, przyzwyczajenie i wiele innych obcych przyczyn tego rodzaju. Odznaczamy się wówczas sprawiedliwością, dzielnością, uczciwością, nieprawdą? Ale tak można nazywać nasze postęпки ze względu na innych i ze względu na szczególne wejrzenie, jakie te sprawy mają na widoku publicznym; ale u samego sprawcy nie cnota przewodzi, lecz inne założenie, inny cel, inny bodziec. A cnota właśnie sama sobie jest celem i przyznaje się jedynie do tego, co przez nią i dla niej się dzieje.

W owej wielkiej bitwie pod Plateami, którą Grecy pod wodzą Pausaniasa wygrali przeciw Mardoniuszowi i Persom, zwycięzcy, mając się podzielić wedle zwyczaju chwałą tego świetnego czynu, przyznali największe męstwo narodowi spartańskiemu. Spartanie, doskonali sędziowie w sprawach cnoty, mając zdecydować, komu głównie z pośród nich powinna przypaść chwała tego pamiętnego dnia, orzekli, że Aristodemos najzuchwalej narażał się w boju; atoli nie przyznali mu nagrody, albowiem to męstwo zbudziła w nim żądza oczyszczenia się z zarzutu, który był ściągął na siebie pod Termopyłami, oraz pragnienie walecznej śmierci, iżby nią pokryć minioną hańbę.

Nasze sądy są jeszcze chore i idą w ślad za obyczajami drogą zepsucia. Widzę, jak wiele umysłów wysila się strasznie, żeby zaćmić chwałę pięknych i wielkich dawnych czynów przez interpretację miałą, przez podsuwanie im okoliczności i pobudek błahych:

otóż mi wielka subtelność! Dajcie mi najczystszy i najświetniejszy czyn, a ja dlań już prawdopodobnie wynajdę pięćdziesiąt przewrotnych intencji. Bogu jednemu wiadomo, na jaką to rozmaitość obrazów potrafi się zdobyć nasza wola wewnętrzna! A oni nie tyle postępują złośliwie, siląc się na swoje oszczerstwa, ile raczej ociężałe i nieokrzesanie.

Jak inni podejmują wielkie trudy, żeby obniżyć wielkość tych świetnych imion, tak jabym się uzbroił w ich swobodę i podjąłbym te same trudy, żeby one jeszcze bardziej wywyżżyć. Tym nielicznym postaciom wybranym za jednomyślną zgodą wszystkich mędrców dla przykładu dla ludzi — nie moją jest rzeczą przywracać chwałę zapomocą słusznej interpretacji, ile mnie jeno stać na to słabego: trzeba bowiem wiedzieć, że wysiłki naszej wyobraźni nie dotrą nigdy do wysokości ich zasługi. Jest rzeczą ludzi uczciwych malować cnotę możliwie najpiękniej; i wcaleby nam źle nie było do twarzy, gdybyśmy się dali unieść namiętności dla postaci tak świętych. One zaś umysły czynią to, co czynią, przez złośliwość lub przez tę żądzę sprowadzania wszelkich wierzeń do własnego poziomu, o czem co dopiero mówiłem; lub też, jakbym raczej sądził, czynią to dlatego, że mają wzrok niezbyt mocny i jasny, a niewyuczony i nieprzywykły do pojmovania blasków cnoty w pierwotnej i nie-skalanej czystości. To też powiada Plutarch, że za jego czasów niektórzy przypisywali przyczynę śmierci młodego Katona pewnej obawie przed Cezarem.

I bardzo się tem Plutarch gorszy: cóżby powiedział, gdyby się dowiedział, że inni przypisywali ją ambicyi! Głupi ludzie! Dla nich jest rzeczą zrozumiałszą, że wykonał czyn słuszny, piękny i wielki raczej z niskich pobudek, aniżeli dla sławy. Ten człowiek był prawdziwie wzorem, który natura wybrała dla okazania światu, do jakich wysokości może dotrzeć ludzka cnota i siła.

Atoli ja sam nie jestem mocen rozprawić o tym tak w treść obfitym przedmiocie: zestawię jedynie, iżby się z sobą zmagaly, wiersze pięciu poetów łacińskich napisane na chwałę Katona, a to tak w interesie Katona samego, jakoteż może w interesie owych poetów.

A otóż rzecz dziwna: mamy znacznie więcej poetów, niż sędziów i tłumaczyw poetów; łatwiej jest pisać poezję, niż znać poezję. Mierząc pewną niską miarą, można ją osądzić wedle przepisów i reguł sztuki: ale dobra, najwyższa, boska poezja jest ponad przepisami i ponad rozumem. Ktokolwiek ujmuje jej piękno wzrokiem mocnym i spokojnym, ten jej nie zobaczy, taksamo jak nie ujrzy blasku błyskawicy: poezja nie przemawia do naszego rozsądku; owszem ponosi go i rozbraja. Szał zbudzony przez nią w człowieku, który ją zdołał pojąć, udziela się i trzeciemu, który słyszy, jak ją omawiają lub wygłaszają: podobnie jak magnes nie tylko przyciąga igłę, ale jeszcze udziela jej swych właściwości, że teraz inne igły przyciąga sama. A widzimy jeszcze

wyraźniej w teatrze, jak święte natchnienie Muz, które najpierw pobudziło poetę do gniewu, do żaloby, do nienawiści, do szaleństwa, i do czego tam jeszcze, wstrząsa przez poetę aktorem, a przez aktora kolejno całą rzeszą ludu. Otóż i nasz szereg igieł czepiających się wzajem jedna drugiej.¹⁾ Od wczesnego dzieciństwa poezja działała na mnie w sposób niezwykły: przesywała mnie i unosiła. Lecz to odczuwanie, bardzo żywe z natury, rozmaicie się zachowywało wobec rozmaitych form, przeszło rozmaite koleje: a nie tyle szło tu o wyższość formy czy niższość (bo były to zawsze formy najwyższe w swoim rodzaju), ile raczej o różnolitość zabarwienia. Z początku była to płynność wesoła i naiwna; potem subtelność bystra i podniosła; w końcu siła dojrzała i stała. Przykład wyjaśni to lepiej: Owidyusz Lukanus, Wirgiliusz.

Lecz spojrźmy na naszych ludzi, jak się przedstawiają na torze wyścigowym:

Sit Cato, dum vivit, sane vel Caesare maior

(Niechaj Katon, póki żyje będzie nawet większy od Cezara. Martial. VI. 32.)

powiada jeden;

Et invictum, devicta morte, Catonem,

(Katon niepokonany, co śmierć pokonał. Manilius. Astr. IV. 87.)

¹⁾ Obrazy wzięte z Jona Platonowego.

powiada drugi; inny zaś, mówiąc o wojnach domowych między Cezarem a Pompejuszem, powiada:

Victrix causa diis placuit, sed victa Catoni;

(Zwycięska sprawa podoba się bogom, lecz zwyciężona Katonowi. Lukanus. I, 128.)

a czwarty, na pochwałę Cezara:

*Et cuncta terrarum subacta,
Praeter atrocem animum Catonis;*

(I wszystka ziemia uległa, prócz srogiej duszy Katona. Hor., Od., II. 1, 23.)

a mistrz tego chóru, wyliczywszy imiona największych Rzymian, w ten sposób kończy,

His dantem iura Catonem.

(Tym Katon prawa dyktuje. Virg., En., VIII. 670.)

O samotności.

(KS. I. ROZDZ. XXXVIII.)

Pomińmy przydługie zestawienie życia samotnego i życia czynnego: a co do owych pięknych słówek, któremi się, niby piórkami, stroją ambicya i skąpstwo, „że nie przyśliśmy na świat dla siebie, lecz dla ogółu“, odnieśmy się śmiało do tych właśnie, którzy w powszechnem tańcu mają udział; niechajże owszem oni do sumień swych zapukają, czy nie gonią za godnościami, urzędami i blaskami raczej dlatego, żeby z ogółu zysk dla siebie ciągnąć. Nikczemne środki, którymi się w naszym stuleciu dla tych celów posługują, świadczą dowodnie, że cel nie wart wiele. Odpowiedzmy ambicyi, że to ona budzi w nas pragnienie i usiłowanie samotności: albowiem, czegoż unika tak bardzo ambicya, jeśli nie równego sobie towarzystwa, społeczności? Czegoż pragnie i szuka, jeśli nie wyuzdanej swobody? Wprawdzie można wszędzie źle czynić i dobrze. Na każdy zaś sposób, jeśli jest prawdą zdanie Biasa, że „naj-

gorsza część jest ta, która jest największa", lub zdanie Ecclesiasty, że „wśród tysiąca ani jednego niema dobrego;“

*Rari quippe boni: numero vix sunt todidem quot
Thebarum portae, vel divitis ostia Nili,*

(Ludzie uczeni są garstką; zaledwie naliczysz ich tyle, ile jest bram w Tebach, lub ujść w delcie Nilu. Juvenal, XIII. 26.)

to w ścisku łatwiej się zarazić. Trzeba występnych albo naśladować, albo nienawidzić: i jedno i drugie jest rzeczą niebezpieczną; z jednej strony upodobnić się do nich; a z drugiej strony niebezpieczna nienawidzić wielu, że są wszyscy tak do nas niepodobni.¹⁾ A kupcy, którzy wyruszają w daleką podróż morską, słusznie dają baczenie, żeby ci, którzy na ten sam wsiadają okręt, nie byli rozwiązli, nie bluźnili, i nie byli źli; mają bowiem takie towarzystwo za niebezpieczne. Dlatego też Bias odpowiedział żartem tym, którzy się razem z nim znaleźli w niebezpieczeństwie w czasie wielkiej burzy i którzy błagali bogów o pomoc: „Zamilczcie, iżby nie spostrzegli się, że wy tu jesteście razem ze mną“. A jeszcze dobitniejszy przykład mamy na Albukierku, wicekrólu indyjskim osadzonym na tronie przez króla portugalskiego, Emanuela; ów bowiem, znalazłszy się w wielkim niebezpieczeństwie na otwartym morzu, wziął na barki młodego chłopca, a to w tym jedynie celu,

¹⁾ Seneca, Epist. 7.

aby niewinność dziecka była mu w tem wspólnem niebezpieczeństwie ostoją i poręką ocalenia wobec łaski bożej. Nie znaczy to, iżby mędrzec nie mógł być pogodny i zadowolony wszędzie, a nawet wśród tłumu pałacowego; lecz, jeśli przyjdzie wybrać, to wedle zdania szkoły, będzie unikał samego już widoku tłumu: zniesie, jeśli trzeba, i to; lecz, jeśli to odeń zależy, wybierze tamto.

Zdaje się bowiem, że się jeszcze niezupełnie wyzbył wad, jeśli mu trzeba jeszcze zwalczać wady innych. Charondas ganił jako występnych tych, którym dowiedziono, że się stykali ze złem towarzystwem. Niema nic bardziej niespołecznego i razem społecznego nad człowieka: człowiek jest niespołeczny przez swoje występki i wady, społeczny przez swoją naturę. I zdaje mi się, że Antistenes nie ze wszystkim trafnie odpowiedział, gdy mu wyrzucano obcowanie z ludźmi złymi: „że lekarze żyją jednak w pośród chorych:“ bo jeśli służą zdrowiu chorych, to niszczą własne zdrowie przez zakażenie, przez ciągły widok chorób, przez ciągłe chorób zwalczanie.

Otóż sądzę, że cel jest zawsze jeden: żeby żyć swobodnie i wygodnie; lecz nie zawsze ludzie szukają drogi należytej. Często myślą, że porzucili interesy, a oni się jeno innych jęli interesów: niemiejszy sprawia trud kierowanie rodziną, niż kierowanie całem państwem. Gdziekolwiekby dusza była zajęta, wszędzie zajęta jest cała: a jeśli zajęcie domowe są mniej ważne, to niemniej są przeto

nieznośne. Co więcej, wyzbyć się dworu i targu nie znaczy jeszcze wyzbyć się najgłówniejszych urzędów naszego życia:

*Ratio et prudentia curas,
Non locus effusi late maris arbiter, aufert.*

(Rozum i rozważa rozprasza troskę, nie zaś jakieś miejsce, z którego się roztacza szeroki widok na morskie horyzonty. Hor. Epist. I, II, 25.)

ambicya, skąpstwo, wahanie, strach i wszelkie chuci nie opuszczają nas przeto, żeśmy w inną przeszli dziedzinę,

*Et
Post equitem sedat atra cura;*

(I na koń czarna troska z jeźdźcem wsiada. Hor. Od. III. 1, 40.)

idą za nami często w ślad aż do kruzganków klasztornych i aż do sal filozoficznej szkoły; nie ochronią nas od nich ani pustynie, ani wydrążone skały, ani włosienice, ani posty:

Haeret lateri lethalis arundo.

(Śmiertelny pocisk wbił się w bok i tkwi. Virg. En. IV. 73.)

Powiedziano Sokratesowi, że się ktoś wcale w podróży nie poprawił: „Ano, myślę, odparł Sokrates; widocznie zabrał siebie z sobą.¹⁾

¹⁾ Seneca, Epist. 104.

*Quid terras alio calentes
Sole mutamus? Patriae quis exsul
Se quoque fugit?*

(Pocóż wędrować do ziem innym słońcem ogrzewanych? Czyż ten, który ucieka z ojczyzny, ucieknie przed sobą? Hor. Od. II. 16, 18).

Przedewszystkiem zbyć trzeba z duszy ciężaru, który ją przygniata, inaczej wszelkie wstrząśnienia w podróży jeszcze ją bardziej przytłoczą: podobnie jak na okręcie ładunek mniej wadzi, jeśli jest dobrze uładowany. Więcej złego, niżli dobrego wyrządzasz choremu, jeśli go przenosisz z miejsca na miejsce: tem poruszeniem budujesz chorobę gniazdo w ciele, że się w niem zagnieździ na zawsze; podobnie też pale łatwiej wbijają się w ziemię i utwierdzają w niej, jeśli się je obraca. Dlatego też niedość oddalić się od pospólstwa; niedość przenieść się na inne miejsce: trzeba jeszcze wyzbyć się tych resztek pospólstwa, które tkwią w nas; trzeba się zamknąć i trzeba się odzyskać.

*Rupi iam vincula, dicas:
Nam luctata canis nodum arripit; attamen illi,
Quum fugit, a collo trahitur pars longa catenae.*

(Zerwałem więzy, mi powiesz: i pies wysiliwszy się, łańcuch zerwie, lecz mu ze szyi, gdy zbiegnie, zwisa długi kawał łańcucha i wlecze się za nim. Pers. Sat., V. 158.)

Razem ze sobą zabieramy i swoje kajdany. Nie jest to wolność całkowita; jeszcze obracamy spojrzenia ku

temu, cośmy za sobą zostawili; mamy jeszcze pełną tych porzuconych rzeczy wyobraźnię:

*Nisi purgatum est pectus, quae praelia nobis
Atque pericula tunc ingratis insinuandum?
Quanta conscindunt hominem cuppedinis acres
Sollicitum curae? quantique perinde timores?
Quidve superbia, spurcitia, ac petulantia, quantas
Efficiunt clades? quid luxus, desidiesque?*

(Gdy dusza nie jest czysta, ileż to mamy przejść walk wewnętrznych i niebezpieczeństw? Ileż to trosk obsiada człowieka miotanego namiętnościami? Ileż strachu stąd i lęku? Ileż to czynią w nim spustoszeń pycha, rozpusta, uniesienie, zbytek i lenistwo? Lucr. V. 44.)

Nasze zło zamieszkało nam w duszy; otóż dusza
nie może umknąć przed sobą;

In culpa est animus, qui se non effugit un-
quam.

(Dusza pogrążona jest w błędzie i umknąć przed sobą nie może. Hor. Epist. I. 14, 13).

więc ją trzeba wycofać, iżby się w sobie skupiła: wówczas to jest prawdziwa samotność, którą można się cieszyć wśród zgiełku miast i na dworach królów; lecz można wygodniej na ustroniu. Skoro tedy przedsięwzięliśmy żyć sami i obywać się bez towarzystwa, sprawmy też, iżby nasze zadowolenie zależało od nas; zerwijmy wszystkie związki, które nas łączą z bliźnim; wymóżmy na sobie ten hart, iżby świadomie żyć na osobności, i żyć wedle woli.

Miasto całe spłonęło, a Stilpon uszedł cało, lecz stracił żonę, dzieci i mienie; spotkał go w drodze Demetrius Poliorketes, a widząc, że twarz jego, mimo zagłady ojczyzny i ojcowizny, wcale nie wyraża przestrochu, zapytał go, czy też nie poniósł jakiej szkody; ów zaś odpowiedział „że nie; i że Bogu dzięki nic mu z niego samego nie zginęło.“¹⁾ Tosamo mniej więcej wyraził filozof Antistenes w sposób żartobliwy: „Że człowiek powinien zaopatrywać się w takie zasoby, któreby mogły pływać po wodzie, więc któreby w razie rozbicia mogły ująć z nim cało.“ Zaiste człowiek rozumny nic nie stracił, jeśli ma siebie samego. Kiedy miasto Nole, najechane przez barbarzyńców, było pod gruzami, wówczas biskup Paulinus, który w tym pogromie stracił cały dobytek i sam dostał się do niewoli, w ten sposób modlił się do Boga: „Panie, daj, iżbym nie czuł tej straty; albowiem Ty wiesz, że jeszcze nie tknęli niczego, co należy do mnie:“²⁾ bogactwa, które go czyni bogatym, dobra, które czyniły go dobrym, były jeszcze całe i nienaruszone. Oto, co znaczy umieć wybierać skarby, których żadna wraża ręka nie dotknie, oraz ukryć je w miejscu, do którego nikt nie zachodzi, a o którym nikt prócz nas nie wie. Winien mieć kobiety, dzieci, mienie a przede wszystkim zdrowie, kto może; lecz nie należy się do nich przywiązywać.

¹⁾ Seneca, Ep. 7.

²⁾ S. Augustin., de Civ. Dei, l. 10.

izby szczęście od nich zależało; trzeba dla siebie wyłącznie zastrzec tylną izdebkę, całkiem wolną, całkiem naszą, w której osadzić możemy swą prawdziwą wolność. W niej to należy zazwyczaj rozmawiać z samym sobą i to w takim odosobnieniu, izby nic obcego przedrzeć się tam nie zdołało; rozprawiać tam i śmiać się, jakby nie było żony, jakby nie było dzieci i mienia, gospodarstwa i służby: a to w tym celu, izby nie było dla nas nowiną żyć bez nich, gdyby przyszło je stracić. Mamy duszę, obracającą się dokoła własnej osi; sama może sobie dotrzymać towarzystwa; ma się czem bronić i ma czem atakować; ma z czego dawać i z czego przyjmować. W tej samotności nie obawiamy się groźby nudnego próżnowania.

In solis sis tibi turba locis.

(Bądź sobie sam tłumem w miejscach samotnych. Tibullus).

Cnota poprzestaje na sobie, nie domaga się reguł, nie domaga się słów, nie domaga się uczynków. Wśród naszych uczynków codziennych są setki takich, które nas zgoła nic nie obchodzą. Ten, którego oto widzisz wspinającego się po wale gruzów tego muru bez baczenia, że tyle łuf w niego mierzy; i ten drugi, cały pokryty ranami, strawiony głodem i blady, zdecydowany raczej na śmierć, niż na otworzenie bramy: myślicieź, że oni tu są dla siebie? Dla jakiegoś pana, którego może nigdy nie widzieli, i który się zgoła o ich pracę nie troszczy,

albowiem całkiem tymczasem pochłonęło go próżnowanie i pochłonęły rozkosze? Ów zaś, cały obdarty, brudny i poplamiony, który, jak widzisz, po północy wychodzi z pracowni, myślisz-że, iż wśród księżek szukał sposobu, jakby się stać człowiekiem uczciwszym, bardziej zadowolonym i mędrszym? Zgoła nie: on ci tam w tym prochu zemrze lub poda potomności, jakiej miary są wiersze Plauta i jak należy dobrze pisać pewien wyraz łaciński. Któż nie daje chętnie zdrowia, spokoju i życia w zamian za świetne imię i sławę, za tę najniepotrzebniejszą, najmarniejszą i najfałszywszą monetę, jaką rozporządzamy? Śmierć nasza własna nie dość nam lęku sprawiała, weźmy jeszcze na się obawę o śmierć naszych żon, naszych dzieci i naszych ludzi; nasze sprawy nie dość nam trudu sprawiała, weźmy jeszcze na się sprawy naszych sąsiadów i przyjaciół, izby sobie nimi głowę udrećcać i łamać.

*Vah! quemquamne hominem in animum insti-
[tuere, aut
Parare, quod sit carius, quam ipse est sibi?*

(Możliważ jest rzeczą, izby człowiek sobie uroił, że należy coś kochać bardziej niż siebie? Terenc. Adelph. a. I. sc. I. v. 13).

Zdaje mi się, że samotność więcej i słuszniej należy się tym, którzy światu dali swoje lata najczynniejsze i najmłodsze, jak na przykład Tales. Dość już żyliśmy dla innych; żyjmy dla siebie, przynaj-

mniej ten ostatni skrawek życia zachowajmy dla siebie; zwróćmy ku sobie i ku własnej wygodzie myśli i zamiary. Nie jestto rzeczą łatwą zapewnić sobie zaciszne ustronie: już samo o nie staranie dość nam kłopotów sprawia, nie mówiąc już o innych przedsięwzięciach. Skoro zaś Bóg daje nam chwilę wolną dla przygotowania się do przenosin, zabierzmy się do dzieła; zawińmy toboły, zawczasu pożegnajmy się z towarzystwem; rozkućmy te straszne więzy, które nas wiążą gdzieindziej i oddalają nas od nas samych.

Trzeba zerwać te mocne zobowiązania; i odtąd lubić to i owo, ale nie wiązać się jeno z sobą: to znaczy, wszystko inne niechaj zarówno do nas należy, lecz niechaj się do nas nie przylepia i nie przytwierdza, iżby go oderwać nie można, nie zdzierając razem skóry, nie wrywając razem jakiegoś kawałka naszej istoty. Największą rzeczą na świecie jest umieć należeć do siebie. Czas już oderwać się od społeczności, skoro nic jej już dać nie możemy: a kto nie może pożyczać, niech się wystrzega zaciągania długów. Siły nasze opadają: wycofajmy je i zamknijmy je w duszy. Kto potrafi wykonywać bez różnicy obowiązki przyjaźni i obowiązki towarzyskie, niech postąpi, jak umie. W tem jednak rozpadanu się, które go czyni nieużytecznym, ociężałym i niezdatnym dla innych, niechaj uważa, iżby się nie stał niezdolnym dla siebie samego, ociężałym i nieużytecznym. Niechaj sobie schlebia, niech się pieści,

lecz przede wszystkim, niechaj sobą rządzi, szanując swój rozum i swoje sumienie tak, iżby w ich obecności nie szwankował. *Rarum est enim, ut satis se quisque vereatur.*¹⁾ Sokrates powiada, że młodzi powinni pobierać naukę; że dorośli powinni się ćwiczyć w robieniu dobrze; że starzy powinni za- niechać wszelkich zajęć cywilnych i wojskowych, że powinni żyć wedle swej woli, nie obarczeni nijakim urzędowym obowiązkiem. Do takiego życia w zaciszu nadają się bardziej jedne temperamenty, mniej zaś inne. Te, które są wątle i miękkie, które mają uczucie delikatne i wolę drażliwą tak, że się nie łatwo ugina i czemkolwiek zajmuje, (do tych należę i ja, z przyrodzenia i z wyrozumowania), łatwiej się przychyłają do tej rady, aniżeli dusze czynne i pracowite, które obejmują wszystko, wiążą się wszędzie, które się zapalają do wszystkiego, które się narzucają, ofiarują, darują przy każdej sposobności. Dobrami przypadkowymi i zewnętrznymi trzeba się umieć posługiwać, o ile nam są przyjemne, ale nie róbnym z nich podstawy naszego istnienia, albowiem podstawą nie są; ani rozum, ani przyroda tego nie chcą. Czemużbyśmy mieli wiązać nasze zadowolenie, wbrew jej prawom, z wolą i władzą bliźniego? Również: przewidywać zesłania losu i zapobiegać im; pozbawiać się wy-

¹⁾ Rzadko się bowiem zdarza, iżby ktoś dość się szanował. Quintilian. X. 7.

gód, które mamy w ręku, jak to wielu ludzi czyni dla pobożności, a niektórzy filozofowie dla doktryny; usługiwać sobie samemu, spać na twardej podłodze, wydierać sobie oczy, rzucać bogactwa do rzeki, poszukiwać boleści; jedni, żeby przez mękę tego życia zasłużyć na błogości życia przyszłego, drudzy, żeby, siadłszy na stopniu najniższym, uniknąć ponownego upadku: wszystko to są czyny cnotliwe, a przesadne. Natury twardsze i mocniejsze niechaj nawet kryjówkę swoją uczynią świetną i przykłądną:

Tuta et parvula laudo,

Quum res deficient, satis inter vilia fortis:

Verum, ubi quid melius contingit et unctius, idem

Hos sapere, et solos aio bene vivere, quorum

Conspicitur nitidis fundata pecunia villis.

(Chwałę sobie mienia małe, lecz pewne; gdy mienia zabraknie, potrafię znieść nędzę: lecz gdy tylko mam się lepiej, powiadam, zawsze to samo: że ci jedynie dobrze żyć umieją, których pieniądź widnieje ugruntowany w schludnych willach i gruntach. Hor. E. I. 15. 42.)

Dosyć i tak mam do roboty, nie trzeba mi zachodzić tak daleko; wystarczy dla mnie, jeśli pod osłoną łaski fortuny przygotowywać się będę na jej niełaskę i jeśli wśród wygod obecnych wyobrażać sobie będę przyszłe nieszczęścia, o ile tylko wyobraźnia zdoła w przyszłość sięgnąć; zupełnie taksamo jak na harcach i turniejach przyzwyczajamy się do wojny, albo w czasie pokoju naśladujemy wojnę. Nie uważam, iżby filozof Arcesilaus mniej był doskonałym przez

to, że, jak wiem, posługiwał się naczyniami złotymi i srebrnymi, stosownie do tego, jak mu się układały w rozmaitych czasach stosunki majątkowe i cenę go bardziej, że się niemi posługiwał w miarę i swobodnie, niż gdyby się nie był niemi wcale posługiwał, a wyzbył się ich zgoła. Widzę, jak ograniczać się umie potrzeba naturalna: więc ilekroć ujrzę pod bramą domu biednego żebraka, często bardziej rozgłodzonego i bardziej czerstwego odemnie, stawiam się w jego położenie i usiłuję skierować swoją duszę w jego koleje. Przebiegam tedy myślą wszystkie inne przykłady i, chociaż mam uczucie, że śmierć, nędza, pogarda i choroba tuż idzie za mną, to jednak łatwo mi nie przerażać się tem, co pokorniejszy odemnie znosi z taką cierpliwością; nie chcę bowiem uwierzyć, że mały rozum zdoła więcej, niż tęgi, lub że przez rozważanie nie można dojść do przyzwyczajenia. Że zaś wiem, jak małą mają wartość te przypadkowe wygody, więc nie ustaję w modłach do Boga, iżby mi dał być zadowolonym z siebie i z dóbr, które ze mnie biorą początek. Znam tęgich młodych chłopców, którzy mimo swojego zdrowia, wożą ze sobą w kufrach całe ładunki pigułek od wszelkiego przypadku, więc się przypadłości rozmaitych boją tem mniej, ile że, jak im się zdaje, mają na nie środki w ręku: tak też trzeba postępować; a jeśli ktoś podlega jakiejś chorobie jeszcze znaczniejszej, to trzeba się zaopatrzyć w takie środki, które łagodzą i usypiają.

Zajęcie takiego człowieka nie powinno być zajęciem uciążliwym ani nudnym; inaczej darmośmy się wogóle trudzili. Zależy to od smaku każdego osobnika. Co do mnie, nie smakuję w gospodarstwie: ci zaś, którzy je lubią, powinni się mu oddawać w miarę,

Conentur sibi res, non se submittere rebus:

(Niechaj usiłują ujarzmić rzeczy, nie poddać się rzeczom. Hor. Epist. I. 1. 19).

inaczej jest to obowiązek służalczy. Są w niem niektóre dziedziny godniejsze, jak uprawianie ogrodnictwa, które Ksenofont przypisuje Cyrusowi. Można bowiem znaleźć drogę pośrednią między owym podłem i niskim zajęciem, pełnem kłopotów i zabiegów nieustannych, jak to widać u ludzi, którzy się całkiem w niem pogrążają, a tą głęboką i skrajną bez troską, która wszystko zostawia własnemu losom, jak to widać u innych:

Democriti pecus edit agellos

Cultaque, dum peregre est animus sine corpore velox.

(Stada zjadają Demokrytowi żniwa, gdy tymczasem duch jego, z ciała wyzwolon, szybował w przestrzeni. Hor. E. I. 12. 12).

Lecz posłuchajmy rady, którą daje młodszy Plinius Corneliusowi Rufusowi właśnie w sprawie tej samotności: „W tem pełnem i sytem zaciszu, w którym jesteś, oddaj, radzę ci, swoim ludziom te wstrętnie i podle zabiegi gospodarskie, a poświęć się stu-

dyom literackiem, iżbyś z nich wydobył coś na wyłączną swoją własność.“ Plinius ma na myśli sławę: podobnie zresztą jak Cicero, który powiada że samotność i oddalenie od spraw publicznych obróci na uzyskanie swemi pismami życia nieśmiertelnego.

Usque adeone

Scire tuum nihil est, nisi te scire hoc, sciat alter?

(Więc twoja wiedza tak dalece niczem nie jest, że trzeba dopiero, aby inny wiedział, że ty to wiesz? Pers. Sat. I. 23.)

Zdaje się, że słuszną jest rzeczą patrzeć poza świat, skoro już mowa o wycofaniu się ze świata. Ale ci ludzie czynią wszystko połowicznie: dobrze zaopatrują się na czasy, w których nie będzie ich już na świecie. Lecz przez śmieszną sprzeczność chcieliby mieć owoce swych zamiarów jeszcze poza światem, gdy będą nieobecni.

Daleko zdrowsze jest wyobrażenie tych, którzy szukają samotności dla pobożnych celów, albowiem podsyca ich odwagę pewność, że ziszczą się boże obietnice w życiu przyszłym. Boga sobie biorą za cel, przedmiot więc o dobroci i potędze niewyczerpanej. Dusza może w nim ukoić wszystkie swe pragnienia dowoli; zmartwienia, boleści obraca na korzyść, gdyż ich używa na uzyskanie zbawienia wiecznego; śmierć jako przejście do stanu tak doskonałego jest dla niej pożądana; surowość zaś reguł ciągle łagodzi przyzwyczajenie; a żądze cielesne,

tlumione i w głębokim śnie pogrążone, milczą. Nic bowiem nie budzi zmysłów jeno używanie. Ten jedyny cel, którym jest życie inne, błogo nieśmiertelne, zasługuje rzetelnie na to, abyśmy porzucili wygody i rozkosze tego życia naszego. A kto duszę swą potrafi rozognić żarem tej żywej wiary i nadziei, ten buduje sobie w samotności życia słodkie i rozkoszne, słodsze nad wszystko inne, życie.

Ani więc cel ani środek podany przez Pliniusza nie zadowala mnie: popadamy zawsze z zimnicy w gorączkę. Owe zajęcia literackie są równie uciążliwe jak wszystkie inne, i równie szkodzą zdrowiu, a na zdrowie baczyć należy przedewszystkiem. I nie trzeba się dać zwieść przyjemności, którą takie zajęcia sprawia. Jest to ta sama przyjemność, która gubi gospodarza, skąpca, rozkosznisia i ambitnisia. Mędracy ciągle nawołują, żeby mieć się na baczności przed zdradą naszych zmysłów, żeby zawsze odróżniać przyjemności prawdziwe i całkowite, od przyjemności mieszanych i przeplatanych przykrościami. Albowiem przyjemności, powiadają, przeważnie nas głaścza i obejmują jedynie, żeby nas udusić, jak to czynili rozbójnicy zwani przez Egipcyan Pheletami. Gdyby zaś ból głowy wyprzedzał oszołomienie, wystrzegalibyśmy się oczywiście napojów. Ale rozkosz, chcąc nas podejść, idzie przodem i zakrywa przed nami następstwa. Książki są przyjemne; jeśli jednak mamy przez obcowanie z niemi utracić zdrowie i wesele, najcenniejsze nasze skarby, to je raczej po-

rzucmy. Należę do tych, którzy uważają, że korzyść z książek nie może zrównoważyć tej straty. Podobnie jak ludzie, osłabieni jakimś długiem niedomaganiem, oddają się wreszcie w ręce lekarzom i zaczynają się stosować do pewnych reguł życia nakreślonych wedle sztuki lekarskiej: tak ten, który się wycofuje z życia znudzony i zmęczony, powinien to swoje życie zastosować do nakazów rozumu, powinien je uporządkować i ułożyć przez rozmyślanie i rozumowanie. Powinien pożegnać się z wszelkiego rodzaju pracą, jakakolwiekby była i powinien wogóle unikać namiętności, które mącą spokój ciała i duszy; powinien wreszcie „wybrać drogę, która bardziej jego usposobieniu odpowiada“,

*Unusquisque sua noverit ire via.*¹⁾

W gospodarstwie, w nauce, na polowaniu i w każdym innym zajęciu można dojść do ostatnich granic rozkoszy; lecz należy wystrzegać się przekroczenia tych granic, bo tam już zaczyna się w to mieszać przykrość. Z zajęcia i roboty trzeba zachować jedynie tyle, ile trzeba, żeby nie wyjść z sprawy, i żeby nie popaść w drugą ostateczność, to jest w gnuśne i ospałe próżniactwo. Wiadomo bowiem, jakie to za sobą pociąga niewygody. Istnieją nauki bezpłodne i cierniste, przeważnie ukute dla tłumu; trzeba je zostawić tym, którzy służą światu. Co do mnie, lubię książki łatwe i zabawne, książki, które

¹⁾ Propercyusz, II. 25. 38.

dodają mi ochoty lub takie, które mnie pocieszają i skłaniają do słusznego poglądu na życie i śmierć:

*Tacitum silvas inter reptare salubres,
Curantem, quidquid dignum sapiente bonoque est.*

(Błąkać się w milczeniu pożywczym lasach, miarkując wszystko, co jest godnego uwagi mędrca i człeka uczciwego. Hor. Ep. I. 4. 4).

Ludzie roztropniejsi mogą sobie stworzyć spokój nawskróś duchowy, mają bowiem duszę mocną i tęgą. Ja zaś, który mam duszę pospolitą, muszę się podtrzymywać jeszcze wygodami cielesnymi. Gdy zaś późne lata zabrały mi te wygody, które odpowiadały mojej fantazji, więc kieruję i zaostwiam zmysły ku tym, które bardziej tej spóźnionej porze odpowiadają. Trzymajmy się mocno, z całych sił, zębami i szponami tych rozkoszy życia, które nam lata wydzierają z garści jedne po drugich:

*Carpamus dulcia; nostrum est,
Quod vivis: cinis, et manes, et fabula fies.*

(Chwytajmy rozkosz; tyle naszego, ile żyjemy; wnet będziemy jeno prochem, cieniem, czczem imieniem. Pers. Sat. V. 151).

Więc taki cel, jaki sobie zakładają Pliniusz i Cycero, więc sława, daleki jest od moich upodobań. Usposobienie najbardziej wrogie samotności, to właśnie ambicya: sława i spokój nie mogą pod jednym dachem zamieszkać. O ile widzę, to ci ludzie tylko

ręce i nogi wynieśli poza tłum; lecz duszą i zamierami tkwią w nim bardziej niż kiedykolwiek:

Tun', vetule, auriculis alienis colligis escas?

(Stary gaduło, więc ciągle jeno pracujesz dla rozba-
wienia pospólstwa? Pers. Sat. I. 22).

Oddalili się jeno dla wzięcia rozpędu do tem zgrabniejszego skoku i dla tem gwałtowniejszego wdarcia się w trzodę. Chcecie wiedzieć, jak oni to urządzają? Zważmy na szalkach zdanie dwóch filozofów¹⁾ i dwóch zupełnie różnych szkół filozoficznych. Jeden pisze do Idomeneusa, drugi do Luciliusa i obaj namawiają swych przyjaciół, żeby porzucili interesy i świetności, a udali się w samotność. „Żyliście, powiadają, do dziś dnia, pływając i żeglując; zawińcie teraz do portu, żeby umrzeć. Daliście prawie całe swe życie światłu; dajcie tę odrobinę cieniem. Nie można porzucać zajęć, jeśli się nie porzuca owoców tych zajęć. Z tego powodu wyzbyć się wam trzeba wszelkiej troski o imię i sławę. Zachodzi bowiem niebezpieczeństwo, iżby was światło minionych czynów zbyt nie oświeślało, i iżby za wami w ślad nie poszło aż do waszych nor. Razem z innemi rozkoszami porzucicie i one, które spływają z pochwały cudzej. A co do waszej nauki i do waszych zdolności, nie dbajcie o to: nie będą bezskuteczne, jeżeli wy sami przez nie więcej warić będziecie. Przywiedźcie na pamięć onego człeka, który zapytany,

¹⁾ Epikur i Seneka.

dlaczego się tak mozoli sztuką, niedostępną zgoła dla wielu, odpowiedział: Dość mi kilku; dość mi jednego; dość mi nikogo. Mówił prawdę. Wy i jakiś jeszcze towarzysz stanowicie całkowite theatrum jeden dla drugiego, lub też każdy dla siebie samego: lud niechaj dla was będzie jeden, jeden niechaj będzie całym ludem. Nędzna to ambicya chcieć ciągnąć zysk chwały ze swego próżnowania i swej kryjówki: trzeba postępować jak zwierzęta, które zacierają ślady u progu swych nor. Nie o to wam starać się, aby świat o was mówił, lecz o to, jak macie mówić do siebie. Skupcie się w sobie; lecz naprzód przygotujcie wszystko na wasze przyjęcie: byłoby szaleństwem powierzać sobie samych siebie, jeśli nie umiecie sobą władać. Można oczywiście i w samotności doznać niepowodzenia, tak samo jak w towarzystwie. A póki nie jesteś taki, by ukorzyć się przed sobą, i póki nie doznałeś wstydu i szacunku przed samym sobą, *obversentur species honestae animo*; ¹⁾ stawcie sobie zawsze przed wyobraźnią Katona, Fokiona i Arystydesa, w których obecności nawet głupcy kryliby się ze swoimi wadami, i ustanówcie ich stróżami wszystkich waszych zamiarów. Jeśli się zamiary skrzywią, to uszanowanie dla nich znowu was z bezdroża zawróci. Oni to was utrzymają na tej drodze, na której będziecie sobą zadowoleni, oni sprawią, że nie będzie-

¹⁾ Wypełniajcie sobie umysł obrazami szlachetnymi. Cicero. Tusc. quaest. II. 22.

cie zapożyczać się u nikogo, że duszę utrzymacie i utwierdzicie w pewnym zakreślonym kręgu rozmyślań, w którym sobie upodobała, a pojawiwszy i zrozumiawszy prawdziwe dobra, któremi rozkoszować się można jedynie w miarę jak się je pojmuje, poprzestaniecie na tem i nie zapragniecie przedłużenia życia ani imienia". Otóż i rada prawdziwej i prostej filozofii, nie filozofii gadatliwej i chełpliwej owych dwóch pierwszych. ¹⁾

¹⁾ Cicerona i Pliniusza młodszego.

Jako smak zła i dobra w znacznej mierze zależy od naszego o nich zdania.

(KS. I. ROZDZ. XL.)

Więcej niż rzeczy same dręczą ludzi pojęcia, jakie sobie o rzeczach wytwarzają, powiada dawna grecka sentencja. Możliwy bardzo wiele zrobić dla ulżenia nędzy ludzkiego istnienia przez stanowcze sprawdzenie tego zdania. Jeśli bowiem nieszczęścia torują sobie do nas drogę przez władzę sądzenia, to zdaje się, że moglibyśmy nimi gardzić, lub że moglibyśmy obrócić je na dobre. Jeśli bowiem rzeczy oddają się nam na łaskę i niełaskę, to czemużbyśmy nie mieli tego wyzyskać, czemużbyśmy nie mieli ich nagiąć dla własnej korzyści? Jeśli to, co nazywamy złem i męką, nie jest złem i męką przez się, lecz przez naszą wyobraźnię, to widać jest w naszej mocy zmienić stan rzeczy. Gdy zaś dano nam do wyboru, i gdy nikt na nas nie naciska, czemuż jak szaleńcy przywiązujemy się do strony najprzykrejszej, czemuż chorobom, nędzy i hańbie dajemy smak gorzki i zły,

jeśli możemy dać im smak dobry i, jeśli naszą jest rzeczą nadać formę materji, bo los nam dostarcza materji jedynie. Zważmy tedy, czy to, co nazywamy złem, nie jest złem przez się; a przynajmniej, czy od nas zależy dać mu inną postać i inne wejrzenie.

Gdyby właściwa istota tych rzeczy, których się lękamy, mogła w nas zamieszkać w własnej mocy, to zamieszkałaby jednakowo we wszystkich: ludzi bowiem wszyscy są jednego rodzaju i mniej więcej podobne mają środki poznawania i sądzenia. Lecz już różnistość, jaka panuje w pojmowaniu tych rzeczy, świadczy dowodnie, że się te rzeczy dostają do nas w zmienionej postaci. Jeden, być może, człowiek ma w sobie prawdziwą ich istotę, lecz tysiąc innych ludzi przekształca je zupełnie i inną daje im postać. Uważamy śmierć, nędzę i boleść za głównych naszych wrogów. Otóż tę śmierć, którą jedni nazywają „z rzeczy okropnych najokropniejszą“, któż nie wie, że ją inni nazywają „jedyną przystanią wśród mąk tego życia, jedynem dobrem przyrody, jedyną podporą naszej wolności i szybkim a niezawodnym lekarstwem na wszystkie dolegliwości?“ I gdy jedni wyczekują jej z drżeniem i trwogą, inni ją znoszą łatwiej niż życie; a jest taki, co się żali, że jest zbyt łatwa.

*Mors, utinam pavidos vitae subducere nolles,
Sed virtus te sola daret!*

(O śmierci, obyś nie uderzała w tchórzliwych, lecz oby tylko cnotliwi mogli na nią zasłużyć. Lukanus, IV, 580.)

Porzućmy jednak tę chlubną odwagę. Wiadomo nam, że bardzo wielu filozofów z umysłu uprzedzało śmierć swą, lub też śmierć przyspieszało. Ilekroć to widziano osób pospolitych, wiedzionych na śmierć, i to nie na śmierć zwykłą, lecz pełną hańby i czasem męczarni, a jednak widziano równocześnie, jak ci ludzie szli spokojnie, jedni przez upór, inni przez wrodzoną prostotę, tak że nawet nie miarkowano w nich nijakiej zmiany. Byli tacy, jak zawsze: załatwiali sprawy domowe, polecali się pamięci przyjaciół, śpiewali, przemawiali do ludu, a nawet czasem żartowali i pili za zdrowie znajomych, taksamo jak Sokrates.

Jeden, którego prowadzono pod szubienicę, powiedział, „żeby ino nie iść przez pewną ulicę, bo tam jest kupiec, który mu pewno zarzuci stryczek na szyję za stare długi“. Inny rzekł do kata, „żeby się mu nie ważył dotykać szyi, bo gotów parsknąć śmiechem, tak jest łaskotliwy“. Inny odpowiedział spowiednikowi, który mu obiecywał, że tego dnia będzie wieczerzał z Panem: „A to wy idźcie sami, bo ja dzisiaj poszczę“. Inny zaś zażądał wody, a gdy się kat sam najpierw napił, oświadczył, że już pić po nim nie będzie, bo by dostał ospy. Wszyscy znają opowiadanie o owym chłopie, którego miano wieszać. Kiedy już stał pod szubienicą, przyprowadzono doń dziewczynę, czyby nie zechciał pojąć jej za żonę, bo w takim razie ujdzie śmierci (czasem prawa na takie ulaskawienie zezwalają); ów zaś, spojrzawszy bystro i, przekonawszy się, że dziewczyna kulawa

zawołał: „Zarzucaj pętkę, zarzucaj“. I opowiadają również, że w Danii jakiś człowiek skazany na ścięciu odrzucił taki sam warunek, ponieważ dziewczyna, którą mu pokazano, miała zapadłe policzki i nos zbyt kończasty. Pewien służący w Tuluzie oskarżony o herezję podał za jedyny powód swego wierzenia okoliczność, że jestto wiara jego pana, młodego szkolara, którego razem z nim uwięziono, i wołał umrzeć, niż się dać przekonać, że jego pan jest w błędzie. Czytamy o mieszkańcach miasta Arras zdobytego przez Ludwika XI, że wielu z ludu wołało zginąć na szubienicy, niż zawołać: Niech żyje król. A małoż to tych podłych dusz błazeńskich, co to nawet w obliczu śmierci nie zdolne są rozstać się z błaznowaniem? Jeden taki, któremu już kat usunął był kładkę z pod nóg, zawołał: „A to ci heca!“, bo tak zwykł był zawsze wykrzykiwać na widowiskach. A inny, którego ułożono na słomiance nad ogniem, odpowiedział ostatnim tchem lekarzowi, który go się pytał, gdzie go boli: „Między ławką a ogniem“, kapłanowi zaś, który dla ostatniego namaszczenia szukał jego stóp skurczonych i podwiniętych od bólu powiedział: „Znajdziecie je z samego końca nóg“. Człowiek inny, którego ksiądz zachęcał, żeby się Bogu polecił, zapytał: „A któż tam idzie?“; gdy mu zaś tamten odpowiedział: „Wy sami, jeśli taka jego wola“, odparł: „Czy zajdę tam na jutro wieczór?“ „Jeno się poleć Bogu“, mówił ksiądz dalej, „wnet

tam będziesz.“ „W takim razie lepiej, że mu sam polecenie zaniosę“.

W czasie naszych ostatnich wojen medyolańskich, w czasie tylu wstrząśnień, zdobywań i odsieczy, lud, zniecierpliwiony tą ciągłą odmianą losu, tak się rozognił myślą śmierci, że, jak ojciec mój, tych spraw naoczny świadek, opowiadał, dwudziestu pięciu właścicieli domów w jednym tygodniu wyżyło się majątku i życia. Podobnie Xantyjczy, osaczeni przez Brutusa, rzucili się na oślep, kupą wszyscy razem, mężczyźni, kobiety i dzieci, żeby pewną śmierć ponieść. A tak ich unosiła szalona żądza śmierci, że chyba nikt nie czyni tyle, aby umknąć przed śmiercią, co ci czynili, aby umknąć przed życiem; i wreszcie Brutus z wielkim trudem nieliczną jeno garstkę uratował.

Każdem zdaniem można się przejść do tego stopnia, żeby życie zań oddać. Pierwszy ustęp owej śmiałej przysięgi, którą Grecya złożyła i spełniła w wojnie medyjskiej, opiewał, że każdy Grek raczej życie na śmierć zamieni, niżeli prawa greckie na perskie. A w wojnie Turków z Grekami, iluż to widziano takich, którzy woleli straszną śmierć ponieść, niż dać się ochrzcić? Przykładów takich jest dość w każdej religii.

Kiedy król Kastylji wygnał żydów ze swych ziem, wówczas król Jan portugalski sprzedał im, po ośm talarów od głowy, prawo osiedlenia się na jego ziemiach przez pewien czas, pod warunkiem, że po

upływie tego czasu mają się wynieść, on zaś przyobiecował im dostarczyć okrętów na przeprawę do Afryki. Kiedy ów dzień nadszedł, po którym było powiedziane, że wszyscy pozostali mają zostać niewolnikami, okazało się, że okrętów było za mało. Więc ci, którzy postanowili odpłynąć, musieli się od towarzyszy żeglugi wiele nacierpieć, albowiem umyślnie opóźniano podróż, to płynąc w bok, to w tył, aż wreszcie wygnańcy wyczerpali swoje zapasy. Więc zaczęto ich obdzierać niemiłosiernie, zmuszając do płacenia ogromnych cen za środki żywności tak, że gdy wreszcie wysiedli, byli obrani do koszu. Wieść o tem barbarzyństwie doszła do tych, którzy zostali w kraju. Bardzo wielu z nich wołało się oddać w niewolę, a niektórzy nawet zajęli taką postawę, że zdawali się skłonni do zmiany religii. Następca Jana, Emanuel, przywrócił im najpierw wolność, lecz potem zdanie zmienił i kazał im kraj opuścić, a dla przewozu wyznaczył im trzy porty. Spodziewał się, powiada biskup Osornis, wcale poważny dziejopis ła-ciński naszych czasów, że, skoro nie nawrócili się otrzymawszy wolność, to nawrócą się na pewno w obliczu trudów i niebezpieczeństw podróży morskiej, tem bardziej, że wcale nie mają ochoty opuszczać kraju, w którym przywykli do wielkich bogactw, żeby powędrować w strony nieznane i obce. Kiedy jednak spostrzegł, że go nadzieje zawiodły i że oni postanowili wywędrować, odebrał im z owych trzech portów dwa. Chciał ich w ten sposób odstraszyć

długością i trudnością przeprawy, a nadto chciał ich w ten sposób skupić w jednym miejscu dla tem łatwiejszego wykonania wyroku, który na nich wydał. Tym zaś wyrokiem kazał wydrzeć ojcom i matkom wszystkie dzieci w wieku poniżej czternastu lat i wywieść w miejsce zupełnie odosobnione; tam zaś miano ich uczyć naszej religii. Powiadają, że skutek był straszny: naturalna miłość ojców i dzieci, a nadto przywiązanie do dawnej wiary porwały się tu na owo okrutne rozporządzenie, i widziano, jak matki i ojcowie wzajem odbierali sobie życie, a nawet co okropniejsza, z miłości i litości wrzucali nieletnie swoje dzieci do studzien, żeby jeno umknąć przed prawem. Gdy zresztą minął termin wyznaczony, wrócili do niewoli dla braku środków. Niektórzy przeszli na chrześcijaństwo. A mimo to jeszcze dzisiaj, w sto lat potem, mało jest Portugalczyków, którzyby wierzyli w całkowite ich nawrócenie, jakkolwiek zwyczaj i czas są możniejszymi doradcami w tego rodzaju przemianach, aniżeli wszelki inny przymus.

Znany nam jest przykład pewnego miasta, w którym pięćdziesięciu heretyków Albigenów poszło odważnie na stos, żeby raczej ponieść śmierć męczeńską, niż wyrzec się wiary. Ileż to razy, woła Ciceron, nietylko nasi dowódcy, lecz całe nasze wojska szły na niechybną śmierć! Widziałem, jak jeden z moich przyjaciół wprost polował na śmierć i szu-

kał śmierci z prawdziwą miłością,¹⁾ a wkorzenił ją sobie w serce jeszcze różnorakiem rozumowaniem, któremu zbić nie umiał. I pierwszej sposobności, która się zjawiała w aureoli chwały, acz niemal niepozornej, rzucił się w objęcia chciwie i gorąco. Mamy w naszych czasach liczne przykłady ludzi — a nawet i dzieci — którzy z obawy przed jakąś drobną przykrością zadali sobie śmierć. „Czegoż to bać się nie będziemy, jeżeli boimy się tego, co tchórzostwo obrało sobie za ostatnie schronienie?“ (Seneca, Epist., 70.)

Oczywiście ani myślę tu podawać długiego spisu ludzi wszystkich płci, zawodów i sekt, z których nie jeden za czasów szczęśliwszych albo śmierci oczekiwał ciągle, lub jej dobrowolnie szukał, a szukał jej nie jeno dlatego, aby zbyć ciężaru życia, lecz i dlatego, po prostu, aby umknąć przed przesytem. Inni jeszcze dlatego, że mieli nadzieję jakiegoś istnienia innego, lepszego. A liczba tych wszystkich przykładów jest ogromna, że naprawdę z mniejszym trudem przyszyłoby spisać tych, którzy się śmierci lękali. Powiem jeno tyle: Pewnego dnia, w czasie wielkiej burzy, filozof Pyrrhon znajdował się na okręcie i pokazywał tym, którzy mu się zdali najbardziej przerażeni, wieprza zgoła nie dbającego o burzę i, owego to wieprza za przykład im wskazując, dodawał im otuchy. Czyż

¹⁾ W innem miejscu Montaigne logicznie wyraża życzenie, aby jeno ze śmiercią się oswoiwszy, śmierci zbytnio nie pragnąć. Przyp. tłum.

więc ośmielimy się utrzymywać, że ten rozum, którym się tak szczycimy, i ze względu na który mamy się za panów i władców wszystkich innych stworzeń, że ten rozum, powiadam, był nam dany jeno na mękę? Pocóż poznawać rzeczy, jeśli się mamy przez to stać tchórzliwsi? jeśli przez to mamy tracić spokojność i równowagę, którąbyśmy zachowali, gdyby nie on? i jeśli on z nas ma robić gorsze istoty od wieprza Pyrrhonowego? Na własną zgubę użyjemy rozumu, który nam był dany dla naszego dobra? To bowiem czynimy, zwalczając zamierzenia przyrody i powszechny ład rzeczy, który wskazuje i uczy, że każdy ma wyzyskiwać swoje środki dla własnej wygody.

Dobrze, powiecie, wasza reguła jest dobra w zastosowaniu do śmierci; lecz cóż nam powiecie o nędzy? Cóż nam więcej jeszcze powiecie o boleści, którą Arystyp, Hieronim i wszyscy niemal mędracy uważali za zło największe; a ci, którzy w tym względzie przeczyli słowem, przyznawali się do tej wiary czynem. Pompejus pewnego razu odwiedził Posidoniusa złożonego ciężką niemocą i usprawiedliwiał się, że przyszedł w porę tak niewłaściwą dla słuchania jego filozofii: „Broń boże, odparł Posidonius, iżby mnie boleść tak już miała zmóc, bym nie mógł o filozofii rozprawiać!” i odrazu przerzucił się na temat o pogardzie boleści. Tymczasem jednak boleść nie spoczywała i naciskała nań nieustannie. Wówczas Posidonius zawołał: „Cokolwiek uczynisz,

boleści, nie wydrzesz mi wyznania, iż jesteś złem“. I w czymże to opowiadanie, które z takim powtarzają naciskiem, dotyczy pogardy boleści? Idzie, widać, jedynie o słowo, bo jeśli te razy i ukłucia boleści wcale nań nie wpływają, to czemuż sobie przerywa, żeby do niej przemówić? Czemuż myśli, że wiele zrobił, nie nazywając jej Złem? Tu nie wszystko tkwi w wyobraźni; tu mamy podstawy do sądzenia; tu zupełnie pewna wiedza spełnia swe zadania; zmysły nasze są tych zdarzeń sędziami.

Qui nisi sunt veri, ratio quoque falsa sit omnis.

(Bo jeśli one prawdy nie mówią, to i rozum jest fałszywy. Lucr. IV, 486.)

Zdołamyż przekonać naszą skórę, że razy rzemienia głaszczą ją pieszczotliwie? A nasz smak, że aloes jest winem rozkosznym? Wieprz Pyrrhonowy tu w jednym z nami staje rzędzie: zapewne, że się śmierci nie lęka, lecz, jeśli go zbić, to będzie wrzeszczał i podskakiwał. Zadamyż to gwałt powszechnemu prawu przyrody, mocą którego wszystko żyjące drży pod ciosami boleści? Nawet drzewa jęczą niejako pod dotkliwymi razami wichrów. Śmierć tylko przez rozprawianie i rozumowanie odczuwać można, tem bardziej, że jestto sprawa jednej chwili.

Aut fuit, aut veniet; nihil est praesentis in illa.

*Morsque minus poenae, quam mora mortis,
[habet.*

(Albo była, albo przyjdzie; nic w niej niemasz obecnego. Śmierć sama mniej sprawia przykrości niż oczekiwanie

śmierci. — Pierwszy wiersz jest Stefana de la Boétie, drugi Owidyusza.)

Tysiące zwierząt, tysiące ludzi umierają, zanim jeszcze uczują na sobie groźbę śmierci. Jeśli się więc czego głównie boimy, to właśnie boleści, która zazwyczaj śmierć zwiastuje. W każdym zaś razie, jeśli uwierzyć słowom świętobliwego ojca kościoła, to śmierć jest złem jeno przez to, co po niej następuje (Aug., de Civ. Dei, I, II.); a jabym powiedział, że najprawdopodobniej ani to, co śmierć wyprzedza, ani co po śmierci następuje, do samej śmierci nie należy.

Fałszywie usprawiedliwiamy się: i wiem z doświadczenia, że to raczej wyobrażenie śmierci czyni nas niecierpliwymi i niewytrzymałymi na boleść; oraz, że w dwójnasób odczuwamy groźbę boleści, ponieważ boleść grozi nam śmiercią. Lecz, gdy nas rozum oskarża o tchórzliwą bojaźń wobec rzeczy tak nagłej, tak nieuniknionej, tak nieznacznej, chwytamy się innego wybiegu, znacznie niewinniejszego. Powiadamy, że wszystkie nieszczęścia, które jeno bólem nam grożą, uważamy za sprawy zgoła nie niebezpieczne; bólu zębów i reumatyzmu, że nie pociągają za sobą śmierci, nikt do chorób nie zalicza.

Więc przyjmijmy, że w wyobrażeniu śmierci najwięcej dajemy miejsca boleści; bo i w ubóstwie niczego innego nie obawiamy się, jeno tego, że nas rzuci w objęcia boleści przez głód, pragnienie, zimno, gorąco, noce bezsenne: więc też trzymajmy się tego

i mówmy jedynie o boleści. Przyznaję im wszystkim, że jestto najgorsza naszego istnienia rana. A przyznaję chętnie, bo należę do tych ludzi, którzy jej życzą jak najwięcej złego i, którzy przed nią tak samo uciekają; jakkolwiek do obecnej pory, Bogu chwała, nie wiele miałem z nią obcowania. Lecz jest w naszej mocy, jeśli nie to, żeby ją zgładzić, to przynajmniej, żeby ją zmniejszyć przez cierpliwość; a chociażby i ciało drżało pod jej razami, można niemniej utrzymać duszę i rozum w spokoju i tęgości. A, gdyby tak nie było, to któżby tak rozslawił cnotę, męstwo, siłę, wielkoduszość i śmiałość w postanowieniach? Gdzieżby to one zadania swe spełniały, gdyby nie było boleści, iżby jej czoło stawiać? *Avida est periculi virtus* — Cnota jest chciwa niebezpieczeństw. (Seneca). Jeśli nie trzeba spać na twardej i gołej ziemi, znosić żaru południa w pełnym uzbrojeniu, żywić się padliną, dać sobie ciało ćwiarować, iżby zeń wydobyć kulę, która ugrzęzła między żebrami, patrzeć na zeszywanie cięć, na zapuszczanie sondy, to gdzież zdobędziemy wyższość, którą chcemy osiąść nad pospółstwem? To, co powiadają mędracy, że „z dwóch postępków równie dobrych, ten raczej podjąć należy, który pociąga za sobą więcej przykrości“, to chyba nie znaczy uciekać od zła i boleści: *Non enim hilaritate, nec lascivia, nec risu, aut ioco, comite levitatis, sed saepe etiam tristes firmitate et constantia sunt beati.*

(Albowiem ani wesołością ani lubieżnością, ni śmiechem ani żartem, lekkomyślności towarzyszem, nie radują się ludzie surowi, lecz stałością i mocą. Cic. De Finib. II, 10).

I z tego powodu nie można było przekonać naszych przodków, że zdobycze uzyskane siłą wśród przypadkowości wojen były korzystniejsze od zwycięstw odniesionych przez intrygi wśród bezpieczeństwa pokoju.

Laetius est, quoties magno sibi constat honestum.

(Cnota jest tem miłsza, im więcej nas kosztowała. Lucanus IX, 404.)

A nadto powinno nam być pociechą, że „jeśli boleść jest wielka, to razem jest krótka; jeśli jest długa, to razem jest lekka: *si gravis brevis, si longus levis*. Nie długo ją czuć będziesz, gdy ją czujesz zbyt; koniec położy sobie albo tobie, co na jedno wychodzi; jeśli ty jej nie zniesiesz, ona cię uniesie. *Memineris maximos morte finire; parvos multa habere intervalla requietis; mediocrium nos esse dominos: ut si tolerabiles sint, feramus; sin minus, e vitam quum ea non placeat, tanquam e theatro, exeamus*.

(Pamiętaj, że i największe bóle kończą się ze śmiercią; że w drobnych jest wiele chwil ulgi; że miernych jesteśmy panami; więc znosimy cierpienia, póki są znośne; jeśli zaś są nieznośne, wyjdźmy z życia, które się nam nie podoba, jakby z teatru. Cic. De Finib. I, 15.)

Boleść zaś znosimy z taką niecierpliwością jedynie dlatego, żeśmy nie przywykli radować się swoją

duszą, że nie umiemy dość oprzeć się na niej, która jest jedyną władną panią naszej istoty. Ciało jednym zawsze torem biegnie, mniej lub więcej. Ona zaś jest zmienna i wszelką na się bierze postać i wchłania w siebie wszystkie uczucia ciała i wszelkie inne przypadłości. Ale ją trzeba badać i śledzić i budzić w niej te sprężyny wszechmocne, które w niej są. Niema racji, niema przepisu, niema siły, któraby się ostała wobec jej skłonności i wobec jej wyboru. Z tylu tysięcy bocznych ścieżek, któremi dusza rozporządza, dajmy jej jedną, odpowiadającą naszemu spokojowi i naszemu zachowaniu: a wówczas będziemy nie tylko osłonieni przed wszelką szkodą, lecz nawet będziemy mile przyjmować, jeśli nam się tak spodoba, urazy i nieszczęścia. Dusza wyzyskuje wszystko bez wyjątku: błędy i marzenia senne zarówno służą jej z pożytkiem, są zarówno rzetelnym materiałem dla stworzenia bezpieczeństwa naszego i zadowolenia. Łatwo pojąć, że co w nas zaognia i boleść i rozkosz, to właśnie ostrze naszego umysłu: zwierzęta doznają uczuć swobodnie i naiwnie, więc mniej więcej w każdym rodzaju jest jedno tylko uczucie, jak się to okazuje z podobnego stosowania ruchów ciała. Gdybyśmy się nie mieszały w sądownictwo naszych członków, które im się słusznie należy, to prawdopodobnie lepiejbyśmy na tem wyszli, gdyż przyroda dała im trafną i umiarkowaną wrażliwość względem rozkoszy i względem bóleści; i nie może nie być trafna, skoro jest u wszystkich wspól-

na i jednaka. Lecz skorośmy się wyzwolili z pod władania tych reguł, iżby się oddać nieokiełznanej rozwiązłości kaprysów, więc przynajmniej wspomagajmy się sami, iżby je nagiąć w kierunku dla nas najprzyjemniejszym. Platon (w Fedonie) lęka się zbytniego oddawania się i rozkoszom i boleści, bo przez to dusza zbytnio przywiązuje się do ciała; ja zaś naodwrot czynię, bo to ją od ciała odrywa i wyzwala. Tak samo, jak wróg staje się zacieklejszym, gdy przed nim uciekamy, tak boleść wzrasta w pychę, gdy widzi, że przed nią drżymy. Zachowa się inaczej wobec tego, który jej stawia czoło. Trzeba się jej sprzeciwić i stanąć oporem. Przykucając i cofając się, gotujemy sobie zgubę, która nad nami już groźnie zawisa. Jak ciało staje się mocniejsze i odporniejsze, gdy je natężyć, tak samo i dusza staje się mocniejszą i odporniejszą.

Lecz przejdźmy do przykładów, które są prawdziwie strawą pożywną dla ludzi tak słabych, jak ja: a z nich przekonamy się, że z boleścią ma się rzecz tak, jak z drogimi kamieniami, które biorą barwę ciemniejszą lub jaśniejszą od tła, na którym je ułożymy i, że boleść nie więcej w nas miejsca może zająć jeno tyle, ile jej damy: *Tantum doluerunt, quantum doloribus se inseruerunt.*¹⁾ Stokroć dotkliwiej odczuwamy cięcie nożem chirurga, niżli dziesięć cięć pałaszem, zadanych nam w odłamek walki. Bóle porodowe, uznane

¹⁾ Cierpiełi tem więcej, im więcej boleści oddawali się. Aug. De Civ. Dei. I. 10.

przez lekarzy i przez Boga samego za wielkie, a które u nas wywołują tyle zachodów — otóż są całe narody i klasy ludzi, które wcale o nie nie dbają. Pomijam kobiety lacedemońskie: lecz wskażcie mi jakoweś zmiany u naszych wieśniaczek? Chyba tyle jeno zmiany, że gdy wczoraj nosiły dziecię w łonie, to je dzisiaj dźwigają na plecach. A te cyganki, które wśród nas waleśają się, same idą do źródła i obmywają dziecię nowonarodzone i kąpią się w pobliskiej rzece. Pomijam dziewczęta, które niemal codziennie usuwają z przed oczu ludzkich noworodki, a nawet je w samem poczęciu zabijają, wspomnę jedynie ową piękną i szlachetną żonę rzymskiego patrycyusza, Sabinusa, która dla dobra bliźnich, sama, bez pomocy przecierpiała ciężki poród bliźniąt, a która przytem ani jednego jęku nie wydała. Pewien chłopak lacedemoński skradł lisa (obawiali się bardziej jeszcze hańby w razie schwytania na gorącym uczynku, — takie bowiem schwytanie przypisywano głupocie, — aniżeli my się boimy kary za przewinienie) i schował go pod kaftan; a wołał się dać pogryźć, niż zdradzić się. Inny zaś, który podczas ofiarowania podawał kadzidło, wołał sobie dać przepalić całą rękę aż do kości węgielkiem, który mu spadł na rękaw, niż przerwać uroczysty bieg obrządku misteryjnego. I widziano wielu takich, którzy w bójce bronili się pięściami, nogami i rękami, byleby się nie uznać za pokonanych. *Nunquam naturam mos vinceret; est enim ea semper invicta: sed nos um-*

*bris, deliciis, otio, languore, desidia animum infecimus; opinionibus maloque more delinitum molivimus.*¹⁾ Wszyscy znają historię Scevoli, który przekradł się do obozu nieprzyjacielskiego, żeby zabić dowódcę, gdy mu się zaś zamach nie udał, wówczas, dla powetowania straty, powziął pomysł jeszcze dziwniejszy, to jest, chcąc zwolnić od winy ojczyznę, wyjawiał skazanemu przezeń na śmierć królowi Porsennie nie tylko cały plan zamachu, ale jeszcze dodał, że w jego obozie jest jeszcze wielka ilość Rzymian, współników przedsięwzięcia, takich jak on: a chcąc pokazać, jaki to on był, kazał przynieść ognisko, włożył w ogień rękę i patrzył, jak się mu własne ciało smaży i praży, aż póki ręka nie zwęgliła się całkiem, a sam wróg ze zgrozy nie rozkazał wynieść z namiotu ogniska. Lecz, cóż powiedzieć o tym, który nawet nie przerwał czytania, gdy mu przecinano żyły? Albo o owym, który uparcie śmiał się i szydził, jakby na złość bólom, które mu zadawano; tak, że podrażnione okrucieństwo katów i wszelkie zmyślne, w tym celu wynalezione narzędzia męki musiano uznać za bezsilne wobec takiej mocy? Ale to był filozof. A cóż powiedzieć o pewnym gladyatorze, który z uśmiechem patrzył,

¹⁾ Nigdy obyczaj nie zmieni natury; ona bowiem jest niezmierzona: lecz my ducha zakażamy pozorami, gnuśnością, próżniactwem, lenistwem i odbieramy mu hart, przyjmując złe zwyczaje i fałszywe mniemania. Cic. Tusc. qu. V. 27.

jak mu wymierzano wszere i wzdłuż otrzymane rany: *Quis mediocris gladiator ingemuit? Quis vultum mutavit unquam? Quis non modo stetit, verum etiam decubuit turpiter? Quis, quum decubisset, ferrum recipere iussus, collum contraxit?*¹⁾ Weźmy jeszcze kobiety. Któż w Paryżu nie słyszał o owej kobiecie, która sobie dała zedrzeć skórę po to jedynie, żeby na nowej skórze uzyskać cerę ładniejszą? Były takie, które dawały sobie wrywać zdrowe zęby, żeby przez to uzyskać głos miękniejszy i pełniejszy, lub żeby móc resztę zębów misterniej uładzić. Ileż to mamy w tych przykładach pogardy bólu! Czegóż to nie mogą, czegóż to się boją, jeśli tylko jest okruszyna nadziei, że będą piękniejsze.

*Vellere queis cura est albos a stirpe capillos, Et faciem, dempta pelle, referre novam.*²⁾

Widziałem kobiety, które połykały piasek i popiół i które pracowały wprost nad zniszczeniem własnych żołądków, żeby jeno uzyskać tak bardzo pożądaną bladą cerę. A, chcąc ciało jak najbardziej giętkiem uczynić, jakimże nie poddają się piekielnym katom, opasując się po bokach dużymi sznurowadłami,

¹⁾ Któryż to gladyator kiedykolwiek zajęczał? Któryż kiedykolwiek wyraz twarzy zmienił? Któryż nie jeno stał, ale któryż kiedyś padł tchórzliwie? Któryż skurczył szyję, gdy padł i, gdy mu rozkazano nadstawić szyję dla otrzymania śmiertelnego ciosu. Cic. Tusc. II. 17.

²⁾ Są ludzie, którzy sobie wrywają siwe włosy i zdzierają sobie skórę, żeby sobie nową twarz sprawić. Tibullus, I. 8. 45.

które się wrzynają w żywe ciało, że czasem i z tego umierają.

U wielu ludów współczesnych zwyczaj istnieje zadawania sobie ran na znak dotrzymania wiary. A nasz król (Henryk III.) opowiada znamienne przykłady o tem, co sam widział w Polsce, i to, gdy szło o zaprzysiężenie wiary jemu samemu. Ale prócz samych zwyczajów, które we Francyi naśladowują, widziałem w Pikardyi dziewczynę, która w dowód szczerości swoich obietnic, jakoteż swojej stałości, zadała sobie szpilką od włosów cztery czy pięć ukłuć w ramię, że jej aż skóra pękła i krew pociekła strumieniem. Turcy zadają sobie wielkie rany na cześć swoich pań, a chcąc, iżby znak jakiś został, przykładają ogień do rany i trzymają go tam bardzo długo, żeby zatamować upływ krwi i żeby utworzyć bliznę. Ludzie, którzy to widzieli, opisali tę rzecz dokładnie, a mnie przysięgali, że prawdę mówią. Ale za dziesięć asprów zawsze znajdzie człowieka, który sobie zada głębokie cięcie w ramię lub w udo. Bardzo jestem rad, że mamy pod ręką świadków, gdzie ich nam najbardziej potrzeba: albowiem chrześcijaństwo dostarcza ich nam podobnie. Wiemy, że za przykładem św. Gwidona wielu ludzi brało na się krzyż. Dowiadujemy się od świadka bardzo wiarygodnego (Le sire de Joinville), że król Ludwik święty nosił włosiennicę, aż go w późnej starości zwolnił od tego ślubu spowiednik, i że co czwartek biczował go po plecach ka-

pelan pięciu żelaznymi łańcuszkami, które do tego celu wieszono zawsze razem z innymi rzeczami króla.

Wilhelm, ostatni książę Akwitanii, ojciec owego Alianora, który to księstwo oddał w posiadanie domom Francyi i Anglii, nosił przez dziesięć czy dwanaście ostatnich lat swego życia dla pokuty pancerz pod mniszym habitem. Foulques, hrabia Anjou, odbył pieszą pielgrzymkę aż do Jerozolimy, z powrozem na szyi, iżby się tam dać obiczować dwom pachołkom przed grobem Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Lecz czyż i obecnie nie widzimy w wielki tydzień ludzi, którzy biczują się aż do krwi? Widziałem to nieraz i wyznam, że nie byłem zachwycony wcale. Mówiono (albowiem ci ludzie są zamaskowani), że byli tacy, co podejmowali się tego za pieniądze w cudzem zastępstwie i imieniu, okazywali więc pogardę boleści tem większą, że więcej może na ludziach wymóc pobożność, niż chciwość. Quintus Maximus pochował swego syna, Marka Katona, który już był po nim naznaczony pretorem, a Lucius Paulus aż dwóch w ciągu kilku dni pochował, ani nie drgnąwszy. Ani jeden ani drugi nie nosił też nijakich oznak żałoby. W młodych latach kiedyś żartem o kimś powiedziałem, że wyrządził figla sprawiedliwości boskiej; gdy mu bowiem z woli opatrności śmierć jednego dnia aż troje dorosłych już dzieci zabrała, to mało brakło, a byłby to sobie był poczytał za łaskę i szczególne zesłanie niebios. Nie wnikać już w takie potworności; ale

straciłem i ja dwoje czy troje niemowląt, a jeśli rzecz nie mogę, iżby bez żalu, to w każdym razie bez szemrania: a nie masz może przypadku, któraby dotkliwiej ludzi bolała. — Znam dość różnych pospolitych przypadków i okazji, które rodzą smutek i zmartwienie; a wyznam, że gdyby się mnie przytrafiły, to załedwiebym je odczuł. Lekce zaś brałem, ilekroć na mnie spadły, przypadki, które świat ma za tak srogie, że nie śmiałbym się tem pochwalić wszem wobec bez rumieńca wstydu: *ex quo intelligitur, non in natura, sed in opinione, esse aegritudinem.*¹⁾ Mniemanie jest potężnym i zuchwałym wojem, a miary nie zna zgoła. Któż kiedykolwiek szukać będzie spokoju i spoczynku z tą chciwością, z którą Aleksander i Cezar szukali niepokojów i trudów? Teres, ojciec Sitalcesa, (króla trackiego) zwykł był mawiać, że „ilekroć nie wojował, to miał to przekonanie, jako niema nijakiej różnicy między nim a jego parobkiem od koni“. Konsul Katon, chcąc sobie zapewnić niektóre miasta hiszpańskie, wydał mieszkańcom zakaz noszenia broni. Wówczas wielka ich liczba dobrowolnie śmierć sobie zadała: *ferox gens, nullam vitam rati sine armis esse.*²⁾ Iluż to znamy takich, którzy uciekali przed słodyczą spo-

¹⁾ Z czego wynika, że przykrość nie tkwi w rzeczy samej, lecz w naszym pojmowaniu. Cic. Tusc. III. 28.

²⁾ Naród okrutny i srogi, niczem mający sobie życie bez broni. Tit. Liv. XXXIV. 17.

kojnego życia na łonie rodziny i wśród znajomych, po to jedynie, żeby błąkać się po pustyniach bezludnych i znosić grozę osamotnienia. Lub takich, którzy się oddali biedzie wszelkiego rodzaju i popadli w pogardę u świata i w tym stanie zasmakowali aż do przesady! Kardynał Boromeusz (św. Karol, ur. 1538. um. 1584.), który niedawno zmarł w Medyolanie, potrafił wśród rozpusty, do której go skłaniały i szlachectwo i wielkie bogactwa i aura Italii i młodość, zacząć wieść żywot tak bogobojny i świętobliwy, że posługiwał się latem i zimą jedną suknią; spał na słomie; a chwile wolne od zwykłych zajęć zawodowych przepędzał na klęczkach na nieustannych rozmyślaniach i studyach; obok zaś książek miał trochę wody i kawałek chleba i na tem poprzestawał zawsze.

Znam takich, którzy nawet ze zdrady swej żony umieli dla siebie korzyść wyciągnąć, a przecież samo już imię tej rzeczy tylu ludzi przeraża.

Jeśli wzrok nie jest najkonieczniejszym naszym zmysłem, to niezawodnie jest zmysłem najzabawniejszym. Lecz zdaje się, że najbardziej zabawne i użyteczne członki naszego ciała, to te, które służą do płodzenia. Mimo to dość ludzi nienawidziło ich śmiertelnie jedynie dlatego, że są zbyt miłe. Odrzucali je dlatego, że tak są cenne; taksamo zawyrokował o oczach ten, który je sobie wylupił. Zdrowi i pospolici ludzie mają sobie za wielkie szczęście obfitość dzieci; ja zaś i kilku innych mamy

sobie za równe szczęście brak takiej obfitości, a kiedy zapytano Talesa, dlaczego się nie żeni, odpowiedział, że „nie chce po sobie zostawić potomstwa“.

Że nasze mniemanie daje cenę i wagę rzeczom, widać to i stąd, że na niektóre rzeczy patrzymy nie na to, aby je ocenić, lecz na to, aby wymiarkować, jakiego wysiłku i trudu trzeba by na uzyskanie ich, jak gdyby ten trud był jakowąś częścią ich substancji; i nazywamy wartością rzeczy nie to, co one nam przynoszą, lecz to, co my w nie wnosimy, co za nie dajemy. Skutkiem tego powziąłem przekonanie, że wydatki nasze są naszym zyskiem: każda rzecz służy nam stosownie do tego, co waży, i to tem, co waży. Nasze mniemanie nigdy nie znosi braku ceny. Zakup daje wartość dyamentowi; a trudy cnocie; a boleść pobożności; a gorycz lekarstwu. Niejeden chcąc dojść do ubóstwa, rzucił wszystkich swój pieniądz do tego samego morza, które tyłu innych przeszukuje wszecz i wzdłuż, żeby zeń wyłowić bogactwa. Epikur powiada, że „być bogatym nie jest ulgą w kłopotach, lecz zmianą kłopotów“. Istotnie też nie ubóstwo, lecz raczej dostatek stwarza skąpstwo. Powiem, co wiem o tym przedmiocie z doświadczenia.

Odkąd wyszedłem z dzieciństwa, żyłem w trojakiego rodzaju warunkach. Pierwsze czasy, które trwały blisko lat dwadzieścia, przepędziłem przy pomocy środków zgoła przypadkowych i byłem zależny od wskazań i pomocy innych, a nie miałem żadnego

zawodu ani do żadnego stanu nie należałem. Wydawałem więc tem raźniej i tem lekkomyślniej, że ta zuchwałość szła w ślad za zuchwałością fortuny. Nigdy mi się lepiej nie działo. Nigdy mi się nie zdarzyło, iżby przyjaciele zamknęli sakiewkę przedemną, ponieważ wpoiliem w siebie, — wcale nie z jakowejś konieczności, — że nie wolno nigdy nie dotrzymać terminu oznaczonego dla uiszczenia się z długu (oni mi go zresztą po tysiąc razy przedłużali, gdy widzieli, jak się strasznie wysilałem, żeby go dotrzymać): tak więc rzetelność moją uczyniłem gospodarną, nie zaś gderliwie zabiegliwą. Oczywiście, sprawia mi pewną przyjemność, gdy dług spłacam, jak gdybym zwał z bark jakiś wielki ciężar, znak niewoli; a przytem odczuwam jeszcze pewnego rodzaju zadowolenie, które polega na tem, że spełniłem dobry uczynek: zadowoliłem bliźniego. Wyłączam owe spłaty, w których trzeba się targować i rachować; gdy więc nie znajduję nikogo, kogoby tem obarczyć, odsuwam je haniebnie i obelżywie, o ile to w mojej mocy. Albowiem mam pewien lęk przed sprzeczką na słowa, z którą ani moje usposobienie nie zgadza się, ani mój sposób mówienia. Strasznie nienawidzę targów: jest to oszukaństwo, bezwstyd; po godzinie swarów i bredni jeden i drugi porzuca gadanie i przysięgi za pięć groszy przyczynku. I tak też pożyczalem z własną szkodą. Kierowanie zaś mojemu potrzebami powierzałem ochoczo i lekkomyślnie gwiazdom, nawet bardziej, niż obecnie, opatrności i własnemu rozsąd-

kowi. Przeważnie gospodarze uważają, że to jest rzecz okropna żyć w takiej niepewności: i nie widzą po pierwsze, że przeważnie ludzie tak żyją. Ileż to ludzi uczciwych oddało na łaskę losu całą swą pewność, a iluż tak postępuje codziennie, iżby pognać za wiatrem łask królów i fortuny! Cezar zadłużył się na milion złota i całe mienie własne wydał, żeby zostać Cezarem. A iluż to kupców zaczyna handel od sprzedaży własnych folwarków, które wysyłają do Indyj, „przez tyle mórz burzliwych“. (Catullus IV, 13). Wśród tak wielkiej posuchy na pobożnych ludzi, mamy tysiące i tysiące klasztorów, które tę posuchę przeżywają w sposób gorliwy, albowiem czekają cierpliwie, aż hojność niebios obdarzy ich tem, czego im do życia trzeba. Nie widzą, powtóre, że ta pewność, na której się opierają, nie jest mniej niepewna i niebezpieczna jak sam Przypadek. Poza rentą roczną wynoszącą dwa tysiące talarów widzę równie wyraźnie nędzę, jak gdyby była tuż przy mnie. Pomijając, że los może na tysiąc sposobów uczynić dla ubóstwa wyłom w naszych bogactwach, gdy przecież nie ma żadnej pośredniej między najwyższą a najniższą fortuną,

Fortuna vitrea est; tum, quum splendet, frangitur,

(Fortuna jest szkło; jak szkło się łśni, lecz i jak ono łamie się.)

i może na łeb roztrącić wszystkie nasze twierdze i warownie, uważam, że dla rozmaitych przyczyn

nędza równie często mieszka u tych, którzy posiadają dobra, jak u tych, którzy dóbr nie posiadają. Oraz, że czasem może być mniej przykre, gdy jest sama, niż gdy znajdzie się w towarzystwie bogactw. Te przychodzą bardziej skutkiem porządku w interesach aniżeli wysokości dochodów *faber est suae quisque fortunae*¹⁾ i wydaje mi się nędzniejszym bogacz, który jest w ciągłych opałach, który wiecznie szuka interesów, bo jest wiecznie obrany ze środków, aniżeli człowiek, który jest poprostu ubogi. *In divitiis inopes, quod genus egestatis gravissimum est.*²⁾ Najwięksi i najbogatsi książęta zazwyczaj są w najstraszniejszej nędzy; bo czyż jest straszniejsza nędza nad to, że się ci ludzie stają tyranami i niesłusznie przywłaszczają sobie mienie swoich poddanych?

Druga moja faza była taka, że miałem pieniądze, które dostawszy, natychmiast znaczne kwoty odłożyłem do schowka. Sądziłem bowiem, że posiadać znaczy nie co innego, jeno posiadać więcej, niż trzeba, oraz, że nie można ufać tym kwotom, które się mają nam dostać w przyszłości, choćby nie wiedzieć jak były pewne. Lecz cóż! rzekłem sobie, a nuż mnie zaskoczy taki lub inny przypadek? I skutkiem tych błahych i przewrotnych wyobrażeń siliłem się sprytnie, gromadziłem bogactwa zapasowe,

¹⁾ Każdy jest sprawcą własnego losu. Sallustyusz. De Rep. ordin. I, 1.

²⁾ Najgorszą nędzą jest nędza wśród bogactw. Seneca. Epist. 74.

dla zapobieżenia wszelkim możliwym przypadkom. A tym, którzy mi mówili, że przecież liczba niemiłych przypadków jest nieskończenie wielka, umiałem odpowiadać, że jeśli nie zdołam zapobiec wszystkiemu, to zapobiegnę niektórym, a może nawet bardzo licznym. Nie obeszło się to bez przykrych trosk. Trzymałem to wszystko w ukryciu. I ja, który tyle śmiem mówić o sobie, mówiłem o swych pieniądzach jedynie kłamliwie, jak to czynią tamci, którzy udają ubogich, gdy są bogaci, a bogatych gdy ubodzy, byleby tylko sumiennie nie wyznać, że coś mają i co mają: śmieszna i haniebna ostrożność! Ilekroć wybierałem się w podróż, nigdy się nie mogłem dość namartwić, czy też wszystko jest przewidziane, a im więcej brałem pieniędzy, tem oczywiście większym obciążałem się strachem i lękiem. A bałam się raz, czy droga jest dość bezpieczna, raz, czy też są wierni i zaufania godni ci, którzy wiozą moje rzeczy. Rzeki zaś swoich nigdy nie byłem pewny, jeśli ich nie miał ciągle przed sobą na widoku. Gdy zostawiałem szkatułkę w domu, to ileż podejrzeń i przykrych, a co gorsza, nie dających się powtórzyć ani wogóle wyrazić rozmyślań. Ciągle miałem myśl w tę stronę zwróconą. Ostatecznie zaś więcej jest kłopotu z przechowywaniem pieniędzy zdobytych, niż ze zdobywaniem nowych. Jeśli nie ze wszystkim tak postępowałem, jak to mówię, to przynajmniej bardzo mi trudno było tego zaniechać. Wygód płynęło stąd dla mnie mało, albo też wcale nic: chociaż miałem

na wydawanie więcej niż dawniej, to i tak wydawanie było dla mnie raczej przykrością. Albowiem jak mawiał Bion (*Seneca, de Tranquillitate animi* c. 8.) „Zarówno się gniewają i łysy i kosmaty, że im wydzierają włosy“. Skoro zaś tylko przywykniesz do pewnej kupy pieniędzy i wszystką wyobraźnię w niej umieścisz, już jej nie masz na swoje usługi. Nie odważysz się jej bowiem naruszyć; zdaje ci się, że to gmach, który się za dotknięciem rozwali; trzeba dopiero jakiej wielkiej potrzeby, żeby cię zagnęć do naruszenia jej. A dawniej zastawiałem rzeczy i sprzedawałem konie tak ochoczo i lekkomyślnie, że nawet teraz sama myśl o naruszeniu tej schowanej sakwy sprawiała mi więcej przykrości. Niebezpieczeństwo tkwiło w tem, że trudno znaleźć granice dla tej żądzy (wogóle trudno je znaleźć w rzeczach, które uważamy za dobre) i trudno kres położyć oszczędzaniu: gromadzisz i gromadzisz, dodajesz cyfrę do cyfry, a nawet się podle pozbawiasz używania własnego mienia i całe chowasz w ukryciu, żeby go nie użyć. Tą miarą używania mierząc, najbogatsi ludzie na świecie to ci, którzy mają obowiązek strzeżenia bram i murów warownego miasta. Wedle mnie, każdy człowiek posiadający, jest sknerą. Platon taki szereg dóbr cielesnych czyli ludzkich ustanawia: zdrowie, piękność, siła, bogactwo; a bogactwo, powiada, nie jest ślepe, bo gdy je oświeca roztropność, bywa jasnowidzące. Dyoniziusz młodszy odznaczał się przenikliwą pomysłowością: doniesiono

mu, że jeden z jego Syrakuzńczyków ukrył w ziemi skarb. Wówczas tyran kazał mu go przynieść. Ten zaś rozkazu nie usłuchał, lecz pokryjomu zabrał część, z którą pokryjomu powędrował do innego miasta; tam zaś pozbywszy się tej żądzy zbierania skarbów, zaczął żyć szerzej. Kiedy się o tem dowiedział Dyonizius, kazał mu oddać resztę skarbu, mówiąc, że skoro się nauczył używać skarbu, więc mu go chętnie zwraca.

Kilka lat trwałem w tym stanie: nie wiem, jaki dobroczynny demon mnie stamtąd wydobył, jako owego Syrakuzanina Dyonizius, i całą tę zapasową gotówkę puścił na łaskę losu. Pewna bardzo przyjemna i bardzo kosztowna podróż rozprószyła te wyobrażenia: przez co znowu popadłem w trzecią fazę życia (mówię o tem, co czuję), zaiste bardziej zabawną i bardziej uregulowaną; otóż swobodnie niech mi teraz bieżą wydatki i dochody; niechaj sobie raz wydatki wyprzedzają dochody, i niechaj raz dochody wyprzedzają wydatki; lecz nie o wiele. Żyję z dnia na dzień i poprzestaję na tem, że mam czem zaspokoić zwykłe i obecne potrzeby: co do nadzwyczajnych, to nie nastarczyłyby im wszystkie zasoby świata. I jest szaleństwem myśleć, żeby nas fortuna miała kiedyś dostatecznie uzbroić przeciwko sobie samej: własną naszą bronią musimy ją zwalcząć. Przypadkowa broń zdradzi w samym wirze i odmęcie potyczki. Jeśli gromadzę pieniądze, to jedynie dlatego, że mam ich wkrótce na co użyć, nie

na zakupno ziemi, bo nic mi do tego, lecz na zakupno rozkoszy. *Non esse cupidum, pecunia est; non esse emacem, vectigal est.*¹⁾ Ani się nie obawiam, iżby mi pieniędzy zabrakło, ani nie pragnę, iżby się majątek powiększył: *divitiarum fructus est in copia; copiam declarat satietas.*²⁾ i cieszę się, że mnie ta poprawa naszała w wieku z natury skłonny do skąpstwa oraz, że się widzę wolnym od tego starczego szaleństwa, najśmieszniejszego ze wszystkich ludzkich szaleństw.

Feraulas, który przeszedł przez obie fazy i który zmiarkował, że w miarę, jak rosną bogactwa, wcale nie rośnie żądza napojów, jadła, spania i innych rozkoszy zmysłowych, a który z drugiej strony poczuł, że mu cięży to nieznośne oszczędzanie, jako i mnie ciążyło, postanowił radość sprawić pewnemu ubogiemu młodzieńcowi, który był jego przyjacielem, a bogactw łaknął niezmiernie, i podarował mu cały swój ogromny majątek i stopniowo dawał mu jeszcze te skarby, które ciągle na nowo napływały, dzięki hojności Cyrusa, i dzięki zwycięskim wojnom. W zamian za to zażądał, iżby go tamten żywił i utrzymywał rzetelnie, jako gościa i przyjaciela. I tak żyli od owego czasu bardzo szczęśliwie i zarówno zadowoleni byli ze zmiany swego położenia.

¹⁾ Nie być chciwym znaczy być bogatym; nie być żadnym kupowania znaczy mieć dochody. Cic. Paradox. VI. 3.

²⁾ Owoc bogactw, to jest obfitość, a dowód obfitości, to jest sytość. Cic. Paradox. VI. 2.

Otóż mi postępek, którybym sam chętnie za jego przykładem powtórzył. I chwałę sobie wielce los pewnego starego pralata, który, jak wiem, wyzbył się poprostu swej sakiewki, swych dochodów i wydatków, zdając te rzeczy to na jednego, to na drugiego swego sługę i który w ten sposób długie lata żył i zupełnie wyobrażenia nie miał o sprawach swego własnego gospodarstwa, niczem obcy. Zaufanie do dobroci bliźniego jest niemałym świadectwem dobroci własnej; dlatego też Bóg sam chętnie mu sprzyja. I co się jego tyczy, to nie widziałem nigdy domu ani godniej, ani rzetelniej prowadzonego nad jego dom. Szczęśliwy, kto zdołał ułożyć swoje potrzeby wedle miary tak słusznej, że jego mienie może mu wystarczyć bez zachodów ni kłopotów nijakich z jego strony, oraz, że wydawanie i gromadzenie pieniędzy idzie przed się swoim torem i nie przerywa mu zajęć, którym się z serca oddaje, jako że są spokojniejsze, jako że są godniejsze. Więc zamożność i nędza zależą od mniemania człowieka, i ani bogactwo, ani sława, ani zdrowie nie zawierają więcej uciechy jeno tyle, ile im przypisuje szczęśliwy ich posiadacz i właściciel. Każdy człowiek ma się dobrze lub źle stosownie do tego, jak się czuje; nie ten, o którym tak sądzą, lecz ten, który tak sądzi o sobie, jest zadowolony. I w ten sposób jedynie wiara staje się rzeczywistą, zyskuje istnienie i moc prawdy. Los nam nie gotuje ani szczęścia ani nieszczęścia; los nam jedynie dostarcza materiału i na-

sienia, których nasza dusza, potężniejsza od fortuny, używa, jak się jej podoba i które, jak się jej podoba, stosuje; ona sama jest przyczyną i panią swego stanu szczęśliwego lub nieszczęśliwego. Zdarzenia zewnętrzne biorą smak i zabarwienie od wewnętrznego ustroju: podobnie jak ubranie grzeje, nie swoim ciepłem, lecz naszym. Ktoby niem okrył ciało zimne, osiągnąłby ten sam skutek dla zimna: bo tak przechowuje się śnieg i lód. Zupełnie taksamo jak dla próżniaka praca naukowa jest męką, dla pijaka wstrzemięźliwość; skromność katuszą dla łakomych, a ruch i ćwiczenie piekłem dla człowieka wątlęgo i rozpróżnionego: tak się ma rzecz ze wszystkim. Rzeczy nie są bolesne ani trudne same przez się, lecz je tak przykrawa nasze tchórzostwo i tak je zabarwia nasza słabość. Kto chce sądzić o rzeczach wielkich i wysokich, musi mieć duszę wielką; inaczej przypiszemy tym rzeczom nasze wady i ułomności. Wiosło proste zdaje się zakrzywionem w wodzie; nie zależy jeno na tem, żeby rzecz widzieć, lecz wszystko tkwi w tem, jak się ją widzi.¹⁾

Nuże tedy, czemuż z tylu rozpraw, które mówią ludziom o pogardzaniu śmiercią i o znoszeniu boleści, nie wyszukamy sobie jakiejś rozprawy i dla naszego użytku? A z tylu rodzajów wyobrażeń, czemuż

¹⁾ Cały ten ustęp od słów „Zupełnie taksamo“ przetłumaczony jest z Seneki. Epist. 81.

dział w tem, żeby wybrać drogę niejako najlepszą. Z pośród zaś tysiąca ścieżek udeptanych wybiera jedną i powiada o niej, że była doskonale wybrana. (Więc stwierdza. Komentarz tłum.) Biorę zawsze pierwszy lepszy argument, jaki los nadarzy; wszystkie uważam za równie dobre i nigdy nie myślę, że zdolałam go całkowicie wyczerpać: albowiem nie widzę całości żadnej rzeczy; a ci, którzy obiecują, że nam pokażą całość, nigdy nam całości nie pokazują. Ze stu członów i oblicz każdej rzeczy wybieram jedno: czasem liznę, czasem dotknę, a czasem nadgryzę aż do kości; nakłuwam lub nacinam rzecz, i to nie cięciem najszerszem, lecz cięciem najgłębszem; i lubię, gdy mi się uda pochwycić ją ze strony niezwykłej. Możebym i ośmielił się rozprawiać grunto-wnie o jakiejś rzeczy, ale znam siebie zbyt dobrze i co do własnej niemocy nie mylę się wcale. Więc rozsiewam słowa, jedno tu, tam drugie, daję próbki oderwane od całej sztuki, pocięte bez planu, bez określonego dążenia. Więc nie mam obowiązku składać z nich całości, ani się ich trzymać niezmiennie owszem, ilekroć mi się spodoba, mogę zmienić porządek i mogę się oddać wątpleniom i niepewności i swojej zasadniczej formie, którą jest niewiedza.

Każdy ruch odsłania naszą istotę: ta sama dusza Cezara, która się ujawnia w ułożeniu i uszykowaniu bitwy farsalskiej, ujawnia się w zabawach i rozrywkach próżniaczych i w miłostkach i można ocenić konia nie tylko z tego, jak kłusuje po torze

lecz także z tego, jak idzie wolno stępa, a nawet z tego, jak stoi spokojnie w stajni.

Wśród czynności duszy są i czynności niskie: kto duszy z tej strony nie ogląda, nie może orzec, że ją poznał całą. A czasem można ją nawet poznać lepiej, gdy patrzeć na nią kroczącą codziennym sposobem. Wichry namiętności unoszą ją zbyt wysoko: a dodajmy, że dusza przywiera całkowicie do każdej materii i całkowicie się na niej wyraża; a gdy przywrze do której, zajmuje się nią nie wedle niej, lecz wedle siebie. Poza nią rzeczy może mają swój ciężar, swoją wagę, swoją miarę: ale wewnątrz, w nas, dusza je odważa i odmierza wedle swego rozumienia. Śmierć jest przerażająca dla Cyserona, upragniona dla Katona, obojętna dla Sokratesa. Zdrowie, sumienie, władza, nauka, bogactwo, piękność i ich przeciwieństwa obnażają się u progu i otrzymują od duszy nową szatę, szatę takiego koloru, jaki się jej najbardziej podoba: ciemnego, jasnego, zielonego, brązowego, ostrego, łagodnego, głębokiego, płytkiego — stosownie do upodobania każdej duszy. Albowiem dusze nie ustanowiły wspólnego stylu, wspólnych reguł i form: każda jest królową w swym państwie. Dlatego nie usprawiedliwiamy się zewnętrzną powłoką rzeczy: my to musimy zdać sobie z nich sprawę. Od nas zależy nasze szczęście i nieszczęście. Składajmy ofiary i śluby, ale nie fortunę: niczego nie wymusi na naszych obyczajach fortuna; nic przeciw nim nie wskóra; naodwrot, one

to ją pociągają za sobą i kształtują na własną modłę. Czemużbym nie miał wydać sądu o Aleksandrze gawędzącym i biesiadującym; lub grającym w szachy? Któraż to struna jego umysłu nie dotyka tej nierozsądnej i dziecinnej gry, któraż się w niej nie zużywa? Nienawidzę tej gry i unikam jej dlatego, że nie dość jest grą i że nas zbyt poważnie absorbuje, a wstyd mnie, że w niej użyć muszę całej uwagi, która by się zdała do jakiejś sprawy użytecznej. Aleksander z niewiększym wysiłkiem szykował i układał swój świetny pochód do Indyj: i z niewiększym wysiłkiem ów drugi znalazł rozwiązanie, od którego zależy zbawienie ludzkiego rodu. A przypatrzcie się, jak nasza dusza mąci tę śmieszną zabawę, gdy jest roztargniona; jak więc hojnie, i w tej drobnostce, obdziela każdego prawem poznania siebie i wydania o sobie słusznego sądu. W żadnej innej postawie nie widzę się i nie ujmuję tak dokładnie i wszechstronnie jak w tej: bo któraż to namiętność nie ma w niej udziału? Gniew, nienawiść, przekora, niecierpliwość i gwałtowna żądza zwycięstwa; zwycięstwa w rzeczy, w którejby się raczej godziło pragnąć przegranej: albowiem celowanie w rzeczach błahych nie przystoi człowiekowi poważnemu. Co mówię o tym przykładzie, można powiedzieć o wszystkich innych. Jedna cząstka, jedno zajęcie tak samo nam odślania i ujawnia całego człowieka, jak każde inne.

Demokryt i Heraklit byli to dwaj filozofowie, z których pierwszy, uznawszy naturę ludzką za śmieszną i błahą, nie wychodził nigdy na świat jeno z twarzą uśmiechniętą i szyderczą; Heraklit, litując się nad tą samą naszą ludzką naturą i współczując z nią, miał od tego twarz nieustannie smutną, a oczy lez pełne:

Alter

*Ridebat, quoties a limine moverat unum
Protuleratque pedem; flebat ccontrarius alter.*

(Jeden śmiał się, ilekroć nogą próg przestąpił, drugi natomiast płakał. Juv. Sat. X. 28.)

Wolę usposobienie Demokryta; nie dlatego, że jest bardziej zabawną rzeczą śmiać się, niż płakać, lecz, że jest bardziej pogardliwe i że nas ludzi bardziej potępia, niż tamto; a mnie się zdaje, że oceniając nas wedle naszej zasługi, nigdy nami dość pogardzać nie można. Skarga i politowanie świadczą już o pewnem cenieniu rzeczy, nad którą się boleje: do rzeczy zaś, z których sobie kpimy, nijakiej nie przywiązujemy wagi. Nie sędzę, iżby w nas było tyle nieszczęścia, ile jest raczej próżności; ani tyle złośliwości, ile głupoty: niema w nas tyle zła, a raczej jest pustka; nie jesteśmy tak nieszczęśliwi, jak jesteśmy podli. I tak Diogenes, który tracił czas na niczem, tocząc się w swojej beczce i, który kręcił nosem na widok wielkiego Aleksandra, mając nas za muchy i za pęcherze wydymane wiatrem, był

sędzią dotkliwszym i sroższym, a więc i wedle mnie sprawiedliwszym, niż Tymon. Ten sam Tymon, który był przezwany wrogiem ludzi: albowiem bierzemy do serca to, czego nienawidzimy. Jeden życzył nam wszystkiego złego, zagrzewał się żądzą zgładzenia nas ze świata, uciekał od naszego towarzystwa, bo je miał za niebezpieczne, złe, przewrotne i zepsute. Drugi zważał na nas tak mało, iż się nawet nie mieszał ani martwił naszym zjadliwym sąsiedztwem; unikał naszego towarzystwa nie, że się bał nas, lecz, że gardził obcowaniem z ludźmi; uważał, że nie jesteśmy zdolni ani do złego ani do dobrego.

Podobnego zakroju i piętna była odpowiedź Statiliusa, którego Brutus nakłaniał do przystąpienia do spisku przeciw Cezarowi: uznał przedsięwzięcie za słuszne; ale razem uważał, że ludzie nie są godni, iżby dla nich jakiegokolwiek trudy podejmować; stosownie do nauki Hegesiasa, który mawiał: „Mędrzec powinien działać jedynie dla siebie; tembardziej, iż on jeden jest godzien, aby coś dla niego zrobić“, oraz stosownie do nauki Teodora, która opiewa, że: „Jest rzeczą niesłuszną, iżby się mędrzec narażał dla dobra swego kraju, oraz, iżby na szwank wystawiał mądrość dla waryatów“. Nasza własna istota jest tyle śmieszna, co śmiechu warta i godna.

Jako nikt się swej sławy nie wyrzeka.

(KS. I. ROZDZ. XLI.)

Ze wszystkich mrzonek świata najbardziej uznana i najbardziej rozpowszechniona jest troska o dobre imię i sławę i tej to trosce oddajemy się do tego stopnia, żeśmy dla niej gotowi rozstać się z miem, spokojem, zdrowiem i życiem, które są dobrami rzeczywistymi i uchwytnymi, żeby iść za najlżejszym skinieniem mary bezcielesnej, czczej i nieuchwytniej:

*La fama, ch' invaghisce a un dolce suono
Voi superbi mortali, e par si bella,
È un eco, un sogno, ansi del sogno un ombra
Ch' ad ogni vento si dilegua e sgombra;*

(Sława, ta której palicie ofiary,
Której z takimi trudy pilnuiecie:
Sen, abo raczej snu lekkiego cienie,
Co zaraz giną, gdy lada wiatr wienie.

Tasso: Gerus. cant. XIV. str. 63. Przekład Piotra Kochanowskiego.)

A nawet filozofom trudno się wyzbyć tej mrzonki, to też z pośród nierozsądnych kaprysów ludzkich tego wyzbywają się najpóźniej. Ten właśnie jest najbardziej uporczywy i natarczywy; *quia etiam bene proficientes animos tentare non cessat*.¹⁾ A nie masz takiego, któryby dla rozumu większą ział pustką i nicością. Atoli ta żądza tak głębokie w nas zapuściła korzenie, że nie wiem, czy ktoś się kiedykolwiek naprawdę z pod jej więzów wyzwolił. Czasem zdaje się człowiekowi, że już uczynił wszystko, co dla jej wyrzeczenia się czynić należy, a ona wbrew wszelkiemu rozumowaniu wytwarza w nim skłonność tak bardzo wewnętrzną, że nie sposób mu oprzeć się temu kuszeniu. Albowiem, jak powiada Cyceron, ci nawet, którzy ją zwalczają, wypisują swoje imię na czele książki, które o niej piszą i chcą zyskać sławę, że gardzili sławą. Wszystkie inne rzeczy są przedmiotem wzajemnej zamiany: dajemy życie i mienie przyjaciółom naglonym potrzebą; ale swej czci nie udzielamy, ale nikt nie widział nigdy, abyśmy mieli bliźniego obdarowywać własną naszą sławą.

W wojnie z Cymbrami Catulus Luctatius, wyczerpawszy wszelkie możliwe sposoby wstrzymania żołnierzy, którzy w popłochu uciekali przed nieprzyjaciółmi, sam stanął w rzędzie uciekających i udawał tchórza, wolał bowiem, aby się zdawało, że żoł-

¹⁾ Albowiem nie przestaje budzić nowych umysłów wysoce ukształconych. *S. Aug., De Civit. Dei, V, 14.*

nierze idą raczej za swoim wodzem niż, że uciekają przed wrogiem. Znaczyło to rozstać się z dobrem imieniem dla pokrycia hańby bliźniego. Kiedy w roku 1537 Karol V miał ruszyć do Prowansalii, wówczas, jak wiadomo, Antoni de Leve, zamiarkowawszy, że cesarz postanowił już podróż tę odbyć i że to go wielką chwałą okryje, wydał mimo to zdanie odmienne i odradzał; a to w tym celu, aby cała chwała i cześć tej porady była przypisana jego panu i, aby powiedziano, że cesarz wbrew zdaniu wszystkich doprowadził do skutku tak piękne przedsięwzięcie, tak wielką bowiem posiadał roztropność i moc przewidywania: a to znaczyło tyle, co uczcić go z własną szkodą. Posłowie traccy, pocieszając Archileonise, matką Brasidasa, z powodu śmierci syna, wielce chwalili zmarłego i powiedzieli między innymi, że nie miał i nie ma sobie równego; wówczas matka, miasto przyjąć tę pochwałę prywatną i osobistą, przeniosła ją na ogół i odrzekła: „Nie mówcie mi tego; wiem bowiem, że Sparta ma wielu obywateli większych i dzielniejszych od mojego syna“. W bitwie pod Crecy, książę Galii, wówczas jeszcze bardzo młody, miał poprowadzić do boju przednią straż; i właśnie tu, na przedniej straży, rozegrała się walna potyczka. Panowie, którzy mu towarzyszyli, znalazłszy się w ciężkiem położeniu, posłali do króla Edwarda z prośbą o pomoc. Król wypytywał się o swego syna; a kiedy usłyszał, że syn żyje i trzyma się tego na koniu, odrzekł: „Wyrządziłbym mu krzywdę,

O nierówności, która między nami jest.

(KS. I. ROZDZ. XLII.)

Plutarch gdzieś mówi, że nie uważa, iżby przepaść między jednym zwierzęciem a drugim była tak wielka, jak między jednym człowiekiem a drugim człowiekiem. Plutarch mówi o zdolnościach duszy i o przymiotach wewnętrznych. Co prawda, to ja uważam, iż przepaść pomiędzy Epaminondasem, powiedzmy, a pewnym rozsądnym człowiekiem, którego znam, jest tak wielka, że chętnie przeliczywałbym Plutarcha; i rzekłbym, że jest większa otchłań między jednym człowiekiem a drugim, niż między takim to a takim człowiekiem i takim to a takim zwierzęciem; oraz, że jest tyle stopni umysłowych, ile jest łokci od nas do nieba, to znaczy, że jest ich bez liku. Lecz gdy już mówimy o ocenianiu ludzi, to dziwna przecież, że prócz nas, każda rzecz ocenia się wyłącznie własnymi przymiotami: chwalimy konie, że jest tęgi i zgrabny, a nie, że ma

piękną uprzęż; charta, że jest smagły i chybki, a nie, że ma ładną obrożę; sokoła, że ma rącznie skrzydła, a nie, że ma dzwonki. Dlaczegoż taksamo nie oceniamy człowieka wedle tego, co jest jego własnością? Ma dużo służby, ma piękny pałac, ma tyle kredytu, tyle renty: wszystko to jest naokoło niego, nie w nim. Nie kupujemy przecież kota w worku: gdy się targujesz o konia, odkrywasz go, zdejmujesz mu uprzęż, widzisz go całkiem, widzisz go dokładnie i wyraźnie. Lub jeśli jest nakryty, dawnymi bowiem czasy zdarzało się, że panującym tak jeno pokazywano konie, to nie widzisz części mniej nieodzownych, iżbyś się zabawiał pięknnością uwłosienia lub szerokością tyłów, a iżbyś się głównie nie zajął rozpatrywaniem nóg, oczu, kopyt, bo to są członki najpotrzebniejsze. Czemuż tedy, oceniając człowieka, oceniasz go otulonego i opakowanego? Człowiek pokazuje nam części, które zgoła nie są jego własnością, a ukrywa przed nami te właśnie, wedle których prawdziwie można jego wartość i cenę osądzić. Przecież zawsze pytasz o cenę i wartość ostrza, nie pochwy i możebyś za nią i czworaka nie dał, gdybyś ją ujrzał samą. Trzeba człowieka sądzić wedle niego samego, nie wedle jego stroju; i, jak bardzo zabawnie powiada pewien starożytny: „Wiesz ty, dlaczego masz go za wielkiego? Wliczasz przecież wysokość chodaków!” Cokół nie należy do posagu. Mierzcie go zatem, człowieka, bez względu na te fatalaszki, niechaj zezuje te bogactwa i godności: niech się wam

przedstawi w koszuli. Czy posiada ciało zdadne do wykonywania funkcji cielesnych, zdrowe i rzeźkie? Jakąż ma duszę? jestże piękna, uzdolniona i obficie wyposażona? jestże bogata własnem czy też cudzem mieniem? nie zawdzięczaż niczego fortunie? Czyli z otwartemi oczyma czeka na ciosy wymierzonych przeciw sobie mieczów, czyli jej nie zależy na tem, którędy życie z niej wyjdzie, przez usta lub przez gardło; czyli jest spokojna, zrównoważona i zadowolona: otóż to wszystko trzeba widzieć i na tej podstawie osądzić wielkie różnice, jakie między nami są. Jestże

*Sapiens, sibi que imperiosus;
Quem neque pauperies, neque mors, neque
[vincula terrent;
Responsare cupidinibus, contemnere honores
Fortis; et in se ipso totus teres atque rotundus,
Externi ne quid valeat per laeve morari;
In quem manca ruit semper fortuna?*

(Jestże mądry i czyli panować umie nad sobą; czyli go śmierć i nędza nie przeraża, ani kajdany; czyli jest mocen oprzeć się chuciom, gardzić zaszczytami; czyli jest w sobie zamknięty, okrągły i jednolity, że go nijaka szorstkość zewnętrzna w drodze nie zatrzyma; czyli jest tym, przeciw któremu fortuna daremno srogie knuje zamiary? Hor., Sat., II, 7, 83.)

taki człowiek jest 500 łokci ponad królestwami i księstwami; sam sobie jest królestwem:

Sapiens... pol! ipse fingit fortunam sibi:

(Mędrzec... na Polluxa, sam sobie szczęście stwarza. Plaut. Trinummus II. sc. 2.)

czegoż mu więcej pragnąć?

*Nonne videmus,
Nil aliud sibi naturam latrare, nisi ut, quoi
Corpore seiunctus dolor absit, mente fruatur
Iucundo sensu, cura semotu' metuque?*

(Nie widzimyż to, że natura niczego innego nie żąda, jeno, żeby boleść wyszła z ciała, iżby się człowiek cieszył umysłem zdrowym, iżby się zmysły radowały, iżby troski i obawy precz poszły? Lucr. II. 16.)

Porównajcie z nim cały tłum naszych ludzi, głupi, podły, służalczy, niestały i nieustannie miotany burzą przeróżnych namiętności, które go pchają i odpychają, wiecznie od bliźnich zależny; większa tu otchłań niż między niebem a ziemią. A zaiste zaślepienie nasze jest takie, że nawet tego nie miarkujemy, albo też bardzo mało; gdy tymczasem, jeśli rozważamy chłopca i króla, szlachcica i ciurę, urzędnika i człowieka prywatnego, bogacza i nędzarza, natychmiast widzimy ogromną różnicę, a przecież tu, żeby rzec tak, różnica jest jeno w butach.

W Tracyi król był wywyższon ponad swój lud w sposób zabawny i przesadny; miał swoją własną religię, boga wyłącznie swojego, którego nie wolno było uwielbiać poddanym: był to Merkury; on zaś

gardził ich bogami, Marsem, Bachusem, Dianą. Ale to wszystko są jeno obrazy, w których zasadniczej różnicy nie widać. Albowiem podobnie widzieliście komedyantów, którzy na estradzie wydymają się i chodzą jak książęta i cesarze; ale wnet potem są znowu nędznymi pachółkami. Toteż popatrzcie na tego cesarza, którego przepych olśnił was na scenie, jak on to wygląda za kulisami; pospolity to człowiek, a może nawet podlejszy od najpokorniejszego swego poddanego: *ille beatus introrsum est; istius bracteata felicitas est.*¹⁾

Tchórzostwo, wahanie, ambicya, przekora i zawiść zarówno nim miotają, jak każdym innym, a troska i lęk ściskają go za gardło w pośrodku licznych wojsk. Czyż go ominą gorączki, migreny, reumatyzmy? Gdy mu starość na karku usiądzie, to czyż go od niej uwolnią łucznicy ze straży przybocznej? Kiedy go obejmie lęk i strach przed śmiercią, to czyż go uspokoi obecność dworzan? Czyż go nasze czapkowanie ukoi, gdy będzie pożerany zazdrością? Ten baldachim, kapiący od pereł i złota, nie ma nijakiej mocy ukojenia bólów.

Pochlebcy usiłowali wmówić w wielkiego Aleksandra, że jest synem Jowisza: kiedy więc pewnego dnia patrzył, jak krew mu spływała z świeżo otrzymanej rany, zawołał: „Więc cóż wy na to? Czyż

¹⁾ Tego szczęście jest wewnętrzne, tamtego powierzchowne. Seneca. Epist. 115.

to nie krew różowa i ludzka? Nie widać w niej ani śladu tej krwi, która u Homera spływa z ran bogów”. Poeta Hermodorus napisał wiersz na cześć Antigonusa i nazwał go w nim synem słońca: a on na to: „Wie dobrze, że to fałsz, ten, który wypróżnia moje nocne naczynie”. Jestto człowiek do wszystkiego; a jeśli przez się nie jest niczem, to i władztwo świata nie zdoła go uszlachetnić.

Puellae

*Hunc rapiant; quidquid calcaverit hic, rosa
[fiat:*

(Niechaj go dziewczęta porwą; niechaj wszystko, czego się stopa dotknie, zamieni się w różę. Pers. Sat. II. 38.)

ale cóż, jeśli to dusza jest tępa i nieokrzesa-
nawet rozkoszy i błogości odczuć nie można, jeśli
brak tęgości i ducha.

*Haec perinde sunt, ut illius animus, qui ea
[possidet:
Qui uti scit, ei bona; illi, qui non utitur recte,
[mala.*

(Wszystko to jest takie jak dusza tego, który je posiada; dobre dla tego, który wyzyskać umie, złe dla tego, który nie umie należycie korzystać. Terenc. Heaut. I. sc. 3. v. 21.)

Dobra zesłane od losu trzeba umieć stosownie wyzyskiwać. Jesteśmy szczęśliwi używaniem, nie zaś posiadaniem. Oto jest człowiek głupi, smak ma tępy

i gruby; nie potrafi szczęścia użyć, podobnie jak człowiek spity nie odczuje słodczy greckiego wina, albo jak koń nie pojmie pięknej uprzęży, którą go przyozdobiono. Wszystko natomiast, jak powiada Platon, więc zdrowie, piękność, siła, bogactwa i wszystko, co nazywa się dobrem, jest zarówno złem dla niesprawiedliwego i zarówno dobrem dla sprawiedliwego i naodwrot ze złem. A zresztą, gdzie ciało i dusza są w złym stanie, na co się zdadzą te zewnętrzne wygody? zważywszy, że najdrobniejsze ukłucie szpilką i najdrobniejsza namiętność duszy wystarczy, żeby nam zmącić rozkosz panowania nad światem. Byle reumatyzm wystarczy, żeby król pełen majestatu, „kapiący od srebra i złota“, natychmiast puścił w niepamięć swoje pałace i swoje świetności; byle gniew, a żadne władanie nie uchroni go przed pokraśnieniem, przed zblednieniem, przed waryackiem zgrzytaniem zębami? Jeśli to tedy jest człowiek zręczny, szlachetny, to królowanie mało mu przyda szczęścia, widzi bowiem, że to nic innego jeno złuda i pozory. A może nawet nabierze przekonania króla Seleukosa, że „kto znalazłby ciężar berła, nie raczyłby go podnieść, gdyby je gdzieś znalazł na ziemi“. Seleukos mówił to, mając baczenie na wielkie i trudne obowiązki dobrego króla. Zaiste nie jest rzeczą łatwą kierować innymi, skoro kierowanie sobą już na tyle natrafia trudności. Co się zaś tyczy rozkazowania, które się tak rozkosznem wydaje, to mając na uwadze głupotę ludzkiego są-

dzenia i trudność wyboru w rzeczach nowych i wątpliwych, jestem stanowczo tego zdania, że jest łatwiej i zabawniej niezawodnie iść za przewodem niż przewodzić; oraz, że jest dla umysłu wielką ulgą móc się trzymać drogi wyznaczonej i odpowiadać jedynie za siebie. — Dodajmy jeszcze, co mawiał Cyrus, że rozkazywać przystało jedynie człowiekowi, który wart więcej od swoich poddanych. Atoli król Hieron u Xenofonta idzie dalej i mówi, że nawet w kosztowaniu rozkoszy królowie gorzej się mają, niż ludzie prywatni; tembardziej, że łatwość i prędkość możliwość odbiera im ten gorzki przysmak, który my w nich znajdujemy.

*Pinguis amor, nimiumque potens, in taedia
[nobis*

Vertitur, et, stomacho dulcis ut esca, nocet.

(Miłość zbyt wielka, miłość do przesytu, obraca się nam w niesmak i zatrue, podobnie jak mdła potrawa szkodzi żołądkowi. Ovid. Amor. II. 19. 25.)

Możemyż myśleć, że chłopcy z chóru z wielką przyjemnością oddają się muzyce? Mają jej dość aż do znudzenia. Zabawy, tańce, maskarady, turnieje sprawiają uciechę tym, którzy nie często na nich bywają, a często za nimi tęsknią. Ale kto zbyt często się bawi, wnet się znudzi: ani też kobiety nie dają rozkoszy temu, który się niemi upaja przesadnie. Kto nie czeka, aż go pragnienie zmusi do działania, nie znajdzie rozkoszy w otrzeźwiającym hańsieniu wody.

Krotochwile wędrownych komedyantów i błaznów bawią nas, ale dla nich są mozołem. Książęta zaś czasem wielką sobie sprawiają uciechę przez to, że się przebierają, aby się móc rzucić na chwilę w wir życia pospolitego. — Nic tak bardzo wstrętem nie przepelnia, jak nadmiar. Jakaż to żądza nie opadłaby, gdyby ujrzała oddanych sobie na łaskę i niełaskę trzysta kobiet, na sposób wielkiego sułtana w seraju? I czemu musiało być polowanie dla jednego z jego przodków, który nigdy nie wyruszał w pole jak jeno w towarzystwie co najmniej siedmiuset sokolników? A prócz tego myślę, że ten blask i ta świetność wytwarza pewnego rodzaju niedogodność szczególnie w rozkoszach łagodniejszych. Zbytńio są bowiem przez to na widoku. Nie wiem zaś, dlaczego od panujących domagają się powszechnie ukrywania i pokrywania takich wybryków. Albowiem co u nas jest niedyskrecją, u nich lud uważa za tyranię, pogardę i lekceważenie praw. Zdaje się więc, że do zwykłych przewrotnych skłonności dodają jeszcze rozkosz naruszania i deptania obrządków publicznych. Istotnie też Platon, w swoim Gorgiasie, nazywa tyranem tego, który w pewnem państwie ma możność i wolność czynienia wedle swego upodobania. Często więc skutkiem tego, wystawianie swoich występków i wybryków na widok publiczny razi bardziej, aniżeli sama natura występku. Każdy się boi kontroli i szpiegów: oni zaś muszą uważać nawet na swoje twarze i myśli, albowiem wszyscy mają się za uprawnio-

nych i zobowiązanych do czuwania nad ich obyczajnością. Przytem jeszcze wszelkie plamy rosną w miarę jak rośnie wyniosłość i jasność miejsca, na którem się znajdują, podobnie jak zadraśnięcie lub krostka na czole bardziej rzuca się w oczy patrzącym, niż wielka szrama na innem miejscu. Oto, dlaczego poeci, opiewając miłostki Jowisza, ukazują tego boga pod cudzem nie własnem obliczem. A wśród tylu przygód miłosnych zdaje mi się, że jest tylko jedna, w której Jowisz występuje w prawdziwym swoim blasku i majestacie.

Lecz wróćmy do Hierona. Opowiada również, ile to przykrości sprawia mu królowanie: nie może więc podróżować swobodnie, albowiem jest niejako więźniem w granicach swego kraju; we wszystkich zaś swoich działaniach czuje na sobie przykry ucisk. Istotnie też wystarczy spojrzeć na naszych królów, jak siedzą samotni w otoczeniu chmary gadułów i nieznanych im gapiów, żeby się raczej nad nimi litować, niż im zazdrościć. Król Alfons mawiał, że pod tym względem woły mają się lepiej, niż królowie; ich panowie pozwalają im paść się dowoli; gdy tymczasem królowie nie mogą tej swobody uzyskać od swych służących. I nigdy mi przez myśl nie przeszło, iżby było wielką wygodą w życiu człowieka rozumnego mieć naokoło swego nocnika dwudziestu stróżów; ani, ażeby obsługa człowieka, posiadającego dziesięć tysięcy liwrow rocznego dochodu, albo człowieka, który zdobył Casal, lub obronił

Sięgę, była wygodniejsza od obsługi tęgiego i doświadczanego parobka. Przywileje książęce są niemal urojone; na każdym stopniu powodzenia świeckiego jest pewne wyobrażenie o książęcym stanie. Istotnie też prócz tytułu niewiele królom dają. Bo spojrzcie na tryb życia, na poddanych, urzędników, na zajęcia, służbę i etykietę takiego pana domatora i samotnika, żyjącego wśród swoich pacholców w zapadłej prowincyi, daleko od dworu, dla przykładu w Bretanii. I rozważcie także, co za fantazya u niego: nie masz chyba nic bardziej królewskiego. O swoim panu słyszy raz do roku jak o królu perskim, i uznaje go jedynie ze względu na pewne dalekie z nim pokrewieństwo, które już sekretarz utrzymuje w ewidencji. Co prawda, nasze prawa dają dość swobody; ciężar służenia naczelnej władzy spada na francuskiego szlachcica zaledwie dwa razy w życiu. W zasadniczem i prawdziwem poddaństwie żyją jedynie ci, którzy się sami doń skłaniają i, którzy przez wysługiwanie się chcą dostąpić zaszczytów i bogactw. Bo jeśli kto chce przytulić się do swego ogniska domowego, a potrafi domem rządzić bez swarów i sporów, to mu wolno. I jest tak swobodny jak książę wenecki. *Paucos servitus, plures servitute tenent.*¹⁾

Atoli nadewszystko żali się Hieron, że właściwie jest pozbawiony wszelkiej przyjaźni i obcowania

¹⁾ Niewielu ludzi przykuwa niewola: więcej znacznie ludzie przykuwa niewolę do siebie. Seneca, Epist. 22.

z ludźmi, a to przecież jest najdoskonalszy i najśłodszy owoc ludzkiego życia. Bo jakąż wagę przypisywać dobrej woli i przywiązaniu człowieka, który mi zawdzięcza wszystko, czem jest i co może, czy chce czy nie chce? Czyż mogę dbać o jego pokorne ozwanie się lub dworne ukłony, jeśli zważę, że nie jest w jego mocy postąpić inaczej? Cóż to za cześć, skoro pochodzi od ludzi, którzy się nas boją; ta cześć należy się mojej godności królewskiej, nie mnie.

*Maximum hoc regni bonum est,
Quod facta domini cogitur populus sui
Quam ferre, tam laudare.*

(Największy przywilej królowania jest w tem, że ludy nie tylko muszą znosić czyny swych panów, lecz muszą one jeszcze chwalić. Seneca, Thyestes a. II. sc. 1. v. 30.)

Czyż to nie widzę, że tyle jej ma król dobry, co i zły? Tesame pozory, tesame blaski otaczały mojego poprzednika i otaczać będą mojego następcę. Jeśli mnie moi poddani nie lżą, to wcale nie jest to oznaka jakiegoś przywiązania; jakżeż to bowiem tak pojmować, jeśli wiem, że choćby chcieli, toby nie mogli inaczej? Nikt nie idzie za mną dlatego, że go łączy ze mną przyjaźń; nie może się bowiem wytworzyć przyjaźni tam, gdzie jest tak mało związania naturalnego i sympatyi. Moja wyniosłość wyrzuciła mnie za nawias ludzkiej społeczności; za wiele tam różnicy i dysproporcji. Idą za mną

Fragment.

(KS. II. ROZDZ. VI.)

To drobne zdarzenie¹⁾, które opowiedziałem, byłoby dość błahe, gdyby nie nauka, którą zeń dla siebie zdobyłem: zaiste bowiem, chcąc się oswoić ze śmiercią trzeba, myśleć, koniecznie się do niej zbliżyć. Otóż, jak powiada Pliniusz, każdy jest dla siebie samego doskonałym mistrzem, jeśli tylko umie śledzić się i przypatrywać się sobie z bliska. To, co tu mówię, nie jest moją doktryną, lecz to jest moje szukanie i dociekanie; i to nie jest nauka dla kogo innego, tylko dla mnie samego; nie trzeba mi atoli mieć za złe, że ją tu podaję; co dla mnie jest korzystne, może przypadkiem przydać się również innemu. Zresztą nie marnuję, ani nie psuję

¹⁾ Montaigne pewnego razu wyjechał z domu konno w towarzystwie parobka. Ten miał jakiegoś ognistego rumaka, który porwał parobka, wpadł na Montaigne'a i wysadził go z siodła, konia przewrócił. Montaigne był bliski śmierci.

niczego, rozporządzam jedynie tem, co jest moje. A jeśli błądza z siebie czynię, to własnym kosztem, a z niczym uszczerbkiem; albowiem to błazeństwo ginie we mnie, następstw nijakich nie ma. Wiadomo nam, że z pośród starożytnych dwóch było zaledwie lub trzech, którzy tą samą kroczyli drogą. Więc też nie sposób powiedzieć, gdy nam nic prócz nazwisk nie znane, czyli to był sposób podobny czyli inny. Nikt zresztą nie wstąpił w ich ślady. Jest to przedsięwzięcie trudne i trudniejsze, niż się zdaje, to kroczenie po drogach naszego umysłu tak bardzo kapryśnych, to wdzieranie się do nieprzebitych głębi jego wewnętrznych zaułków, to wybieranie i rozpoznawanie tylu drobnych rysów jego życia, no, i jest to rozrywka nowa i nadzwyczajna, że nas odejmuje pospolitym świeckim zajęciom, nawet najbardziej chwalebny. Od kilkunastu już lat za jedyny cel moim myślom dałem siebie samego; od kilkunastu już lat nie śledzę i nie badam nikogo jeno siebie; a jeśli się czem innem zajmuję, to jedynie dlatego, żeby tę obcą rzecz pochłonać, przetrawić. Więc uważam, że mi się rzecz powiodła, gdy sposobem innych nauk bez porównania mniej użytecznych, wyjawiam to, czegom się właśnie w tej oto nauce dowiedział, jakkolwiek wcale nie jestem zadowolony z dokonanych postępów. Niemasz opisu, któryby był trudniejszy od opisu siebie samego, ani zaiste użyteczniejszy. A jeszcze trzeba się przystroić, a jeszcze trzeba się uładzić i uporządkować, żeby móc wyjść

na ulicę. Otóż więc stroję się nieustannie, albowiem opisuję się nieustannie. Obyczaje nasze uznały mówienie o sobie za wadę, i zakazują go stanowczo, albowiem chciałyby zapobiec nienawistnej chępliwości, która jakoby niechybnie wiąże się z takim świadczeniem o sobie; otóż myślę, że ten zakaz więcej czyni złego, niż dobrego. Lecz, gdyby i było prawdą, że mówić ludziom o sobie jest konieczne zarozumiałością, to i tak nie powinienem, zgodnie z ogólnem zamierzeniem swoim, zaniechać uczynku, który ujawnia tę chorobliwą właściwość, skoro już ta we mnie jest. I nie powinienem ukrywać tej wady, którą się nietylko posługuję, lecz którą jeszcze zawodowo uprawiam. Prawdę zaś mówiąc, to myślę, że taki zwyczaj niesłusznie potępia wino, ponieważ się ten i ów winem upija: tylko dobrych rzeczy można nadużywać, więc myślę, że ten zakaz dotyczy wyłącznie pospolitych niedomagań. Zakazy takie, są to niejako wędzidła, których nie zakładają sobie ani święci, tak głośno wobec wszystkich mówiący o sobie, ani filozowie ani teologowie; nie zakładam i ja, chociaż, ani tem ani tamtem nie jestem. Jeśli o tem nie pisać zawsze, to przynajmniej nie uchylają się od tego, gdy się sposobność nadarzy. O czemże rozprawia Sokrates obszerniej, niż o sobie? Ku czemuż częściej kieruje rozmowy swych uczniów, niżeli do rozmyślenia o sobie, nie o jakimś rozdziale, który w książce przeczytali, lecz o istocie i żywocie swojej duszy? Spowiadamy się nabożnie Bogu i spowiedni-

kowi tak samo, jak protestanci całemu ludowi. „Lecz, powiecie mi, spowiadamy się tylko z naszych win.“ Więc mówimy wszystko; albowiem i nasza cnota jest ułomna i krucha. Moje rzemiosło i moja sztuka jest: żyć; kto mi broni mówić wedle mojego rozumu, doświadczenia i zwyczaju, niechże każe architektowi mówić o budowlach nie wedle siebie, a wedle rozumienia swego sąsiada, wedle wiedzy innego, a nie wedle wiedzy własnej. Jeśli jest próżnością rozgłaszać swoje zdolności i zalety, to dlaczegoż Cicero nie wychwala wymowy Hortenzyusza, a Hortenzyusz wymowy Cyncerona? A może ludzie rozumieją to tak, że powinienem świadczyć o sobie dziełami i czynami, a nie gołemi słowami. Maluję przeważnie moje rozmyślenia, przedmiot niekształtny, który się do obrobienia rzemieślniczego nie nadaje; z wielkim jeno trudem wtłaczam go w to rozwiewne ciało głosu; mądrzejsi ludzie żyli i nabożniejsi, a unikali wszelkich pozornych czynów. Czyny mówiłyby więcej o przypadku niż o mnie: świadczyłyby o swojej roli, nie o mojej, chyba jedynie przypuszczalnie i niepewnie; byłyby to jedynie próbki szczególnego wejrzenia. Rozkładałam się całkowicie: jestto szkielet, na którym od jednego rzutu obejmuje się żyły, mięśnie, ścięgna, wszystkie części w należytem miejscu; jakiś kaszel mógłby ujawnić ieno część; błąd lub bicie serca część inną i to w sposób niewyraźny. Nie opisuję więc swoich czynów; opisuję siebie, swoją istotę.

Uważam, że trzeba być ostrożnym w osądzaniu siebie samego, podobnież trzeba być sumiennym w świadczeniu o sobie, czy się mówi głośno, czy nie, bezwzględnie. Jeślibym się sobie istotnie wydawał dobrym i mądrym, zaintonowałbym o tem hymn na całe gardło. Powiedzieć o sobie mniej niż prawda, toć to głupota, nie skromność; zapłacić sobie za mniej, niż za rzetelną wartość, toć to tchórzostwo i małoduszność, wedle Arystotelesa: nie masz cnoty, którejby fałsz był pomocą; a prawda nigdy nie może być materiałem błędu. Powiedzieć zaś o sobie więcej, niż prawda, to nie zawsze musi być zarozumienie i to często bywa głupotą. Istotą tej wady jest: upodobać sobie nadmiernie w tem, czem się jest, popaść z tego powodu w nadmierne ukochanie siebie. Najlepszym środkiem dla wyleczenia się z tego błędu jest: czynić wszystko właśnie naodwrot, nie zaś jak każą ci stróże obyczaju, zabraniający mówienia o sobie, a więc i jeszcze bardziej myślenia o sobie. Pycha jest w samej myśli; język nie wiele jej ma w sobie.

Tym ludziom zdaje się, że bawić się sobą znaczy: upodobać się sobie; że śledzić się i próbować znaczy zbytnio się kochać. Atoli ten nadmiar i ta przesada powstają jedynie w tych, którzy się badają jeno powierzchownie; którzy nazywają pustą mrzonką rozmawianie ze sobą o sobie, a budowanie siebie i wypełnianie treścią mają za stawianie zamków na lodzie; którzy wreszcie widzą się jedy-

nie po załatwieniu wszystkich spraw swych, że się to mają za rzecz jakąś trzecią i obcą sobie samym. Jeśli się ktoś odurzy swoją wiedzą, patrzący pod stopy swoje, to niechaj oczy zwróci ku górze, ku stuleciom minionym, a wówczas obniży nieco swoje o sobie mniemanie, znalazłszy tam tyle tysięcy umysłów, która go niejako stopy swojemi przygniatają. Jeśli popadnie w jakieś pochlebne zrozumienie o swoim męstwie, to niechaj przywiedzie na pamięć żywoty Scipiona, Epaminondasa, tylu wojsk, tylu ludów, które go tak bardzo wyprzedzają. Nie wzbijesz się w pychę z powodu jakiejs szczególnej zalety, jeśli weźmiesz w rachubę zarówno tyle niedoskonałych i nikłych zalet innych, które są w tobie, a w końcu i nicość ludzkiej istoty. Ponieważ jedyny Sokrates szczerze jął się wykonania wskazówki i przepisu swego boga, „iżby poznał siebie samego“ i ponieważ skutkiem tego poznania doszedł do pogardy siebie samego, więc jedyny godnie zasłużył w mniemaniu powszechnem na imię mędrca. Kto się tak pozna samego, niechaj się śmiało słowem da poznać światu.

O książkach.

(KS. II. ROZDZ. X.)

Nie wątpię, że mi często zdarza się mówić o rzeczach, o których lepiej i prawdziwiez rozprawiali już mistrze naszego rzemiosła. To, co tu mówię, jest wyłącznie próbą moich zdolności naturalnych, nijak zaś nabytych. Więc kto mnie przychwyci na niewiedzy, niewiele przeciw mnie poradzi. Albowiem trudnoby mi było zdać sprawę z moich rozprawiań przed kim innym, skoro przed samym sobą niełatwo. Więc też tej odpowiedzialności na się nie biorę i zgoła z mych rozpraw zadowolony nie jestem. Kto szuka nauki, niech idzie na połów tam, gdzie nauka siedzi; niczem się mniej niż nauką nie trudnię. Są to moje rojenia własne, któremi nie myślę wzbogacać czyjegoś poznania, lecz któremi daję poznać siebie: wiele rzeczy może kiedyś jeszcze poznam, lub dawniej poznałem stosownie do tego, czy mnie losy zaprowadziły na miejsce, w którym te rzeczy były

wyświetlone. Lecz już tego nie pamiętam. Więc też za nijaką pewność ręczyć nie mogę, chyba, że pokażę, do jakich granic dosięga o nich wiedza, którą do dziś dnia posiadm. Nie trzeba u mnie szukać materiału, lecz trzeba baczyć na sposób, w jaki materiał obrabiam: trzeba sprawdzić, czyli ten, co wziętem skądinąd, umiałem uwydatnić i uwypuklić pomysł, który zawsze jest moim własnym pomysłem, czyli więc umiałem dobrze wybrać. Albowiem to, czego sam dobrze powiedzieć nie potrafię, czy dla słabości mego wysłowienia, czy też dla słabości mego rozumu, każę mówić innym. Tych zapożyczkań nie liczę, lecz je odważam. Bo gdybym się chciał popisać liczbą, mógłbym ich naładować na się dwa razy tyle. Pochodzą zaś wszystkie od imion tak sławnych i tak starożytnych, że mi się zdaje, jakoby i bezemnie same o sobie mówiły. Jeśli na swoją grzędę przesadzam czasem niektóre racje, argumenty, porównania i razem je z swojemi pomieszam, to świadomie zamilczam imię autora, a to dlatego, żeby pohamować nieco zuchwałość owych pospiesznych zdań, któremi obrzuca się wszelkiego rodzaju pisma, szczególnie pisma młodych, pochodzące od ludzi jeszcze żyjących, a pisane językiem potocznym, więc tak, że każdy może o nich mówić, że więc niejako pisma te wpływają na pojęcia i zamiary wszystkich. Otóż chcę w takich razach, iżby prztyk, który się dostaje Plutarchowi, spadł na mój nos, i niechajby ci wszyscy spiknęli się na to, iżby lżyć

i oczerniać Senekę w mojej osobie. Trzeba ukryć swoją słabość pod temi wielkimi imionami. Pokocham takiego, który mnie zdoła obedrzeć, ale myślę: jasnością sądu, samą wybitnością siły i pięknnością tematów. Gdy ja bowiem dla braku pamięci co chwila utykam, nie mogąc się rozeznąć w różnorodności pochodzenia, to, mierząc swoją własną doniosłość, umiem poznać, że mój grunt wcale nie jest zdatny dla pewnych zbyt bujnych kwiatów, które na nim znajdują; oraz, że wszystkie owoce mojego chowu nie byłyby dostateczną za tamte zapłatą. Za to więc mam odpowiadać; i tak sam sobie jestem przeskoda, jeśli jest w moich rozprawach jakaś próżność lub występność, której nie czuję lub, której nie byłbym zdolny odczuć, gdybym ją sobie wyobrazil. Często bowiem błędy uchodzą naszej uwagi. Lecz choroba rozsądku polega na tem, że nie umiemy ich dostrzec, gdy je nam kto inny pokaże. Nauka i prawda mogą w nas siedzieć i bez rozsądku; i rozsądek może sam być bez nich: wszak poznanie niewiedzy jest jednym z najpiękniejszych i najpewniejszych świadectw rozsądku, jakie znam. Nad fortunę nie mam innego stróża dla porządkowania moich posiadłości: gromadzę marzenia w miarę jak mi się nastroczają i tak jak mi nastroczają; czasem cisną się tłumnie, czasem wloką się rzędem. Chcę, aby widziano mój krok naturalny i zwykły, choćby nie wiedzieć jak był zniedołężniały; okazuję się takim, jakim się znam; to też nie są to sprawy, którychby

nie wolno mi nie znać, o którychby nie wolno rozprawiać zuchwale i na chybi trafi. Pragnąłbym pojąć doskonalsze zrozumienie rzeczy; lecz go nie chcę kupić za cenę tak wielką. Jest moim zamiarem: przeżyć spokojnie tę resztę życia, którą jeszcze mam przed sobą, nie zaś pracować; nie chcę sobie niczem głowy trudzić ni łamać, ani nawet nauką, choćby nie wiedzieć jak wielce cenną była.

W książkach szukam jedynie przyjemności i rzetelnej rozrywki: lub jeśli czytam dla studyów, to szukam wyłącznie nauki, która mówi o poznawaniu siebie samego, i która mnie pouczy, jak godnie umierać i jak godnie żyć:

Has meus ad metas sudet oportet equus.

(Trzeba, żeby mój koń dotarł do tej mety. Propercyusz, IV. 1, 70.)

Jeśli, czytając, natrafiam na jakieś trudności, to sobie na nich paznogci nie kruszę; dobieram się do nich raz lub dwa i rzucam. Gdybym się ich uczepił, ugrzązłbym niezawodnie i czas poszedłby na marne; mam bowiem umysł chwytny: więc czego odrazu nie zobaczę, nie zobaczę już później, choćbym się uparł. Czynię wszystko pogodnie, z humorem; a ciągłość i natężenie zbyt wielkie zaćmiewa mi rozsądek, przygnębia go i nuży. Wzrok się przesłania i rozprasza; muszę oczy zamykać i pomagać sobie mruganiem: tak to każą nam patrzeć na szkarłat, jeśli idzie o to, żeby się przekonać

o jego blasku. Jeśli mnie jedna książka irytuje, biorę inną; i oddaję się jej dopiero w chwilach, w których ogarniać mnie zaczyna nuda próżnowania. Nie imam się książek nowych, albowiem starożytne wydają mi się pełniejsze i hartowniejsze i tęższe: ani też książek greckich, albowiem rozsądek mój nie zdoła spełnić swego zadania na podstawie niedołęznego zrozumienia.

Wśród książek poprostu zabawnych znajduję przez pisarzy nowoczesnych napisane: Dekameron Boccaccia, Rabelais'a i Całunki Jana Drugiego, istotnie godne, żeby się nimi ubawić. Co zaś do rozmaitych Amadysów i tego rodzaju pism, to nawet w dzieciństwie nie mogłem się nimi zająć na chwilę. Powiem jeszcze i to, nie wiem, czy odważnie czyli też zuchwale, że tę starą ociężałą duszę nie tak łatwo rozruszać i pogłaskać, nie tylko Ariostem, ale i poczciwym Owidiuszem: jego łatwość i jego bujne pomysły, które zachwycaly mnie dawniej, obecnie mnie nawet nie bawią. Wypowiadam swobodnie swoje zdanie o wszystkich rzeczach, nawet i o takich, które przechodzą może moje zdolności i kompetencję i o których nie myślę, iżby mojemu sądownictwu podlegały: więc też co o nich powiem, to dla dania miary mojego widzenia, nie zaś dla dania miary tych rzeczy. Kiedy mnie Axioch Platona¹⁾

1) *Axiochus* nie jest dziełem Platona i poznał się na nim już Diogenes Laercius. V. Leclerc.

przejmuje niesmakiem, jako dzieło pozbawione siły, to rozsądek mój sobie nie dowierza: nie ma tego zarozumienia, iżby się przeciwstawić powadze tylu innych, sławnych, starożytnych sądów, którymi się kieruje i za których przewodem idzie, a z którymi wołałby się raczej pomylić; ima się siebie samego i potępia się, bądź, że się zatrzymuje na skorupie, nie mogąc dotrzeć aż do dna, bądź, że się rzeczy przypatruje ze złej strony, fałszywie oświetlonej. Poprzestaje na tem, że umie się uchronić od zamieszania i nieładu: co zaś do swej słabości, to zna ją i chętnie się do niej przyznaje. Myśli, że słusznie tłumaczy zjawiska, których mu nastręcza pojmowanie; atoli te pozory są głupie i niedoskonałe. Bajki Ezopa mają przeważnie kilka znaczeń, i można je w rozmaity sposób rozumieć. Ci, którzy je tłumaczą, wybierają z tych znaczeń jakąś postać, która dobrze do bajki przystaje: jestto jednak przeważnie oblicze powierzchowne; są tam jeszcze inne, żywsze, bardziej zasadnicze i wewnętrzne, a do tych nie zdołali dotrzeć: tak też i ja czynię.

Atoli, wracając na swoją drogę, zdawało mi się, powiadam, zawsze, że w poezyi Wirgiliusz, Lukrecyusz, Katullus i Horacy pierwsze z górą zajmują miejsce; a szczególnie Wirgiliusz przez swoje Sienlanki, które uważam za najdoskonalsze dzieło poetyckie. W porównaniu z tem dziełem można łatwo uznać, że są w Eneidzie miejsca, którymby nie zaszkodziło pewne wykończenie, ale na to przecie nie

starczyło już czasu; a piąta księga Eneidy wydaje mi się najdoskonalszą. Lubię także Lukana i chętnie czytuję, nie tyle dla stylu, ile dla jego własnej dzielności i dla prawdy jego zdań i sądów. Co do pocziwego Terencyusza, to ze względu na misterność i wdzięk łacińskiego języka uważam, że ten poeta umie przedziwnie żywo przedstawiać poruszenia duszy i istoty naszych obyczajów; co krok uczynki mnie nasze ku niemu kierują: choćbym nie wiedzieć jak często go czytał, zawsze w nim znajduję jakąś piękność nową, jakiś wdzięk nowy. Ci, którzy żyli w czasach bliższych Wirgiliusza, żalili się, że niektórzy porównują Wirgiliusza z Lukrecyuszem: jestem tego zdania, że to porównanie zaiste nierówne; lecz wcale mi trudno utrzymać się przy tem zdaniu, gdy mam przed sobą jedno z pięknych miejsc Lukrecyusza. Jeśli się gorszyli tem porównaniem, to cóżby powiedzieli o głupocie, o barbarzyńskiej bezmyślności tych, którzy z nim do dziś dnia jeszcze porównują Ariosta? I cóżby o tem powiedział sam Ariosto?

O seculum insipiens et inficetum!

Myślę, że starożytni słuszniejszy jeszcze mieli powód do żalenia się na tych, którzy zestawiali Plauta z Terencyuszem, aniżeli na tych, którzy zestawiali Lukrecyusza z Wirgiliuszem. Dla oceny i wywyższenia Terencyusza dużo znaczy, że ojciec rzymskiej wymowy tak często ma go na ustach jako je-

dynego w swoim rodzaju; oraz, że pierwszy sędzia rzymskich poetów pochlebne wydaje zdanie o swym towarzyszu. Często się zastanawiałem nad tem, jak to za naszych czasów ci, którzy się zajmują pisaniem komedyi (na sposób Włochów, którym się to nieźle udaje) biorą aż trzy lub cztery legendy z Terencyusza lub Plauta i przerabiają na jedną; w jednej komedyi nagromadzają pięć lub sześć nowel Boccaccia. Obładowują się zaś w ten sposób tym obfitym materiałem, ponieważ nie ufają własnym siłom i wdziękowi: muszą więc mieć na czem się oprzeć; a nie mając nic swojego, czemby nas zająć, dają nam dla rozrywki powiastkę. Z moim autorem rzecz ma się naodwrot: świetność i piękność jego sposobu mówienia odwracają zgoła uwagę od przedmiotu; jego misterność i jego powabność przykuwają nas wszędzie; jest zaś wszędzie tak zabawny, „płynny i podobny do przeźroczystej rzeki“ (Horacy) i duszę nam tak dalece swym wdziękiem przepełnia, że zapominamy o wdziękach jego fabuły. Ten właśnie wzgląd wiedzie mnie dalej: widzę, że dobrzy starożytni poeci unikali napuszoności i wyszukania, nie tylko już samej fantastycznej wzniosłości hiszpańskiej i petrarkowej, lecz nawet owych łagodniejszych i dyskretniejszych zacięć, które są ozdobą wszystkich dzieł poetyckich następnych stuleci. To też i niema dobrego sędziego, któryby odczuwał brak ich w tych poetach starożytnych i któryby bez zastrzeżeń nie podziwiał tej równej gładkości i tej ciągłej łagodno-

ści i kwitnącej piękności epigramatów Katulla, nawet bardziej od wszystkich ukłuć, które Marcialis zaostreza zakończenia swoich epigramatów. Marcialis sam mówi właśnie to, co wyżej podałem za powód, że „nie musiał się bardzo wysilać, albowiem przedmiot sam przez się był już dowcipny”. (Marc. Przedmowa do księgi VIII.). Tamci, niezbyt się wzruszając i niezbyt bodąc, jasno wyrażają swoje czucie; mają się z czego śmiać wszędzie, nie trzeba dopiero, iżby się łaskotali. Tym zaś potrzeba zawsze pomocy obcej; im mniej mają dowcipu, tem więcej trzeba im materiału; dosiadają koni, ponieważ nie dość pewnie stoją na nogach: podobnie jak na naszych widowiskach i balach ludzie podłego życia, nie mogąc poddać udawaniu postawy i przystojności szlacheckiej, usiłują wybić się rozmaitymi skokami niebezpiecznymi i innymi ruchami dziwaczными i błazeńskimi; a paniom taksamo łatwiej w tańcach, w których są przeróżne wykręty i przegięcia, aniżeli w tańcach uroczystych, w których mają jedynie stąpać zwykłym naturalnym krokiem, i w ten sposób mogą ukazać postawę swoją prostą i zwykły wdzięk. Podobnież widziałem doskonałych żartownisiów, którzy mimo codziennego stroju, obdarzali nas wszystką rozkoszą, jakiej jeno z ich sztuki dobyć można; widziałem zaś także terminatorów tej sztuki lub też ludzi mniej wykształconych, a ci musieli sobie twarz zasypywać mąką, musieli się przebierać, udawać ruchy i dzikie grymasy, żeby nas pobudzić do śmiechu. Ten mój

pogląd lepiej uwydatni się przez porównanie Eneidy
 i Orlanda szalonego: tamten sunie równem skrzy-
 dłem i wysokim a pewnym lotem, ciągle idąc wy-
 tkniętym raz szlakiem do celu; ten zaś podlatuje
 i podskakuje z powiastki w powiastkę, jakby z ga-
 lęzi na gałąź, a nie odda się z całą ufnością swym
 skrzydłom, chyba na krótkie przestrzenie, a co uleci
 kawałek, osiada na ziemi z obawy, żeby mu tchu
 i sił nie zbrakło.

Excursusque breves tentat.

(I podejmuje krótkie wycieczki. Virg. Georg. IV. 194.)

Ci więc autorowie, co się tyczy tego rodzaju przedmiotów, podobają mi się najbardziej.

Co do innej mojej lektury, w której prócz rozkoszy idzie i o pożytku nieco, przez którą więc ułatwiam sobie porządkowanie własnych opinii, to książkami, które mi tu służą, są: Plutarch, odkąd istnieje w przekładzie francuskim, i Seneka. U obu znajduję tę właśnie wybitną wygodę, że zgodnie z mojem usposobieniem wiedza, której szukam, jest tam podana w sposób luźny, nie wymagający zbyt wielkiego wysiłku i długiej pracy, bo na tę zdobyć się nie umiem: więc tu należą książeczki Plutarcha i listy Seneki, które są najpiękniejszą częścią ich pism i najbardziej pouczającą. Nie trzeba wielkich zachodów, żeby się do nich dobrać; a mogę nadto przestać, gdzie mi się żywnie podoba: te rzeczy bowiem nie mają z sobą ciągłego związku, jedna

jest niezależna od drugiej. Ci pisarze stykają się zgodnie w przeważnej ilości opinii użytecznych i prawdziwych; podobnie jak zresztą rządzeniem losu urodzili się w tym samym wieku; obaj byli nauczycielami dwóch rzymskich cesarzy; obaj przybyli do Rzymu z krajów obcych; obaj byli bogaci i możni. Ich nauka jest prawdziwie śmietanką wszelkiej filozofii, a podają ją w sposób prosty, niewyszukany. Plutarch jest bardziej jednostajny i równy; Seneka bardziej różnorodny i chwiejny, nieuchwytny. Ten trzuci się, staje twardo i napina się, żeby uzbroić cnotę przeciw słabości, obawie i występny chuciom; tamten, zdaje się, nietyle przywiązuje wagi do ich wysiłków, i wcale z pewnego lekceważenia kroku nie przyspiesza, iżby stanąć na stanowisku obronem. Plutarch ma poglądy platońskie, łagodne, że je łatwo nagiąć do życia społecznego; tamten ma poglądy stoickie i epikurejskie, bardziej dalekie od pospolitego zwyczaju, lecz, mojem zdaniem, wygodniejsze i mocniejsze. Zdaje się, że Seneka poddaje się do pewnego stopnia tyranii cesarzów swego czasu, albowiem jest dla mnie rzeczą pewną, że jedynie pod przymusem potępia sprawy owych wielkodusznych morderców Cezara; Plutarch jest swobodny wszędzie. Seneka ma pełno cięć ukrytych i wycieczek; Plutarch zaś ma pełno rzeczy, jest bardziej rzeczowy. Tamten bardziej nas rozognia i wzrusza; ten bardziej nas zadowala i nagradza lepiej; jeden nas prowadzi, drugi popycha.

Co się zaś tyczy Cyserona, to dzieła, które się mogą zdać dla moich celów, to właśnie dzieła, które odnoszą się do filozofii, a szczególnie filozofii moralnej. Lecz, jeśli mam wyznaczyć śmiało prawdę (albowiem, kto raz przekroczy granice bezwstydu, nie zna już hamulca), to powiem, że jego sposób pisania wydaje mi się nudnym. I każdy inny podobny sposób: albowiem jego przedmowy, definicje, podziały, etymologie zapełniają większą część jego dzieła; wszystko zaś, co w nim jest żywego i krewkiego, ginie i dusi się skutkiem tych długich przygotowań i wstępów. Ile razy spędziłem godzinę na czytaniu Cyserona, a to już dla mnie bardzo wiele, ile razy przejdę myślą wszystko, com z tej lektury wyciągnął treści i soku, nie znajduję przeważnie nic prócz wiatru. Albowiem do tej chwili jeszcze nie dotarł do argumentów, które mają mu myśl główną poprzeć, oraz do tych racji, które właśnie dotyczą sprawy dla mnie ważnej, tej, której szukam. Dla mnie, który pragnę jedynie stać się mądrzejszym, nie zaś uczeńszym i wymowniejszym, nie wiele mają uroku, ani pożytku te szyki logiczne i arystoteliczne. Pragnę, aby każdy zaczął od rzeczy głównej: rozumiem nieźle, co to jest Śmierć i co to jest Rozkosz; więc niechaj mi się pisarz nie bawi rozczłonkowaniem tych pojęć. Szukam zaś racji tęgich i mocnych, któreby mnie odrazu pouczyły, jak się ich wysiłkom oprzeć. Ani zawile dociekania gramatyczne, ani wyszukana tkanina słów i argumentów na wiele się tu

nie zda. Żądam rozprawy, któraby w sedno trafiała w największej wątpliwości. Otóż rozprawianie Cyce-rona mdli się i okrąża przedmiot; to dobre dla szkoły, dla sądu i dla kazalnicy, gdzie to mamy dość czasu na drzemanie, i gdzie to w kwadrans po zdrzemnięciu się jeszcze możemy nadążyć, żeby wątek sprawy uchwycić. Należy tak mówić do sędziów, których trzeba sobie zjednać za wszelką cenę, do dzieci i do pospólstwa, któremu trzeba powiedzieć wszystko, żeby się przekonać, co działa. Nie chcę, żeby mnie pobudzano do uważania i żeby mi wołano sto razy: „Otóż teraz słuchajcie!” na sposób naszych heroldów. W swojej religii Rzymianie używali słów, *Hoc age*, my zaś używamy w swojej słów, *Sursum corda*: dla mnie jest to próżna mitręga; przychodzę bowiem całkowicie przygotowany. Nie trzeba mi przynęty ani sosów; potrafię zjeść i mięso surowe; więc miasto, żeby mi zaostrzyć apetyt temi przygotowaniami i przygrywkami, jeszcze mi go bardziej osłabiacie i przytępiacie. Nie wiem, czy wolność obecnych czasów przepuści mi tę bezbożną zuchwałość, jeżeli nawet dialogi Platona uznam za równie rozwlekłe, bo zbyt przytłaczają rzecz samą; oraz że żal mi tego czasu, straconego na te rozmaite czcze i błahe rozmowy, gdy przecież taki człowiek miał tyle innych lepszych rzeczy do powiedzenia. Uniewinni mnie raczej moje nieuctwo, które mi nie pozwala rozkoszować się pięknosciami jego języka. Szukam wogóle

książek, które z nauk korzystają, nie zaś książek, które naukę wykładają. U Plutarcha, u Seneki, u Pliniusza, u wielu im podobnych nie znajdziesz *Hoc age*. Ci pisarze chcą mieć do czynienia z ludźmi, którzy już te wstępne wiadomości mają, a co do swoich działań nie żywią nijakich wątpliwości. A jeśli i u nich się znajdzie, to jest to *Hoc age* treściwe, odrębne, a odnosi się do osobnego materiału. Czytuję także chętnie listy do *Attyka*, nie tylko dlatego, że zawierają bardzo obfite szczegóły z dziejów i spraw jego czasu, lecz dlatego, że pragnę się doczytać jego usposobień prywatnych: albowiem, jak to już na innym miejscu powiedziałem, szczególnie jestem żądny poznania duszy i szczerych sądów moich autorów. Trzeba też sądzić ich zdolności, nie zaś ich obyczaje lub ich samych, z tych pism, które rozkładają przed teatrum świata. Wielekroć żałowałem, że zaginęła książka Brutusa *O cnocie*: albowiem nieźle jest, jeśli można dowiedzieć się teorii od tych, którzy dobrze znają praktykę. Że jednak inna rzecz jest kazanie, a inna kaznodzieja, więc mi wystarczy, jeśli widzę Brutusa u Plutarcha, nie muszę go koniecznie widzieć we własnym jego domu. Wolałbym raczej być w jego namiocie świadkiem jego rozmów z którymś z przyjaciół w przededniu bitwy, aniżeli świadkiem przemów, które wygłaszał nazajutrz w obliczu wojsk. I wolałbym wiedzieć, co robił w swoim gabinecie i w swojej izbie, aniżeli co robił na placu publicznym i w senacie.

Co zaś do Cyclerona, to zgadzam się na powszechne mniemanie, że prócz nauki nie wiele było świetności w jego duszy: był dobrym obywatelem, miał naturę pocziwą, jak to bywa u ludzi otyłych i gadatliwych; ale gnuśności i ambitnej próżności miał, jeśli nie mam skłamać, wiele. Jakoż mimo to nie pojmuję, jak mógł uznać swoją własną poezję za godną wydania na świat. Nie wielka to wada źle pisać wiersze; lecz wada to wielka u Cyclerona, że nie czuł, jak dalece te jego wiersze były niegodne jego sławy. Co do jego wymowy, to zgoła jest niezrównana: myślę, że nigdy mu nikt nie dorówna. Młody Cyceron, który jedynie z imienia podobny był do ojca, dowodził wojskami w Azji, i gościł u siebie pewnego razu kilku obcych, między innymi Cestiusa, który usiadł na szarym końcu, jak to zazwyczaj czyni się przy gościnnych stołach możnych tego świata. Cyceron zapytał, kto on za jeden, służący więc powiedział mu imię; ale ów, na sposób człowieka, który myślą gdzieś powędrował, i który zapomina wraz, co mu się rzekło, zapytał powtórnie i po raz trzeci. Służący tedy, chcąc uniknąć przykrości ciągłego powtarzania i, chcąc mu go dać poznać przez jakąś szczególną okoliczność, odrzekł: „To jest ów Cestius, o którym wam powiedziano, że nie wiele sobie ceni wymowę waszego ojca w porównaniu ze swoją własną.” Cyceron dotknięty, nagle rozkazał ująć tego biedaka Cestiusa i kazał go w swojej obecności porządnie obić kijami. Otóż gospodarz

nie bardzo grzeczny! Ba i wśród tych, którzy ostatecznie uważali tę jego wymowę za niezrównaną, byli tacy, którzy wytykali błędy; jak na przykład jego przyjaciel, ów wielki Brutus, który mawiał, że jestto wymowa posiekana i wysilona. Mowcy, bliżsi mu czasem, ganili w nim to dziwaczne staranie o pewne długie rytmiczne zakończenia okresów i zaznaczali, że zbyt często w tym celu używa słów *esse videatur*. Co do mnie, wolę rytm krótszy, podzielony na stopy. I tak Cycero czasem wcale brutalnie miesza rytmy, chociaż rzadko; mnie osobiście uderzyło następujące miejsce: *Ego vero me minus diu senem esse mallet, quam esse senem antequam essem*¹⁾).

Historycy są dla mnie jako piłka, która idzie na gracza z prawej strony;²⁾ albowiem są zabawni i łatwi; a człowiek w ogólności, bardziej u nich żywym ukazuje się i bardziej całkowitym, niż gdziekolwiek indziej; mnie zaś głównie idzie o poznanie człowieka. W historii znajduję całą różnorodność wewnętrznych stanów i całą prawdę, w ogólności i w szczegółach widzę rozmaitość środków skupiania się ludzi i przypadków, które na nich czyhają. Otóż większe upodobanie mam do tych, którzy piszą żywoty: tembardziej, że się zajmują bardziej

¹⁾ Ja bym zaś wolał: mniej długo być starcem, aniżeli być starcem, zanim nadszedł czas być starcem. Cic. De Senectute, c. 10.

²⁾ To zn. że mu ją łatwo odbić. Historia była dla Montaigne'a lekturą łatwą i zabawną.

pobudkami, niż zdarzeniami, raczej tem, co pochodzi z wewnątrz, niż tem, co idzie z zewnątrz. Oto dlaczego pod każdym względem najlepszym mi druhem jest Plutarch. Bardzo mi przykro, że nie mamy z tuzina Laercyuszów, lub, że ten nie jest bardziej znany lub bardziej rozumiany: albowiem zarówno jestem ciekaw losów i życia tych wielkich przywódców świata, jak różnorodnych ich kaprysów i dogmatów. W tych dociekaniach historycznych trzeba przetrzącać wszelkiego rodzaju autorów, nie czyniąc żadnej różnicy między nowymi a starymi, między cudzoziemskimi a francuskimi, iżby się w nich dopatrzeć tych rzeczy, albowiem rozmaicie o nich piszą. Lecz szczególnie na czytanie zasługuje, zda mi się, Cezar, nie tyle dla nauki, dla poznania dziejów, ile dla niego samego: o tyle jest wyższy i doskonalszy od wszystkich innych, chociaż wśród tych wszystkich innych znajduje się Salustyusz. Tego pisarza czytam zaiste z nieco większym uszanowaniem i z nieco większym szacunkiem, aniżeli bym wogóle czytał jakiegokolwiek ludzkie dzieło; jużto rozważając jego samego przez te jego czyny i przez ten cud jego wielkości; jużto zastanawiając się nad czystością i niezrównaną gładkością jego języka. Pod tym bowiem względem przewyższył, jak powiada Cyцерon, nie tylko wszystkich dziejopisów, ale może i samego Cyцерona. Mówi zaś i wydaje sądy o swoich wrogach z taką szczerością, że (pomijając fałszywe kolory, którymi stara się pokryć niesłuszną swoją spra-

wę, oraz ohydę swej cuchnącej jak zaraza ambicji), myślę, iż zbyt mało o sobie mówił i to mu niejako za błąd poczytuje; albowiem nie mógłby był dokonać tylu wielkich rzeczy, gdyby w nich nie miał znacznie więcej swego, niż sam wspomina i w rzecz wkłada.

Lubię historyków albo bardzo prostych, albo bardzo świetnych. Prości, którzy nie wiele mają swego do powiedzenia i którzy jeno usilnie a pilnie gromadzą wszystkie sprawy, nie wybierając i nie dochodząc, nie krępują nam naszego sądu, którego nam trzeba dla poznania prawdy. Takim jest wśród innych, na przykład, Froissard, który, raz podjąwszy rzecz swą, kroczył z tak szczerą prostotą, że gdy mu się zdarzyło popełnić błąd, to się nie bał wcale uznać swej pomyłki i poprawić jej w miejscu, w którym go właśnie wiadomość o niej doszła; a który daje nam obraz różnorodnej famy krążącej wśród ludzi oraz rozmaite przytacza doniesienia, które mu znoszono. Froissard jest historycznym materiałem nagim i niekształtnym; każdy zeń tyle korzyści dobędzie, ile rozumem dobyć zdoła. Bardzo zaś doskonali dziejopisowie mają zdolność wybierania rzeczy, których nie wiedzieć nie godzi się; potrafią z dwóch sprawozdań wybrać to właśnie, które najbardziej jest podobne do prawdy; z otoczenia książąt i z ich usposobienia wnioskują o ich postanowieniach i pobudkach i przypisują im słowa odpowiednie. Słusznie też biorą na się tę powagę, mocą

której wolno im nasze wierzenie naginać do swoich wierzeń; lecz to zaiste niewielu się ludziom wyda-
rza. Ci zaś, którzy są w pośrodku między tymi
a tamtymi, (są zaś najliczniejsi), psują nam wszystko;
chcą nam strawę przyrządzić; przywłaszczają sobie
prawo sądzenia, a więc, naginania dziejów do swego
widzimi się; bo, skoro tylko rozsądek jest skrzywiony
i trzyma się niby zahaczony jednej strony, to trudno
wówczas nie okrzyknąć i nie nagiąć opowiadania
w kierunku tej krzywizny. Ci ludzie wybierają niby
rzeczy, których nie wiedzieć nie godzi się, a ukrywają
przed nami czasem jedno słowo, jeden czyn pry-
watny, który mógłby nas lepiej o prawdzie powia-
domić i objaśnić; pomijają, jako niby nieprawdopo-
dobieństwa, rzeczy, których nie pojmują, a może
jeszcze pomijają niektóre rzeczy dla tej przyczyny,
że ich nie umieją opisać dobrze po łacinie lub po
francusku. Niechajże śmiało roztaczają swoją wy-
mowę i swoją bystrość, niechajże siedzą na swoich
stanowiskach: lecz i nam niechaj coś do sądzenia
ostawiać; a niechaj nie zmieniają nic, ani nie prze-
kręcają, bądź przez skrócenie, bądź przez wybór
samej materii, niechaj nam ją owszem oddadzą
czystą i całą we wszystkich rozmiarach.

Najczęściej wybiera się dla tego urzędu, a szcze-
gólnie w naszym wieku, ludzi pospolitych, dlatego
jedynie, że dobrze umieją mówić; jak gdybyśmy
pragnęli nauczyć się u nich gramatyki. Oni zaś
słusznie nie troszczą się o nic innego, jeno o ga-

danie, skoro ich na nic innego nie najęto i skoro
oni niczego na sprzedaż prócz gadania nie wysta-
wili. Tak więc za pomocą pięknych słów bez liku
raczą nas jakimś pięknem ciastem nadziewanem
pogłoskami, które zbierają na placach publicznych.
Prawdziwie dobre książki historyczne są te, które
napisali sami sprawcy czynów, lub też ludzie mający
znaczący wpływ na rząd i bieg spraw publicznych,
albo przynajmniej ludzie, którym losy pozwoliły
innymi podobnymi sprawami kierować; takie są pra-
wie wszystkie greckie i rzymskie książki historyczne.
Ponieważ zaś kilku naocznych świadków pisało
o tym samym przedmiocie (a w tych czasach wiel-
kość i umiejętność były bardzo pospolite), więc
choćby się i błąd zdarzył, to musiał być nieznacznie
mały, a odnosił się przeważnie do jakiegoś wypadku
bardzo wątpliwego. Czegoż się można spodziewać
po lekarzu, który rozprawia o wojnie, lub po szko-
larzu, który się ima postanowień i zamiarów książę-
cych. Jakiej się zaś reguły trzymali w tej sprawie
Rzymianie (to znaczy, jaką mieli w tej sprawie re-
ligię), wskaże następujący przykład: Asinius Pollio
znalazł w samych pamiętnikach Cezara pewne po-
myłki, w które Cezar popadł z tego powodu, że nie
wszędzie sam mógł być obecny, więc musiał się
posługiwać doniesieniami innych ludzi, nie zawsze
dokładnie sprawdzanymi; oraz z tego powodu, że
dowódcy oddziałów nie dość skrupulatnie powiada-
miali go o sprawach, które sami w jego nieobec-

ności pokierowali. Widać więc, jak delikatna jest rzecz badanie prawdy, i jak wcale nie można zaufać opowiadaniu samego dowódcy co do przebiegu bitwy. Podobnie nie można wierzyć żołnierzom, gdy opowiadają o rzeczach, które się tuż przy nich działy. Trzeba owszem, na sposób śledztwa sądowego, postawić jednego świadka przeciw drugiemu na każdą okoliczność z osobna. Zaiste, wiedza, jaką o naszych sprawach mamy, jest bardzo nikła: ale o tem już dostatecznie rozprawiał, i to zgodnie z moim poglądem, Bodinus.¹⁾

Chcąc zaś zapobiec ciągłym zdradom tej mojej pamięci — zdarza mi się bowiem (tak wątplą mam pamięć), że czasem wezmę do ręki książkę, którą kilka lat temu czytałem bardzo uważnie, i pomazałem notatkami, a która mi się przecież wydaje nową i nieznaną, — zaprowadziłem od jakiegoś czasu zwyczaj zapisywania na końcu książki (mówię tu o tych, których nie mam zamiaru czytać więcej, niż raz jeden) dnia i roku, w którym książkę doczytałem do końca, oraz zdania, które o niej z grubsza powziąłem; a to w tym celu, aby mieć przynajmniej ogólny obraz wejrzenia autora. Przepiszę tu kilka takich adnotacji.

¹⁾ W dziele p. t. *Methodus ad facilem historiarum cognitionem*. Bodin (Jan) urodził się około 1530 r. w Angers, umarł w Laon, 1596. Napisał dzieło o *Rzeczypospolitej* (1577) — oraz *Demonomania* (1581).

Oto, co napisałem, dziesięć blisko lat temu, w moim egzemplarzu historii Guicciardini'ego (albowiem, jakimbykolwiek językiem mówiły moje książki, zawsze mówię do nich po swojemu, po francusku): „Jestto dziejopis zabiegliwy i myślę, że od nikogo lepiej nie można się dowiedzieć o prawdziwym toku spraw jego czasów: bo też, przeważnie, sam w nich był aktorem, a miejsce zajmował niepoślednie. Niema nigdzie śladu, iżby przez zawiść, pochlebstwo lub próżność cośkolwiek był zataił; o czem świadczą śmiałe sądy, jakie o możliwych tego świata wydaje, a szczególnie o tych, od których sam był zależny, jak np. o papieżu Klemensie VII. Co się zaś tyczy owej części, która zawiera dygresye i rozmyślenia, to są tam ustępy dobre, obfitujące w piękne rysy, ale się zanadto w nich lubuje; albowiem chciałby zawsze wyczerpać cały przedmiot, a przedmiot to rozległy i bogaty, że trudno mu końca znaleźć, więc się autor staje rozwlekłym i popada w pewnego rodzaju scholastyczną gadaninę. Zauważyłem także, że chociaż rozpatruje tyle dusz, tyle czynów, tyle ruchów, zamiarów, postanowień, to przecież nigdy ani jednego nie sprowadza do pobudki cnoty, religii i sumienia, jak gdyby te sprawy wogóle na świecie wygasły; a przypisuje powody wszelakich czynów, choćby nie wiedzieć jak były piękne z pozoru i przez się, jakieś okoliczności nieczystej lub jakieś żądzy zysku. Trudno pojąć, iżby na takie mnóstwo czynów, które rozpatruje, nie było ani jednego, któryby powstał

drogą rozumu: nie może być, aby jakieś zepsucie ogarnęło tak dalece wszystkich, że nikt zarazy nie uniknął. Więc się obawiam, że jest w tem raczej pewne skrzywienie smaku; więc może być, że oceniał innych wedle siebie“.

W moim egzemplarzu Filipa de Comines znajduję, co następuje: „Jest tam język łagodny i miły, pełen prostoty; opowiadanie jest czyste, a dobra wiara autora jaśniej na każdym kroku; ani śladu próżności, ilekroć mówi o sobie, ani śladu zawiści, ilekroć mówi o innych; rozmyślenia i napomnienia natchnione są szczerą gorliwością i prawdą, mniej zaś szczególnie wybitną zdolnością; wszystko zaś razem wzięwszy, dużo powagi i godności, świadczącej, że to człowiek na swem miejscu i obyty z wielkimi sprawami.“

W Pamiętnikach pana du Bellay: „Zawszeć to rzecz miła czytać rzeczy pisane przez tych, którzy sami próbowali sprawami kierować; ale nie można zaprzeczyć, iżby w tych pamiętnikach nie znać było znacznego obniżenia szczerości i swobody wyrażania się, która tak jaśniej w dawnych pamiętnikarzach. Jest to raczej obrona króla Franciszka przeciw Karolowi V, aniżeli historia. Nie chciałbym twierdzić, jakoby autorowie cokolwiek w samej sprawie zmienili; ale się wszędzie starają o wyminięcie rzeczy ślizkich, o zdarzeniach zaś wydają sąd niewyraźny: świadectwem panowie Montmorency i Brion, zgoła pominięci; a o pani d'Estampes niema nigdzie wzmianki,

choćby z samego nazwiska. Można zatajać uczynki sekretne; ale zatajać to, co znane jest całemu światu, i to sprawy, które pociągnęły za sobą następstwa niezmiernej doniosłości, to wada niezmierna. Słowem, dla dokładnego poznania króla Franciszka i toku spraw za jego czasów, trzeba zwrócić się do innych źródeł. Skorzystać można jedynie z opisów bitew i czynów wojennych, w których ci panowie brali udział; z kilku posiedzeń i czynów prywatnych niektórych panujących owych czasów; oraz z rokowań prowadzonych przez pana de Langeay, w których jest pełno rzeczy godnych poznania i rozmyślań wcale niepospolitych“.

O zarozumiałości.

(KS. II. ROZDZ. XVII.)

Jest pewien rodzaj sławy, który polega na zbyt dobrem mniemaniu o własnych zasługach. Jest to niejako nierozważna miłość, którą żywimy dla siebie samych, a która (malując nas inaczej, niż jest) sprawia, że zdajemy się sobie innymi, niż jesteśmy. Podobnie i miłosna namiętność przypisuje przedmiotowi swego pożądania piękności i wdzięki, których niema, tak, że ludzie nią ujęci, mając rozsądek zmacony i zmieniony, uważają przedmiot swego kochania za inny, doskonalszy, niż jest w istocie.

Nie chciałbym jednak, aby człowiek, nie chcąc w błąd ten popaść, miał powziąć o sobie mniemanie fałszywe, ani też, aby myślał, że jest czemś pośledniejszym, niż jest w istocie. Sąd musi ze wszech stron być prawdziwy: więc słuszna, żeby i w tym przedmiocie, jak w każdym innym, widział jeno to, co prawda ukazuje. Jeśli to więc jest Ce-

zar, niechaj śmiało o sobie powie, że jest największym dowódcą na świecie. Tkwimy całkowicie w zewnętrznych formach: formy te unoszą nas, że zapominamy o samym rdzeniu rzeczy! Trzymamy się gałęzi, a zapominamy o pniu; nauczyliśmy kobiety, żeby się rumieniły, gdy tylko usłyszą wzmiankę o tem, czego się czynić wcale nie boją; nie śmiemy nazywać po imieniu naszych członków, a nie boimy się ich używać we wszelkiego rodzaju rozpuszcie. Te formy zakazują nam wymieniać słowami rzeczy dozwolone i naturalne, a my im wierzymy; rozum zaś zakazuje nam robić z nich rzeczy niedozwolone i złe, a nikt mu nie wierzy. Znajduję się oto w klubach tej etykiety; etykieta bowiem ani nie pozwala mówić o sobie dobrze, ani nie pozwala mówić o sobie źle: więc ją tu oto pomieścimy.

Ci, którym los (dobry lub zły) pozwolił spędzić życie na jakimś wyniosłym stanowisku, mogą swymi czynami publicznymi ujawnić światu, jacy są: atoli ci, których los użył jedynie zbiorowo, a o których nikt mówić nie będzie, jeśli sami o sobie nie powiedzą, nie mogą być winieni o zuchwałość, jeśli mówią o sobie tym, którym na ich poznaniu zależy, za przykładem Luciliusa, „który powierzał wszystkie swoje tajemnice notatnikowi, jakby wiernemu druhowi; czy mu się dobrze darzyło, czy źle, nigdy innych zaufanych nie szukał: skutkiem też tego całe jego życie ujawnia się w jego dziełach jak na tablicy poświęconej bogom.“ (Hor. Sat. II.). Ten Lucilius

spisywał na papierze wszystkie swoje czyny i myśli i odmalował się tak, jak o sobie wiedział.

Przypominam sobie tedy, że od najwcześniejszego dzieciństwa zmiarkowano we mnie jakąś postawę, jakieś ruchy, świadczące o pewnej czczej i głupiej pysze. Powiem więc o tem najpierw, że nie jest rzeczą nieprzystojną i nadzwyczajną mieć właściwości i skłonności tak zupełnie z nami zrosnięte, iż nie możemy ich ani czuć, ani rozeznąć; a od takich skłonności naturalnych ciało chętnie bierze pewien kierunek, bez naszej wiedzy i zgody. Przez pewną przesadność, która go wcale zresztą nie szpeciła, owszem przydawała jeszcze piękności, Aleksander Wielki przechylał zawsze głowę na jedną stronę, a Alcybiades mówił głosem miękkim i gardłowym; Juliusz Cezar skrobał się palcem po głowie, a to jest postawa człowieka, zajętego myślami przykremit; a Cyceron, o ile mi się zdaje, miał zwyczaj marszczenia nosa, a to oznacza naturę sklonną do drwin. Takie to gesty mogą być u nas zupełnie nieświadome. Są także inne, sztuczne, o których nie mówię, jak np. ukłony i pozdrowienia, przez które zyskuje się, najczęściej niesłusznie, zaszczyt okazywania się grzecznym i pokornym: można być bowiem pokornym ze sławy. Co do mnie, to bardzo hojnie czapuję na lewo i na prawo, szczególnie w lecie, a nigdy mi się nikt nie uklonił, żebym się wnet nie odkłonił. Pragnąłbym, iżby pewni książęta, których znam, mniej szafowali ukłonami, a bardziej sprawiedliwie:

albowiem ukłony rozdawane bezmyślnie tracą wagę i doniosłość. Jeśli z jednej strony padają bez myśli i względu, to z drugiej strony nie wywierają skutku. Z pośród postaw nieporządných nie pominęmy buty cesarza Konstancyusza, który zawsze na placu publicznym miał głowę do góry zadartą, sztywną, że jej nie nagiął ani na chwilę, czy w prawo czy w lewo, ani nawet, żeby spojrzeć na tych, którzy mu się kłaniali z boku. Zawsze siedział nieruchomo, nawet się chwianiu lektyki nie poddając, nie pluł nigdy, nie obcierał nosa ani twarzy wobec służby. Nie wiem, czy te ruchy, które u mnie zauważono, należały do tej pierwszej kategorii, i czy istotnie miałem jakąś ukrytą skłonność do tej wady, jak to zresztą być może; i nie mogę za ruchy mego ciała odpowiadać. Lecz co do poruszeń duszy, to powiem i wyznam tu o nich, co czuję.

W tej oto sławie właśnie są dwie strony, to jest najpierw: Cenić się zbyt; i powtóre: Nie doceniać bliźniego. Co do pierwszej, to zdaje mi się, że trzeba najpierw wziąć w rachubę następujące uwagi. Czuję na sobie ciężar pewnego błędu duszy, który mi się nie podoba i jako niegodny i jeszcze bardziej niewygodny; staram się go naprawić, ale wydrzeć go nie zdołam. Polega ten błąd na tem, że obniżam wartość rzeczy, które posiadam, a podnoszę wartość rzeczy, im bardziej mi są obce, nieobecne, nie moje; to usposobienie jest bardzo powszechne. Podobnie jak przywilej władzy sprawia, że mężowie

patrzą na własne żony wzgardliwie, a niejednen także ojciec na własne dzieci: tak też czynię i ja, i z dwóch podobnych dzieł oświadczę się zawsze przeciw własnemu; nie tyle dlatego, że mi żądza postępu i poprawy mąci rozsądek i nie daje mi być zadowolonym z siebie, ile dlatego, że posiadanie samo przez się rodzi wzgardę i lekceważenie tego, co się posiada i czem się włada. Rządy, obyczaje obce podobają mi się, tak samo języki i spostrzegam, że mnie łacina nęci z powodu swej godności, nawet bardziej, niżby się jej należało, podobnie jak nęci dzieci i pospólstwo. Gospodarstwo, dom, koń sąsiada tej samej wartości więcej jest wart od mojego dlatego, że nie jest mój. Co więcej: że jestem nie bardzo pewny swego, więc podziwiam pewność siebie i ufność, jaką każdy żywi dla siebie, gdy tymczasem ja nigdy nie wiem, czy coś wiem, i nigdy nie ośmielę się zapewnić, że coś zrobić potrafię. Nie posiadam środków do rozporządzania i z zawodu, a wiem o nich i dowiaduję się dopiero ze skutków; tyleż wątpię w siłę własną, co w jakąkolwiek inną siłę. Stąd pochodzi, że jeżeli się z jakiejś roboty dobrze wywiążę, to przypisuję to bardziej swemu szczęściu, niż swej umiejętności; tembardziej, że robię na chybi trafi i zawsze jestem pełen obawy. Podobnież mam w ogólności to do siebie, że ze wszystkich zdań, jakie starożytność wyrzekła o człowieku, najchętniej skłaniam się i najbardziej przywiązuję się do tych, które nami gardzą, które nas poniżają i unicestwiają najbardziej. Zdaje

mi się, że filozofia nigdy nie ma tak wdzięcznego pola, jak kiedy zwalcza naszą zarozumiałość i próżność, jak kiedy w dobrej wierze uznaje swoją niemoc, swoje nieuctwo, swój brak stanowczości. Zdaje mi się, że matką żywicielką najfałszywszych zdań i publicznych i prywatnych jest właśnie zbyt dobre mniemanie, jakie ma o sobie człowiek. Ach, raża mnie ci ludzie, którzy siadają okrakiem na epicyklu Merkurego i którzy tak daleko w niebo wzrok swój zapuszczają: gdy bowiem w badaniach swoich, których przedmiotem jest człowiek, znajduję taką różnorodność sądów, taki kłęb trudności piętrzących się jedne na drugich, taką rozmaitość i niepewność w samej nawet szkole mądrości, to łatwo pomyśleć, jak nie mogę dać wiary tym ludziom, skoro się ci ludzie nie mogli zdecydować na zdanie co do własnej istoty, którą przecież ciągle mają przed oczyma, która jest w nich, skoro nie wiedzą, jak się porusza to, co oni sami w ruch wprawiają, ani jak mają odmalować i odczytać sprężyny, które sami w rękę trzymają i które nimi kierują; jak nie mogę dać wiary tym ludziom, którzy mi prawią o przypływie i odpływie wód Nilu. Ciekawość poznania dana była ludziom na udrękę, jak mówi pismo święte.

Wracając jednak do siebie, powiadam, że trudną zdaje mi się rzeczą, iżby się ktoś mniej cenił, a nawet żeby mnie kto inny mniej cenil, niż sam się cenię: uważam się za człowieka pospolitego, obarczonego wadami bardzo podłemi i bardzo rozpo-

wszechnionemi, ale ich nie ukrywam, ale ich nie usprawiedliwiam; a cenię się jedynie z tego powodu, że znam swoją cenę. Jeśli jest żądza sławy, to ucze-piła się mnie jeno powierzchownie, skutkiem zdrady mojego temperamentu, a wcale nie ma ciała, iżby móc się ukazać oczom mego rozsądku; jestem nią raczej skropiony, ale nie przesiąknięty: albowiem istotnie w sprawach ducha nic jeszcze ze mnie nie wyszło, co by było ku mojemu zadowoleniu; a uznanie innych nie wystarcza mi zgoła. Sąd mój jest czuły i trudny, szczególnie w odniesieniu do mnie samego: zadaję sobie samemu kłam nieustannie i czuję, jak się wszędzie chwieję i rozwiewam ze słabości. Nie znam nic swego, czemby zadowolić swój rozsądek. Mam wzrok dość jasny i równy, ale przy pracy mąci się szybko, jak się to naocznie pokazuje w moich próbach poetyckich. Lubię poezję niezmiernie i dość się rozumiem na dziełach innych; ale gdy się sam zabiorę do wierszy, jestem niezgrabny, jak dziecko; nie mogę znieść tego, co robię. Można być głupcem wszędzie indziej, jeno nie w poezyi:

Mediocribus esse poëtis

Non di, non homines, non concessere columnae.

(Poetom zakazują mierności i bogowie i ludzie i ko-lumny portyków [na których były rozlepione ogłoszenia ich dzieł] Hor. de Art. poet. v. 372.)

Dałby Bóg, iżby to zdanie widniało na przyzbach sklepów wszystkich naszych drukarzy dla zagrodzenia wstępu tyłu wierszokletom!

Verum

Nil securius est malo poeta.

(Niema nic bardziej pewnego nad marnego poetę. Martialis XII.)

Czemuż to nie mamy takich ludów?¹⁾ Dionisius, ojciec, niczego bardziej w sobie nie cenił nad swoją poezję: w porze igrzysk olimpijskich wysłał na przepysznych rydwanach poetów i muzyków, iżby wygłosili jego wiersze i kazał przyozdobić swoje miejsce namiotami i chorągwiami kapiąciami od złota i haftów. Kiedy przyszła kolej na jego wiersze, zauważono, że z początku znakomita deklamacja przykuła uwagę ludu; kiedy jednak potem lud zaczął odważać głupotę tego dzieła, to najpierw powziął głęboką pogardę, a zaciąwszy się potem w surowym sądzie, wpadł w wściekłość i rzucił się na namioty, żeby je rozedrzeć w kawały. Że zaś i rydwany nie szczególnie popisywały się na wyścigach, że dalej i okręt, który odwoził jego ludzi, ominął Sycylię i rozbił się w czasie burzy na wybrzeżach Tarentu, więc ten sam lud uważał to za niezawodny znak i skutek gniewu bogów, którzy podobnie, jak on sam, zgorzzyli się lichym poematem. A nawet żeglarze, którzy wyszli cało z niebezpieczeństwa, popierali to zdanie ludu, albowiem i wyrocznia, która mu śmierć przepowiedziała, niejako to zdanie potwierdzała; opiewała zaś tak, „że Dyonizy będzie bliski swego

¹⁾ Takich, o jakich będzie mowa.

końca, gdy zwycięży takich, co więcej warci od niego". On przez to rozumiał Kartagińczyków, którzy go potęgą przewyższali; a kiedy z nimi toczył wojnę, często marnował odniesione zwycięstwo, miarkując zbyt wielką doniosłość, żeby tylko nie iść drogą przepowiedni. Ale widać zrozumiał źle; albowiem bóg najwidoczniej wskazywał na zwycięstwo, które (skutkiem pochlebstwa i niesprawiedliwości) odniósł w Atenach nad poetami tragicznymi, tęższymi od niego, wystawiwszy dla współubiegania się o nagrodę własną swoją tragedję. Wkrótce też po tem zwycięstwie umarł, po części skutkiem nadmiernej radości, którą mu to zwycięstwo sprawiło.

Jeśli zaś ze swego uważam co za znośne, to nie o tyle, że samo przez się jest znośne, lecz że z porównania z rzeczami gorszemi, cieszącemi się jednak powszechnem uznaniem, wychodzi zwycięsko. Zazdroszczę szczęścia tym, którzy potrafią się cieszyć swoim dziełem; jest to bowiem łatwy środek dopięcia rozkoszy, skoro się jej dobywa z siebie samego, szczególnie jeśli się ma w swym uporze także pewną moc i stanowczość. Znam poetę, któremu wszyscy, mocni i słabi, w domu i na ulicy, a nawet ziemia i niebo nieustannie kładą w głowę, że nie ma pojęcia o rzeczy: mimo to jednak poeta ów ani o cal nie ukrócił miary, wedle której się przyciął; wciąż zaczyna na nowo, wciąż się radzi i wciąż obcuje tembardziej przy swoim zdaniu, że ostatecznie wyłącznie to od niego zależy.

Dla mnie zaś dzieła moje własne nie mają wcale uśmiechu, a ilekroć je dla przejrzenia do ręki wezmę, tylekroć żal i gniew w sobie budzę:

*Quum relego, scripsisse pudet; quia plurima
[cerno,*

Me quoque, qui feci, iudice, digna lini.

(Gdy odczytuję, wstyd mi, że napisałem; albowiem gdy osądzam to, co stworzyłem, widzę, że wiele rzeczy godziłoby się skreślić. Ovid. de Ponto, l. 5, 15.)

Zawsze mam w duszy jakąś myśl i jakiś obraz niejasny, który mi jakby w sennem marzeniu ukazuje formę lepszą od tej, którą właśnie obrabiam; lecz jej nie mogę uchwycić ani wyzyskać, a dopiero sama ta myśl ze średnich jeno warstw pochodzi. Wnoszę zaś z tego, że wytwory tych bogatych i wielkich dusz czasów minionych daleko wybiegają poza najdalsze krańce mojej wyobraźni i moich pragnień; ich pisma nie tylko mnie cieszą i przepelniają, ale mnie zdumiewają i przejmują podziwem; oceniam ich piękno, żeby iść w ślad za niem, jeśli nie do samych kresów, to przynajmniej do tych granic, poza które nie sposób mi już sięgnąć. Cokolwiek przedsięwezmę, winienem za to złożyć ofiarę Gracyom, jak to opowiada o kimś Plutarch, iżby zdobyć ich łaskę:

*Si quid enim placet,
Si quid dulce hominum sensibus influit,
Debentur lepidis omnia Gratiis.*

(Albowiem wszystko, co czaruje zmysły ludziom, za-
wdzięczamy Gracyom. — Wiersz prawdopodobnie nie sta-
rożytny).

Te boginie opuszczają mnie wszędzie i zawsze; wszystko jest grube i nieokresane; brak we wszystkim delikatności i piękności; nie umiem ukazać rzeczy w najświetniejszej ich postaci; mój sposób ujmowania materji niczego materji nie przyczynia; dlatego trzeba mi materiału mocnego, materiału takiego, któryby sam przez się już świecił. Gdy się imam przedmiotów pospolicich i bardziej wesołych, to po to, żeby iść za własnem upodobaniem, albowiem nie lubię mądrości etykietałnej i smutnej, tak wziętej powszechnie; oraz, żeby się rozweselić, a nie, żeby rozweselić swój styl, który szuka raczej przedmiotów surowych i poważnych: oczywiście, jeśli stylem można nazwać wysłowienie niekształtne i rozwichrzone, gwarę pospolitą i postępowanie pozbawione definicyi, podziału, zakończenia, słowem mętne. Nie umiem się podobać, nie umiem nikogo zabawić ani pogłaskać: najlepsze opowiadanie staje się oschłe w moich rękach i wędnie. Nie umiem mówić inaczej, jeno z pełną wiedzą i świadomością; i brak mi zgoła tej łatwości, jaką widzę u wielu towarzyszy, że umieją rozmawiać z pierwszym lepszym, przykuć uwagę całego zebrania, lub bawić niestrudzenie księcia wszelkiego rodzaju dykteryjkami. Albowiem nie zbraknie im nigdy materiału, gdyż mocą swych wdzięków umieją użyć pierwszego lepszego i zastosować go do usposobienia i poziomu tych,

z którymi mają do czynienia. Panujący książęta nie lubią rozmów poważnych, a ja nie umiem opowiadać bajek. Nie umiem również użyć najoczywistszych racji i najłatwiejszych, takich, które pospolicie najlepiej się nadają. Lichy ze mnie kaznodzieja: o każdej rzeczy mówię chętnie wszystko, co wiem najdobitniejszego. Cycero uważa, że w rozprawach filozoficznych najtrudniejszą rzeczą jest wstęp; a jeśli tak jest, to oczywiście zabieram się zaraz do zakończenia. Trzeba też umieć rozluźnić struny dla wszelkiego rodzaju tonów; a najostrzejsze tony zazwyczaj wcale w grę nie wchodzi. Trzeba przynajmniej tyleż umiejętności, żeby podnieść rzecz pustą, co, żeby podtrzymać rzecz ważką: czasem należy obrabiać rzecz powierzchownie, czasem ją trzeba zgłębić. Wiem oczywiście, że przeważnie ludzie stają już na najniższem pięttrze i ujmują rzecz za tę najpierwszą z góry skorupę; ale wiem także, iż najwięksi mistrze, i Ksenofon i Platon, pozwalają sobie na ten pospolity i podły sposób mówienia i rozprawiania o rzeczach, albowiem je podtrzymują swym wdziękiem, którego nie brak im nigdy.

Zresztą, nie jest mój język ani łatwy, ani gładki; jest szorstki i wzdardliwy, a ma własne swoje dyspozycje swobodne i rozwichrzone; i tak mi się podoba, jeśli nie wedle rozsądku, to wedle skłonności; lecz czuję dobrze, że czasem zbyt sobie folguję, i, że chcąc zbyt unikać sztuczności i przesady, popadam w sztuczność i przesadę z innej strony:

*Brevis esse laboro
Obscurus fio.*

(Usiłuję być związłym, staje się ciemnym. Hor. Ars.
poet. v. 25.)

Platon powiada, że długość i krótkość ani niczego nie dodają, ani niczego nie ujmują językowi. Gdybym nawet chciał użyć owego długiego stylu, równego, jednolitego i uładowanego, nie mógłbym; a chociaż styl rytmiczny i urywany Salustyusza bardziej odpowiada mojemu usposobieniu, to jednak uważam, że styl Cezara jest wyższy i trudniejszy; a jeśli mnie moja skłonność bardziej pcha ku naśladowaniu stylu Seneki, to jednak bardziej cenię wysłowienie Plutarcha. Podobnie jak w pisaniu, tak i w mówieniu, używam poprostu swego naturalnego sposobu: stąd pochodzi, że może w rozmowie więcej mogę zdziałać, niż na piśmie. Ruchy i gra ożywiają słowa, szczególnie u tych, którzy gestykulują wiele, jak ja, i bardzo się rozpalają: postawa, twarz, głos, szata i całe wzięcie mogą przydać ceny rzeczom, które same przez się ceny nie mają, więc na przykład gadulstwu. Massala skarży się u Tacyty, że noszą obecnie szaty zbyt ciasne, i że ławki, na których siedzą mówcy mają kształt niedogodny, więc to osłabia ich wymowę.

Moja francuszczyzna jest skażona i w słowie i piśmie, używam bowiem wyrazów własnego barbarzyńskiego pomysłu. Nie spotkałem się nigdy z człowiekiem z tych stron, któryby mnie od razu nie poznał

po mowie, i któremu by moja mowa przykrości nie sprawiała. Ale też i własnem narzeczem ojczystem nie posługuję się; mój język jest jakiś luźny, gnuśny, rozwlekły, rozwichrzony; a znam przecież pewne narzecze gaskońskie, którem mówią w górach, a które mi się szczególnie podoba. Jestto narzecze krótkie, zwięzłe, zmyślne i zaiste narzecze męskie i wojownicze, równie gibkie, potężne i swoiste, jak francuskie jest wdzięczne, misterne i płynne.

Co do łaciny, to jakkolwiek był to mój język ojczysty, to się odzwyczaiłem, że już i mówić nie potrafię, a nawet i pisać: a przecież byłem dawniej mistrzem w łacinie. Otóż i wszystkie moje cnoty z tej strony — nie wiem wart, jak widać.

Piękność wielce nam ułatwia obcowanie z ludźmi; jestto najlepszy środek pojednania jednych ludzi z drugimi, a niema człowieka tak barbarzyńskiego i nikczemnego, iżby się do pewnego stopnia nie dał ująć jej słodyczy. Ciało wielką stanowi część naszej istoty i wybitne w niej zajmuje stanowisko; więc też jego budowa i układ są dobrze rozważone, więc je trzeba dobrze i słusznie rozważyć. Ci, którzy chcą rozdzielić nasze dwie główne części i rozdział między nimi uczynić na zawsze, czynią źle: owszem, trzeba je połączyć i spoić, trzeba nakazać duszy, iżby się nie odosobniała, iżby się samotnie nie cieszyła sobą, iżby nie gardziła ciałem i nie opuszczała go (nie potrafi tego zresztą uczynić, chyba przez jakieś bezmyślne małpiarstwo), lecz, żeby się z niem

związała, żeby je objęła, kochała, żeby mu pomagała, radziła, dodawała otuchy, sprowadzała na dobrą drogę, gdy zbacza, żeby, krótko mówiąc, poślubiła je, była mu małżonkiem; a to dlatego, żeby ich uczynki nie wydawały się różne i sprzeczne, lecz zgodne i jednakowe. Chrześcijanie mają o tym związku szczegółową naukę: wiedzą bowiem dobrze, jak sprawiedliwość boska ogarnia tę spólność i to zespolenie duszy i ciała do tego stopnia, że czyni ciało zdolnem dostąpienia łask wieczystych; oraz jak Bóg spogląda na czynienie całego człowieka i chce, aby cały człowiek poniósł karę lub otrzymał nagrodę stosownie do zasług. Szkoła perypatetyczna, ze wszystkich szkół najbardziej towarzyska, przypisuje mądrości to jedno staranie, iżby wszystko uczynić, co ku dobru tych dwu części zespolonych uczynić się da; oraz wskazuje, jak inne szkoły, ponieważ nie dość uwagi zwracały na to zespolenie, rozszczepiły się, i jedna trzymała się wyłącznie ciała, druga wyłącznie duszy, zarówno błędnie. Albowiem rozminęły się z właściwym swoim przedmiotem, którym jest Człowiek, i z swoim właściwym przewodnikiem, którym, wedle zgodnego uznania, jest Przyroda. Jest rzeczą prawdopodobną, że różnicę między ludźmi stworzyło piękno i ono też wyłącznie było rozpatrywane, gdy szło o to, komu dać pierwszeństwo:

*Agros divisere atque dedere
Pro facie cuiusque, et viribus, ingenioque;
Nam facies multum valuit, viresque vigebant.*

(Przydzielali ziemię w stosunku do piękności, siły i umysłu, albowiem twarz piękna wiele znaczyła, także siły. Lucr. V.)

Co do mnie, jestem wzrostu nieco mniej, niż średniego, z tą wadą łączy się nie tylko brzydota, ale i pewna niedogodność, zwłaszcza, jeśli się ma wydawać rozkazy i sprawować znaczne urzędy; brak tu bowiem powagi, jaką daje postawa piękna i majestatyczna. C. Marius niechętnie przyjmował do swoich oddziałów ludzi, którzy nie mieli sześciu stóp wysokości. Dworzanin¹⁾ przepisuje słusznie dla tego szlachcica, którego postać stwarza, wzrost średni raczej, niż wszelki inny; pragnie zaś, iżby był wolny od wszelkich dziwactw, któreby nań uwagę zwracały, tak, że wytykanoby je palcem. Nizkiego wzrostu ludzie, powiada Arystoteles, są bardzo ładni, ale nie piękni; a w człowieku wysokiego wzrostu poznać od razu piękność; Etiopowie i Indyanie, powiada, uwzględniali przy wyborze królów i urzędników piękność i zwinność osób. Mieli słusność: albowiem skłania to do szacunku otoczenie, a w nieprzyjaciółach budzi strach ta okoliczność, że na czele wojsk kroczy naczelnik o pięknej i bujnej postawie.

*Ipse inter primos praestanti corpore Turnus
Vertitur, arma tenens, et toto vertice supra est.*

¹⁾ Książka Baltazara Castiglione: *Il Cortigiano* — przełożona na Dworzanina przez Łukasza Górnickiego.

(Sam Turnus kroczy w pierwszych szeregach, Turnus o pięknym kształcie i wszystkich przewyższa o całą głowę. Virg. En. VII. 783.)

Nasz wielki, boski i niebiański król, o którym we wszystkich okolicznościach jego powinniśmy rozmyślać we czci i nabożności, nie gardził cielesnem pięknem, *speciosus forma filiis hominum* (był najpiękniejszy zpośród synów ludzi. Ps. XLV. 3). A Platon pragnie, aby zachowawcy i zawiadowcy jego Rzeczypospolitej odznaczali się nie tylko wstrzeźliwością i stanowczością, ale i pięknnością. Wielka to przykrość, gdy się ktoś do nas zwróci z zapytaniem: „A gdzież pan?“, a nam się dostaną już tylko resztki należnych nam właściwie grzeczności, jak się to wydarzyło biednemu Filopemenowi. Zawitał Filopemen pewnego razu do zagrody, w której go oczekiwano; ale gospodyni, która go nie знаła, a która w nim niczego się nie dopatrzyła znamienitego, kazała mu iść pomóc niewiastom przy czerpaniu wody lub przy podsycaniu ogniska, a to wszystko dla Filopemena. Kiedy nadeszli panowie z jego świty i zastali go przy tem pięknem zajęciu, albowiem nie uchylił się wcale od wykonania rozkazów, które mu wydano, zapytali go, co też dobrego robi: „Płacę, odpowiedział, karę za moją brzydotę“. Wszystkie inne wdzięki i piękności są dobre dla kobiet: jedyną piękność męską stanowi piękny wzrost. Gdzie wzrost jest niski, tam nie uczyni mężczyzny pięknym ani szerokie i okrągłe czoło, ani nos proporcjonalny, ani jasne i łagodne oczy, ani

małe uszy i usta, ani białe i pięknie uszykowane zęby, ani równa, gęsta broda, brunatna o odcieniu kasztanowatym, ani włos podniesiony, ani dokładnie okrągła głowa, ani świeża cera, ani wejrzenie przyjemne, ani ciało bezwonne, ani słuszną proporcją wszystkich członków.

Jestem zresztą mocny w sobie i przysadzisty; twarz mam nie tłustą, lecz pełną; usposobienie między jowialnością a melancholią, przez pół krewkie i gorące.

Unde rigent setis mihi crura, et pectora villis.

(Stąd też mam całe ciało pokryte włosem. Mart. II. 36, 5.)

Zdrowie mam tęgie i jestem rzeźki mimo wieku, o chorobach wiem nie bardzo wiele. Takim więc byłem, albowiem już się za takiego nie mam, odkąd wstąpiłem na drogi starości, przekroczywszy już czterdziestkę:

Minutatim vires et robur adultum

Frangit, et in partem peiorem liquitur aetas.

(Czas łamie siły i męską tężyznę i gdzieś ucieka nieustannie, coraz nam ujmując. Lucr. II. 1131.)

Od tej pory będę już tylko chyba połowiczną istotą; już nie będę sobą; codziennie się sobie wymykam i uchodzę:

Singula de nobis anni praedantur euntes.

(Lata, mijając, coraz nam ujmują. Hor. Ep. II. 2, 55.)

jako dobrą sposobność pofolgowania skłonnościom,
więc też niczego nie szukałem, i niczego też nie
wziąłem.

*Non agimur tumidis velis Aquilone secundo,
Non tamen adversis aetatem ducimus Austris;
Viribus, ingenio, specie, virtute, loco, re,
Extremi primorum, extremis usque priores.*

(Wiatr północny nie nadyma moich żagli, to prawda, lecz i Auster nie mać mi spokojnego szybowania. Pod względem siły, talentu, piękności, cnoty, urodzenia, majątku należę do ostatnich klasy pierwszej, ale do pierwszej klasy ostatniej. Hor. Epist. II. 2, 201.)

Trzeba mi było jedynie tej zdolności zadowolenia, które, cokolwiekby rzec o tem, dobrą jest regułą dla duszy i ostatecznie równie trudną we wszelkiem położeniu, a które zazwyczaj, jak to nieraz widzimy, łatwiej osiągnąć w nędzy, niż w dobrobycie; tem bardziej, że stosownie do przebiegu naszych innych namiętności, żądza bogactwa bardziej się jeszcze przez używanie zaostrza, aniżeli przez nędzę, a cnota umiarkowania rzadziej się znachodzi, niż cnota cierpliwości: więc mi też trzeba jeno było korzystać z dóbr, któremi mnie hojna ręka boska obdarzyła. Nie mogłem się nigdy oswoić z nijakiego rodzaju pracą nudną; rządziłem jedynie i wyłącznie własnymi sprawami, a jeśli spoczęły w moich rękach jakieś sprawy cudze, to brałem razem możność pokierowania niemi wedle własnego

nmieniania i sposobu, albowiem powierzali mi je ludzie, którzy mi ufali i którzy mnie niezbyt naglili, znając moje usposobienie; wiadomo bowiem, że znawcy potrafią korzyść wyciągnąć nawet z konia znarowionego.

Dzieciństwo moje upłynęło swobodnie, a było wolne od wszelkiego rygoru. Ten sposób wychowania urobił mi temperament delikatny, mający odrazę do wszelkiego rodzaju zachodów i starań i zmartwień; do dziś dnia jeszcze lubię, aby ukrywano przede mną wszelkie straty i wszelkie niepowodzenia, które mnie dotyczą. W dziale wydatków zapisuję, co mnie kosztuje moje niedbalstwo;

*Haec nempe supersunt,
Quae dominum fallunt, quae prosunt furibus.*

(To tylko zostaje nadto, co uchodzi uwagi pana, a czem się złodzieje raczą. Hor. Epist. I. 6, 45.)

Lubię nie wiedzieć, ile posiadam, iżby mniej dotkli-
 wie odczuć stratę: proszę tych, którzy ze mną żyją,
 aby mnie, dla braku przywiązania i dobrych uczyn-
 ków, łudzili i karmili dobrymi pozorami. Ponieważ
 mi brak tej mocy i stałości, iżby znosić ciosy
 wszystkich przeciwności, które na nas spadają,
 i ponieważ nie umiem przykuć uwagi do ładu
 własnych interesów, więc, o ile mogę, zdaję się ze
 wszystkim na los szczęścia, a w sobie podtrzymuję
 to zdanie, „należy być przygotowanym na wszelkie
 ostateczności; a te ostateczności trzeba umieć zno-

sić spokojnie i cierpliwie;" nad tem wyłącznie pracuję, i ku temu kieruję wszystkie swe rozmyślenia. W razie niebezpieczeństwa nie tyle myślę, jak zeń się wydostać, ile, jak mało na tem zależy, żeby się zeń wydostać: a gdybym w niem utkwiał, to cóż stąd?

Nie mogąc kierować biegiem zdarzeń, kieruję samym sobą i stosuję się do nich, jeżeli one nie stosują się do mnie. Nie posiadam tej sztuki, zapomocą której myli się drogę losom, wymija się ją lub nagina, i zapomocą której urządza się sprawy i kieruje niemi stosownie do własnej potrzeby i korzyści. A jeszcze w mniejszym stopniu posiadam umiejętność znoszenia ciężkich trosk i starań, jakich na to trzeba; a najprzykreszszem jest dla mnie takie położenie, w którym jestem w zawieszeniu, lub miotam się między obawą i nadzieją.

Obmyślanie rzeczy nawet najbliższych sprawia mi przykrość; i czuję, że umysł mój z większym trudem znosi wszelakie wstrząśnienie i falowanie wątpliwości i namysłu, aniżeli zdecydowanie się na jakikolwiek krok, gdy tylko hasło do działania jest dane. Niewiele namiętności mąciło mi sen; ale najmniejsze rozważanie nie daje mi spać. Podobnież i w drodze unikam urwisk i usypisk, a trzymam się dróg wydeptanych, choćby pełnych błota i wykrotów, bo wiem, że stamtąd nigdzie w dół nie zlecę; więc tam szukam bezpieczeństwa. Tak też lubię nieszczęścia całkowite, które mnie już nie nękają niepewnością, które mnie od pierwszego zamachu pogrążają

w cierpieniu: *Dubia plus torquent mala*. (Wątpliwe nieszczęścia dręczą najbardziej. Seneka, Agamemnon, act. III. sc. 1. v. 29). W samym wirze zdarzeń zachowuję się po męsku; ale, gdy przyjdzie kierować, staję się dziecinny: groza upadku więcej mnie przeraża, niż sam upadek. Zresztą, sprawa nie warta zachodu: skąpiec gorzej wychodzi na swoim nałogu, aniżeli nędzarz, a zazdrosny gorzej, niż rogacz: a często mniejsza jest krzywda, gdy stracisz winnicę, niż gdy masz o nią spór toczyć. Najniższy stopień schodów jest najpewniejszy: tam to obrała siedzibę stałość; tam sobie sam dasz radę i nikogo ci tam nie trzeba. Nie ma-ż to sprawa pewnego szlachcica, którą zna dość liczne grono, pewnego zacięcia filozoficznego? Ożenił się już w bardzo podeszłym wieku, spędziwszy młodość wesoło a szumnie; lubił dowcipkować i drwić, a umiał niezgorzej. Mając zaś na względzie, jak często mu tchórzostwo nastęrczało sposobności w wykpiwaniu innych, a chcąc się zabezpieczyć raz na zawsze, pojął za żonę niewiastę z takiego domu, w którym każdy za pieniądze niewiastę znajduje i po zaręczynach ułożył się z nią, jak to mają się witać: „Dzień dobry, ścierko“; „Dzień dobry, rogaczu“; i o niczem tak często i tak otwarcie z swoimi gośćmi nie rozprawiał, jak o tym swoim zamiarze; przez to zaś położył odrazu tamę wszelkim ukrytym komerażom i bajkom i stępił ostrze tego zarzutu.

Co do ambicyi, sąsiadki, a raczej siostry zarozumiałości, to fortuna, chcąc mnie z miejsca ruszyć, musiałyby przyjść do mnie i wziąć mnie za rękę; albowiem obarczać sobie głowę nadzieją niepewną i poddawać się wszystkim trudom, nieodłącznym od takiego wysuwania się na pierwszy plan, zwłaszcza w początkach — nie, tegobym nigdy nie mógł podjąć:

Spem pretio non emo.

(Nadziei nie kupuję za pieniądze. Terencyusz, Adelph. II. 3. v. 11.)

Przywiązuję się do tego, co widzę i co trzymam w garści i nie oddalam się zbytnio od portu;

Alter remus aquas, alter tibi radat arenas.

(Jedno wiosło zanurz w wodzie, drugie niechaj sunie po piaskach wybrzeża. Propercyusz, III. 3, 23.)

A zresztą rzadko się dochodzi do tych celów wytkniętych, chyba naraziwszy całe swoje mienie; ja zaś jestem tego zdania, że, gdy to, co się posiada, wystarcza do utrzymania się w tym stanie, w którym się na świat przyszło i urosło, to jest szaleństwem wypuszczać to z ręki dla niepewnego widoku zwiększenia majątku. Ten, któremu losy odmówiły stałego gruntu pod nogami, że nie może urządzić sobie życia spokojnego i zrównoważonego, może sobie rzucać na los szczęścia, co ma, bo tak, czy owak, konieczność zmusza go do szukania dróg nowych:

Capienda rebus in malis praeceps via est.

(W nieszczęściu trzeba wejść na drogę niebezpieczną. Sen. Agam. II. sc. 1. v. 47.)

Znalazłem też drogę krótszą i łatwiejszą dzięki radom pocziwych przyjaciół z dawnych czasów, więc się wyzbyłem tej żądy i siedzę spokojnie;

Cui sit conditio dulcis sine pulvere palmae:

(Któremu rozkosz sprawia zwycięstwo bez kurzu [bez walki] Hor. Epist. I. 1, 51.)

Zdrowo osądziłem siły własne, że nie są zdadne do wielkich rzeczy, i ciągle miałem w pamięci pewne powiedzenie zmarłego kanclerza Olivier'a, że „Francuzi są obdartusami, którzy wdrapują się na drzewo, z gałęzi przechodząc na gałąź, i nie ustają, póki się nie wdrapią na gałąź najwyższą, żeby stamtąd goły pokazać tyłek“.

*Turpe est, quod nequeas, capiti committere,
[pondus,*

Et pressum inflexo mox dare terga genu.

(Szpetną jest rzeczą obładować się ciężarem, którego się nie udźwignie — a potem zgiać się i pozbyć ciężaru. Prop. III. 9, 5.)

Nawet i przymioty nienaganne, które posiadam, uznałem za niepotrzebne w tem naszym stuleciu: moją łatwość i swobodę obyczajów nazwanoby tchórzostwem i słabością; wiara i sumienie wydałyby się zbyt skrupulatne i zabobonne; szczerłość i swo-

boda nieżnośna, nierozważna, zuchwała. Niestety przyda się nieraz: dobrze jest urodzić się w stuleciu bardzo znieprawionem; albowiem można tanim kosztem, w porównaniu z innymi, uchodzić za cnotliwego. Kto w naszych czasach nie jest ojcobójcą i krzywoprzysięzcą, jest człowiekiem uczciwym, bez skazy:

*Nunc, si depositum non inficiatur amicus,
Si reddat veterem cum tota aerugine follem,
Prodigiosa fides, et Tuscis digna libellis,
Quaeque coronata lustrari debeat agna:*

(Jeśli w obecnych czasach przyjaciel nie zaprzeczy, że wziął mienie w przechowanie, jeśli ci odda starą kabzę i monetę zczerniałą od głupiego leżenia, to jestto rys uczciwości, który godziłoby się zapisać w księgach kapłanów, jestto cud, który trzeba odpokutować krwią jagnięcia. Juvenal, XIII. 60.)

I nie było dla panujących nigdy ani czasu, ani miejsca bardziej sprzyjającego wykonywaniu cnót dobroci i sprawiedliwości. Pierwszy, który upatrzy sobie tę drogę do łask u ludu i więcia, z łatwością chyba wyprzedzi wszystkich innych: siła i gwałt coś tam nieco zrobią, ale nie zawsze i nie wszystko. Kupcy, wiejscy sędziowie, namiestnicy obecnie, jak widzimy, idą o lepsze z samą szlachtą, gdy trzeba męstwa i sprawności wojskowej; staczają zaszczytne walki publicznie i prywatnie, biją, bronią miast w naszych teraźniejszych wojnach; w tym tłumie i w tej ciżbie sama godność książęca już nie wystarcza. Niechaj

świeci przykładem ludzkości, prawdy, uczciwości, wstrzeźliwości, a szczególnie sprawiedliwości; są to znamiona rzadkie, nieznane i wygnane. Taka jest nadewszystko wola ludów, z pomocą której może sprawami swemi dobrze pokierować; i nijakie inne przymioty nie przyciągają tak ich woli, jak te właśnie, albowiem te są im najpotrzebniejsze. „Nie ma nic popularniejszego nad dobroć”. (Cicero).

Z takiego porównania wyszedłbym chyba wielki i niepospolity; podobnie z porównania z niektórymi stuleciami minionemi wychodzę we własnych oczach na karła i pospolitego człeka. W owych bowiem czasach było rzeczą pospolitą, że człowiek miarkował swoją mściwość, łatwo zapomniał urazy, skrupulatnie dotrzymywał słowa, nie nagiął swojej wiary do woli cudzej i do okoliczności: raczejbym wówczas dał zczeznać wszystkim sprawom, aniżelibym do nich miał nagiąć swoją wiarę. Albowiem, co się tyczy tej nowej cnoty, to jest udawania i skrytości, które się obecnie cieszą taką wziętością, to nienawidzę jej kapitałnie; a z pośród wszystkich występných wad nie znam ani jednej, któraby tak świadczyła o tchórzostwie i podłości serca. Przebierać się i ukrywać się pod maską, a nie śmieć pokazać prawdziwego oblicza, otóż usposobienie tchórzliwe i służalcze: w ten sposób nasi mężowie uczą się zdradności; ponieważ muszą wygłaszać słowa fałszywe, więc nigdy sposobności nie pomijają. Serce szczodre nie powinno zadawać kłamu swym myślom;

odśłania się aż do dna; wszystko w niem jest dobre, a przynajmniej, wszystko w niem jest ludzkie. Arystoteles uważa, iż jest rzeczą wielkoduszności nienawidzić i kochać otwarcie, sądzić, mówić szczerze i, gdzie o prawdę idzie, nie dbać o pogardę lub naganę innych. Apollonius mawiał, że „jest rzeczą niewolników kłamać, zaś rzeczą ludzi wolnych mówić prawdę.“ Jest to pierwsza i zasadnicza część cnoty; trzeba ją kochać dla niej samej. Kto mówi prawdę, ponieważ skądinąd prawdę mówić musi, i ponieważ to mu korzyść przynosi, i kto nie boi się także skłamać, gdy na tem nikomu nie zależy, nie jest dostatecznie prawdziwy. Dusza moja już z wrodzonego usposobienia unika kłamstwa i nie znosi nawet myśli o niem; doznaję uczucia wewnętrznego wstydu i mam dotkliwe wyrzuty sumienia, gdy mi się czasem wymknie, bo czasem mi się wymknie, gdy mnie zaskoczą nagle wypadki, że trudno prze-myśleć i obmyśleć, co się powie. Nie zawsze trzeba mówić wszystko; byłoby to głupotą. Ale to, co się mówi, trzeba mówić tak, jak się myśli; inaczej postępuje złośliwość. Nie wiem, jakiej się spodziewają korzyści z tego nieustannego udawania i ukrywania swych myśli, chyba, że im nie dadzą wiary nawet, gdy prawdę powiedzą; można w ten sposób ludzi w błąd wprowadzić raz lub dwa razy; lecz wyznawać swoją skrytość, chlubić się, jak to czynili niektórzy nasi panujący, że „daliby koszulę płomieniom na pożarcie, gdyby koszula знаła prawdziwe ich zamie-

rzeńia“, — zdanie to pochodzi od starożytnego Metellusa Macedonika — i głosić, że „kto nie umie udawać, nie umie panować“,¹⁾ otóż dobre ostrzeżenie dla tych, którzy mają z nimi sprawę, że wszystko co mówią jest udaniem i kłamstwem; *quo quis verusior et callidior est, hoc invisior et suspectior, detracta opinione probitatis.*²⁾ Byłoby wielkiem prostactwem dać się wziąć twarzy i słowom człowieka, który się chęłpi, że zawsze jest inny na zewnątrz, a inny na wewnątrz, jak to czynił Tyberyusz. I nie wiem, jakie miejsce mogą zajmować tacy ludzie w społeczności, gdy nie wytwarzają nic, coby było przyjmowane za brzęczącą monetę. Kto jest nieuczciwy wobec prawdy, jest równie nieuczciwy wobec kłamstwa.

Ci, którzy w naszych czasach, określając zadanie panującego, brali na uwagę wyłącznie dobro spraw jego, a mniej wagi przywiązywali do jego wiary i sumienia, mieliby do pewnego stopnia słuszność wobec panującego, któremu losy tak dalece wszystkie sprawy ułożyły, że mógłby im dać stały kierunek raz na zawsze przez jednorazowe niedotrzymanie słowa; ale tak nie jest; sprawy się powtarzają kilkakrotnie i nie raz jeden w życiu panujący zawiera pokój, i nie raz tylko w życiu układa z innymi traktaty. Zysk,

¹⁾ Maksyma Ludwika XI.

²⁾ Im zręczniejszym ktoś jest i sprytniejszym, tem nienawistniejszym i bardziej podejrzanym staje się, gdy straci imię uczciwego człowieka. Cic. de Offic. II. 9.

który go skłania do tej pierwszej nieuczciwości, (a niemal zawsze takie zyski nadarzają się; świętokradztwa, zabójstwa, bunty, zdrady, wszystko to ludzie podejmują dla jakiego pożytku), ten pierwszy zysk przynosi następnie szkód bez liku, albowiem wytrąca tego księcia ze zwykłych kół społeczeństwa, wobec których zdradę popełnił. Za mojego dzieciństwa sułtan turecki Soliman, z tej rasy Ottomanów, mało dbających o dochowanie wiary i dotrzymywanie paktów, oglądawszy swoją armię w Otranto, dowiedział się, że Merkuryn de Granitare razem z mieszkańcami Castro był trzymany w niewoli, po oddaniu miasta w ręce wrogów; a to było wbrew układom zawartym między nim a wrogami — więc rozkazał ich natychmiast wypuścić. Rozważył bowiem, że mając jeszcze nie jedno przedsięwzięcie w tych okolicach, musi ratować uczciwość, bo ta jedna nieuczciwość, chociaż bezpośrednio korzystna, mogłaby mu zaszkodzić na przyszłość, wytwarzając w mieszkańcach i w panujących niezmierną nieufność.

Otóż, co do mnie, wolę być nieznośnym i niedyskretnym, niż skrytym, wolę mówić prawdę, niż schlebiać. Wyznaję, że jest w tem może odrobina pychy i uporu, jeśli ktoś tak, jak ja, stoi cały otworem i nie ma względów dla nikogo; i zdaje mi się, że jestem gdzieś bardziej swobodnym, niżby należało i, że się zbyt zapalam, żeby nie okazywać aż zbytniego szacunku. Być jednak może,

również, że idę tu za popędem natury, albowiem brak mi umiejętności. Gdy tak wobec możnych tego świata występuję z tą samą swobodą i w słowie i postawie, którą wyniosłem z domu, to czuję dobrze, jak ta swoboda może się przechylić w stronę niedyskrecyi i niegrzeczności. Leczą, pomijając, że taki już jestem, to jeszcze nie dość jestem giętki, iżby odeprzeć jakieś nagłe zapytanie, lub iżby się wymknąć zapomocą jakiejś wymówki, nie umiem też udawać prawdy, ani nie mam dość pamięci, iżby ją podtrzymać, więc udaję junaka przez słabość. Dlatego więc poddaję się zawsze swej prostocie i mówię zawsze, co myślę i z usposobienia i z zamierzenia, a niechaj już tam losy sprawami pokierują, niech się dzieje, co chce. Arystyp mawiał, „że najlepszym owocem, jaki zerwał z filozofii jest, że mówi swobodnie i otwarcie z każdym człowiekiem“.

Pamięć jest narzędziem, które oddaje usługi przedziwne, bez niej rozsądek nijak urzędu swego spełnić nie zdoła; otóż tej pamięci brak mi całkowicie. Jeśli mi ktoś chce co wyłożyć, to musi mi rzecz podać częstkami; albowiem nie jest w mojej mocy odpowiadać na zagadnienia, w których jest kilka zagadnień naraz; nie mógłbym również zapamiętać zlecenia, gdyby mi go nie dano na piśmie. A gdy mam mieć jakąś ważną mowę, to, zwłaszcza jeśli jest długa, muszę się uciekać do tej podłej i niecnej konieczności wykucia na pamięć, słowo w słowo, rzeczy, którą mam powiedzieć. Inaczej nie

utrzymałbym się, nie miałbym dość pewności siebie, byłbym w ciągłej obawie, iżby mi moja pamięć nie wypłatała jakiegoś figla. Ale i to rzecz dla mnie nie bardzo łatwa; chcąc się wyuczyć trzech wierszy, muszę strwonić trzy godziny; a wreszcie, gdy to jest dzieło własne, to możność i wolność zmieniania porządku, słów i samej rzeczy, utrudnia jeszcze autorowi opanowanie pamięci. Otóż im bardziej jej nie dowierzam, tem się ona bardziej miesza; lepiej mi się do niej odnosić niedbale; bo gdy ją zagle, to się zadziwi i zastanowi, a gdy jeno zacznie chwiać się, to im bardziej ją naciskam, tem bardziej się wikła i mota: służy mi, pokrótce, w porze swojej, nie zaś w mojej.

Tosamo, co w rzeczach pamięci, odczuwam także w innych sprawach: uciekam przed wszelkiego rodzaju nakazem, przymusem, zobowiązaniem. Niechaj sobie jeno cośkolwiek dobitnie i wyraźnie uczynić nakazę, a rzeczy, którąbym inaczej wykonał łatwo i niewymuszenie, zrobić nie zdołam. A nawet niektóre członki ciała, mające nad sobą pewną władzę własną i własny rząd, odmawiają mi czasem posłuszeństwa, gdy je przeznaczę do służby w jakiejś oznaczonej porze. Ten nakaz przymusowy i tyrański zraża je; kurczą się z przerażenia czy z gniewu i sztywnieją. Kiedym raz dawniej był w pewnym miejscu, w którym uchodzi za barbarzyńską niegrzeczność nie wypić kieliszka, gdy proszą, usiłowałem, jakkolwiek zgoła nie naglony, dotrzymać innym to-

warzystwa, zwłaszcza ze względu na obecne panie. Ale wynikła z tego niemila rzecz. Albowiem ta nademną wisząca groźba i te wstępne przygotowania do rzeczy, tak zupełnie przeciwnej mojej naturze i moim zwyczajom, do tego stopnia zapchały mi gardło, że nie mogłem przełknąć ani jednej kropli, a nawet nie mogłem wypić tyle, ile zazwyczaj na obiad wypijam; byłem już zupełnie pijany tymi wszystkimi trunkami, które wymyśliła wyobraźnia, gotując się na wielki wysiłek. Bardziej ujawnia się taki skutek u ludzi o gwałtownej i potężnej wyobraźni; ale to rzecz zupełnie naturalna i niema człowieka, któryby w jakikolwiek sposób na sobie tego nie doznał. Pewnemu znakomitemu łucznikowi skazanemu na śmierć chciano darować śmierć pod warunkiem, że wykona coś znakomitego swoim łukiem; nie zgodził się, albowiem bał się, iżby mu to zbyt napięcie woli nie zmyliło ręki, iżby więc miasto życia uratować, nie utracił jeszcze sławy, którą był jako łucznik uzyskał. Człowiek, który myśli o czem innym na przechadzce, nigdy nie zmyli drogi i zawsze tę samą ilość kroków wykona; lecz gdy będzie myślał o tem, jak wielkie kroki ma stawiać, przekona się, że to, co robił przypadkiem i niewymuszenie, nie da się tak łatwo i dokładnie skutecznie z zamiaru.

Moja biblioteka, która jest jedną z piękniejszych w okolicy, znajduje się na samym rogu mego domu: ilekroć mi przyjdzie ochota coś przeczytać lub na-

Prócz tego upośledzenia pamięci, mam jeszcze wiele wad innych, które się niemało do mojego nieuctwa przyczyniają. Mam umysł powolny i tępy, najdrobniejszy obłok zaćmiewa go całkiem, tak że (dla przykładu) nie zadałem mu jeszcze nigdy zagadnienia, któreby umiał rozwiązać, choćby było i najłatwiejsze; niemasz drobiazgu, któryby mu nie był zawadą; w grach i zabawach, w których umysł odgrywa pewną rolę (szachy, karty, warcaby i inne) pojmuję jedynie rysy najgrubsze. Pojęcie mam leniwe i mętne; ale gdy raz coś pojmę, to już na dobre i obejmuję i ogarniam ze wszecb stron, ściśle i głęboko. Mam wzrok dobry, zdrowy i całkowity, lecz się prędko męczy przy pracy; z tego powodu nie mogę długo obcować z książkami, chyba, że mi kto inny pomoże. Młody Pliniusz pouczy tych, którzy tego nie zaznali, jak bardzo to opóźnienie jest ważne dla ludzi oddających się literaturze.

Niemasz duszy tak nędznej i nieokrzeseanej, iżby w niej nie dostrzec przebłysku jakiejś szczególnej zdolności; nie masz duszy tak pokurczonej, iżby jakimkolwiek sposobem nie dobyła się na wierzch. Jak się zaś dzieje, że dusza uśpiona i ślepa na wszystko, nagle okazuje się żywą, jasną i świetną wobec pewnych szczególnych spraw, powiedzą wam mistrze. Ale dusze piękne, to są właśnie dusze rozległe, otwarte i gotowe na wszystko; jeśli nieuksztalcone, to przynajmniej zdolne do ukształcenia. A mówię to, żeby określić duszę swoją własną, albowiem bądź

przez słabość, bądź przez niedbałość (a nie dbać o rzeczy, które nam leżą u stóp, które mamy pod ręką, które najściślej odnoszą się do kierownictwa życiem, otóż sprawa zbyt odległa od mojego dogmatu), mam duszę gnuśną i razem ciemną w bardzo wielu rzeczach pospolitych, których nie można bez hańby nie wiedzieć. Muszę tu opowiedzieć kilka przykładów.

Urodziłem się i wychowałem wśród pól, wśród rolnych prac. Sprawy własne i sprawy gospodarstwa sam dzierżę w rękę, odkąd mi ustąpili miejsca ci, którzy byli moimi poprzednikami na tym oto, obecnie moim, majątku. Otóż nie umiem rachować ani na piśmie ani gałkami. Nie znam przeważnej liczby naszych monet. Nie umiem rozpoznać różnicy między jednym ziarnem a drugim, w polu czy w stodole, chyba, że różnica jest zbyt widoczna; ani też różnicy między kapustą a sałatą w moim ogrodzie warzywnym. Nie rozumiem nawet nazw najzwyczajniejszych narzędzi gospodarczych, nie znam najbardziej elementarnych zasad rolnictwa, a te przecież dzieci nawet znają. A jeszcze mniej znam się na rzemiosłach, na handlu, na towarach, na owocach, ich różnych rodzajach i istocie, na winie, na mięsie, nie umiem oswoić ptaka, pielęgnować chorego konia lub psa. A żeby tu już hańbę do reszty całą przed wami rozłożyć, powiem, że nie dalej niż miesiąc temu schwytano mnie na tem, że nie wiedziałem, iż drożdże służą przy wyrabianiu chleba i, co to znaczy dać się

winu osiąść. Dawnymi czasy przypisywano w Atenach zdolności do matematyki temu, który umiał zręcznie ułożyć i związać pęk wikliny. Zaiste, ze mnie wyczytanoby rzecz wręcz przeciwną; bo dajcie mi całe urządzenie kuchenne razem z materiałem spożywczym, a zgine z głodu. Idąc dalej w kierunku tych zwierzeń, możnaby wymyślić inne rysy szpetne. Lecz, jakkolwiek się wam okażę, byłem się okazał takim, jakim jestem, osiągnę swój cel; więc się też już nie usprawiedliwiam, że kładę na papier rzeczy tak małe i swywolne, albowiem małość przedmiotu zmusza mnie do tego; można, jeśli wola, zganić moje zamierzenie, ale nie można zganić wykonania, i nie można zganić mego postępu: tak dalece jest prawdą, że i bez ostrzeżenia z czyjejkolwiek strony widzę, jak to wszystko mało znaczy i waży i miarkuję szaleństwo mego zamiaru; a to już dowód, że mi się rozsądek nie rozluźnia, o którym tu wyłącznie jest mowa, którego czyny tu opisuję.

*Nasutus sis usque licet, sis denique nasus,
Quantum noluerit ferre rogatus Atlas,
Et possis ipsum tu deridere Latinum,
Non potes in nugas dicere plura meas,
Ipse ego quam dixi: quid dentem dente iuvabit
Rodere? carne opus est, si satur esse velis.
Ne perdas operam: qui se mirantur in illos
Virus habe; nos haec novimus esse nihil.*

(Choćbyś nie wiedzieć jaki miał węż, i samego Latina wydrwić potrafił, nie powiesz o moich małostkach

więcej, niż ja sam powiem; pocóż gryźć zęby zębami? chcesz się nasycić, zjedz mięsa. Nie trać czasu i mozółu: dla tych trwoń swój jad, którzy się sami podziwiają: bo ja dobrze wiem, że to wszystko nie jest niczem. Mart. II. 13.)

Nie mam obowiązku nie mówić głupstw, bylebym jeno wiedział, że głupstwa gadam: a mylić się z wiedzą i umyślnie zdarza mi się tak często, że się niemal inaczej nie myślę; nie błędę przypadkiem. Mało to już znaczy ważyć się w zuchwałem swem usposobieniu na uczynki niemądre, skoro zazwyczaj nie mogę go uchronić od uczynków występných.

Widziałem pewnego razu, jak w Barleduc pokazywano królowi Franciszkowi II portret króla sycylijskiego Renatusa, portret, który on sam namalował: Dlaczegożby więc nie wolno każdemu namalować się piórem, podobnie jak on namalował się kredką? Więc też nie przepomnę i tej blizny, którą, co prawda, ukazywać na widok publiczny jest rzeczą wielce nieprzystojną, to jest niezdecydowania: wada to bardzo niedogodna w kierowaniu sprawami świata. W przedsięwzięciach wątpliwych nie umiem się decydować:

Ne si, ne no, nel cor mi suona intero;

(Serce nigdy mi nie mówi stanowczo, tak lub nie.
Petrarca.)

umiem co prawda obronić zdanie jakieś, ale wybrać zdania nie potrafię. Ponieważ w rzeczach ludzkich, w którejkolwiek zwrócić się stronę, zawsze znajdzie

siebie; na taki lub owy argument zawsze znajdzie się z czego wytrzasnąć odpowiedź, dupliki, trypliki, kwadrupliki i tę całą powódź rozpraw, wynalezioną przez nasze pieniactwo na korzyść procesów;

Caedimur, et totidem plagis consumimus hostem;

(Padamy pod ciosami i tyluż ciosami ranimy wroga.
Hor. Epist. II. 2, 97.)

albowiem wszystkie racje nie mają innego ugruntuowania nad doświadczenie, a różnorodność zdarzeń ludzkich daje nam przykładów bez liku dla wszystkich rodzajów form. Pewna uczona osoba powiada, że wobec zapewnień naszych kalendarzy, które przepowiadają słotę, pogodę, gorąco i zimno, nie trzeba się wcale wahać, gdy idzie o zakład; można zawsze twierdzić naodwrot, chyba w sprawach, w których wątpliwość jest niemożliwa, więc nie można na przykład zapowiadać upałów na Boże Narodzenie, a mrozów na św. Jana. Tak samo myślę o tych rozprawach politycznych; na jakimkolwiek ustawią cię miejscu, tyleż możesz skorzystać, co i twój towarzysz, bylebyś jeno nie naruszył zasad zbyt elementarnych i widocznych. A jednak w sprawach publicznych takie mam usposobienie, że uważam każdy tryb życia, byle dojrzały i stały, za znośny i za cenniejszy, niż wszelkie zmiany i odmiany. Nasze obyczaje są niezmiernie popsute i zdumiewająco szybkim krokiem zdążają do jeszcze znaczniejszego pogorszenia; mamy bardzo wiele ustaw i zwyczajów barbarzyńskich i potwor-

nych; w każdym zaś razie zważywszy, jak trudno już teraz pchnąć nas na lepsze tory, z obawy przed zupełną zagładą, chętniebym położył kres temu niepożądanemu tokowi ku przepaści, gdybym mógł:

*Nunquam adeo foedis, adeoque pudendis
Utimur exemplis, et non peiora supersint.*

(Nigdy nie znajdziemy tak szpetnych i haniebnych przykładów, iżby jeszcze gorszych nie ostalo się dosyć. Juv. VIII. 183.)

Najgorsza rzecz w naszym stanie, to jest niestałość; ani nasze prawa, ani nasze stroje nie mogą się ustalić w jakiejś formie ostatecznej. Łatwo pomawiać pewne rządy o różne niedoskonałości, albowiem wszystkie rzeczy śmiertelne są pełne niedorzeczności; łatwo wpoić w pospólstwo pogardę danych zwyczajów; nigdy jeszcze nikt w takiej robocie nie doznał niepowodzenia; ale dać na miejsce świata zburzonego świat nowy i lepszy, otóż, na co wielu ludzi daremno się siliło. Mało się kieruję roztropnością, raczej się powierzam przyjętemu na świecie trybowi życia. Szczęśliwy naród, który lepiej wykonuje rozkazy niż ci, którzy rozkazują, a niewiele dba o powody; który oddaje się kołysaniu boskich fal! Posłuszeństwo nie może być nigdy zupełne i spokojne u człowieka rozumującego i rozprawiającego.

Wracając jednak znowu do mnie, powiem, że edyna rzecz, którą mam u siebie za cenną, to jest właśnie to, co każdy człowiek przyznaje sobie bez

zastrzeżeń: więc mogę się zaprezentować jedynie rzeczą pospolitą, powszechną i znaną. Bo któż kiedy skarżył się na brak rozumu? byłaby to propozycja w sobie sprzeczna. Jestto choroba, której nigdzie niema tam, gdzie ona się widzi; jest wprawdzie uparta i mocna, ale ją przeniknie i rozprószy pierwszy promień spojrzenia chorego, jak spojrzenie słońca rozprasza gęstą mgłę. Oskarżać się w tym wypadku znaczyłoby uniewinniać się, a potępić się znaczyłoby zwolnić się od winy. Nie było człowieka, któryby nie wierzył, że ma dość rozumu w zapasie. Chętnie przyznajemy innym wyższość pod względem odwagi, siły fizycznej, doświadczenia, sprawności, piękności, ale nikomu nie przyznajemy wyższości pod względem sądenia. I zdaje się nam, że wszystkie racye, jakie podaje w swojej rozprawie kto inny, i my potrafilibyśmy znaleźć, gdybyśmy się jeno w tę stronę zwrócili. Odrazu czujemy, czy nas kto przewyższa nauką, stylem i innemi rzeczami, które widzimy w cudzych dziełach, ale co do zwykłych wytworów rozumu, każdy myśli, że tyleż ma zdolności i siły, co inny, iżby się samemu na takie same zdobyć; i z trudem jeno rozpoznaje wagę ich i mozolność, chyba dopiero w bardzo znacznej odległości; a ktoby dość jasno ogarnął podniosłość czyjegoś sądu, odrazuby sąd swój własny na ten sam wyniósł poziom. Tak więc jest to rodzaj działania, po którym mało należy się spodziewać chluby i uznania i jestto rodzaj komponowania niezbyt słynne mający imię. Zresztą,

dla kogóż piszecie? Uczeni, którym przysłuża sądownictwo w sporach książkowych, nie znają innej miary nad naukę, i nie uznają innych działań umysłowych nad erudycję i sztukę; jeśliś wziął jednego Scipiona za drugiego, to cóż jeszcze godnego powiedzieć jesteś zdolny? Kto nie zna Arystotelesa, ten, wedle nich, zarówno nie zna siebie: dusze pospolite i codzienne nie umieją dopatrzeć się wdzięku i powagi w rozmyślaniu dumnym, a nie wymuszonym. Otóż te dwa rodzaje ludzi zapełniają świat. Trzeci, do którego i ty należysz, rodzaj dusz rządných i mocnych przez się, jest tak nieliczny, że właściwie nie ma wśród nas ani imienia, ani stanowiska; chcieć się im podobać, otóż trud daremny i czas stracony.

Mówią powszechnie, że natura najsprawiedliwiej obdzieliła nas rozumem, w przeciwieństwie do innych darów, którymi rozporządza; niema bowiem nikogo, ktoby był niezadowolony z przydzielonej mu części, i czyż to nie słuszna? Ktoby wzrokiem sięgał poza tę część, sięgałby poza własny wzrok. Myślę, że mam poglądy dobre i zdrowe; lecz któż tak samo nie myśli o swoich? Najlepszy dowód to, że się sam tak mało cenię, bo gdyby nie były bardzo pewne, toby łatwo uległy uwodzeniu tej miłości, którą sam dla siebie żywię, a która jest tak wyłączna dlatego, że jej na świat nie wydaję, a wszystką ku sobie kieruję. Wszystko, czem inni obdzielają przyjaciół i znajomych bez liku, swoją sławę i swoją

wielkość, wszystko to ja obracam na spokój swego ducha i wszystko to kieruję ku sobie; a co mi się wymknie, to istotnie nie wynika z właściwego układu moich filozofii:

Mihi nempe valere et vivere doctus.

(Moja nauka polega na tem, żeby żyć i dobrze się mieć. Lucr. V. 959.)

Otóż uważam, że moje poglądy nieskończenie zu-
chwale i stale potępiają moje niedołęstwo. Istotnie
też jest to przedmiot, na którym najbardziej ostrzę
swoją rozsądek. Ludzie patrzą zazwyczaj przed sie-
bie; ja zaś zwracam spojrzenia ku wnętrzu; tam
wzrok swój usadawiam, tam go zabawiam. Każdy
patrzy przed siebie, ja zaś patrzę w siebie; z nikim
nie mam sprawy, jeno z sobą, rozważam się bez
ustanku, śledzę się, rozkoszuję się sobą. Inni zawsze
gdzieś zdążają, jeżeli wogóle o tem myślą; idą za-
wsze naprzód;

Nemo in sese tentat descendere.

(Nikt nie usiłuje wejść w siebie. Pers. IV. 23.)

ja się zaś w sobie samym zwijam. Tę zdolność do-
bywania prawdy, ile jej tylko mam, i to swobodne
usposobienie, że mi niełatwo ujarzmić wiarę, za-
wdzięczam głównie sobie; albowiem najwyrazistsze
obrazy, jakie mam, i najogólniejsze są właśnie te,
które niejako ze mną na świat przyszły: są przyro-
dzone i wyłącznie moje. Wytworzyłem je surowo

i nieokrzeszenie tworzeniem śmiałem i mocnem, chociaż nieco mętnem i niedoskonałem; od owego czasu jeszcze je bardziej umocnił i utwierdził powaga innych i zdrowymi przykładami starożytnych, z którymi zgodnie i jednakowo w wielu rzeczach sądziłem; oni to właśnie pomogli mi je mocniej ująć, wyraźniej się niemi rozkoszować, prawdziwiej posiąść. To, co wszyscy mienią żywością i sprężystością umysłu, ja nazywam ładem; zaś o czynie znamienitym i celującym, lub o jakiejś szczególnej zdolności powiadam, że mieści się w porządku, w ułożeniu, w spokoju, jakim są natchnione poglądy i obyczaje. „Jeśli cokolwiek jest chlubnego na świecie, to chyba nic nad jednostajny tryb życia całego, we wszystkich poszczególnych czynach, a tego nie osiągniem, gdy innych naśladować własną pomijasz naturę”. (Cic. De offic. I. 31.)

Otóż i jak dalece czuję się winnym tej pierwszej części występuku zarozumiałości. Co do drugiej, która polega na niedocenianiu innych, to nie wiem, czy się równie dobrze wylegitymować zdołam; albowiem, chociaż mi to z trudem przychodzi, postanawiam powiedzieć, jak się rzecz ma. Może ciągle obcowanie z tymi ludźmi starożytności i z ich nastrojami, oraz obraz tych bogatych dusz z czasów minionych, niesmak we mnie budzi: dla innych i dla siebie. Albo też może żyjemy w wieku, który wydaje jeno mierne rzeczy: tak dalece jest prawdą, że nie znam ani jednej godnej wielkiego podziwu. Co

prawda, nie znam do tyła ludzi z bliska, żeby móc o nich sądzić; a ci, z którymi się, jako równego z nimi stanu, częściej schodzę, są przeważnie ludzie niezbyt dbali o uprawę duszy (*culture de l'ame*)¹⁾; można im, jako największe szczęście, ukazać honor i, jako największą doskonałość, waleczność.

Jeśli co pięknego w kim innym ujrzę, chwalebę i cenę bez ogródek, a nawet przesadzam, i o tych pozwalam sobie na kłamanie, albowiem nie umiem wymyślać przedmiotów nieistniejących. O przyjaciółach bardzo chętnie świadczę, o ile coś chwalebnego w nich znajdę, a z jednej stopy radości robię wówczas odrazu półtora. Ale nie potrafię przyznawać im przymiotów, których nie mają, ani nie zdołam ich bronić z powodu wad, które mają: jakoż nawet wrogom przyznaję, co im się należy. Zmienia się u mnie przywiązanie, nie zaś sąd i nie mieszam nigdy mojego osobistego sporu z innymi okolicznościami, które doń nie należą wcale. Tak jestem zazdrosny o swobodę mego myślenia, żebym się jej nie pozbawiał nie wiedzieć dla jakiej namiętności;

¹⁾ Przytaczam w nawiasie te słowa Montaigne'a. Przytaczam je zaś dla tych, którzy się wstydzą wyrażenia kultura, albowiem mniemają, że jest to wyraz pochodzenia niemieckiego. Szanuję ich wstyd i nic o nim do powiedzenia nie mam. Ale oni równocześnie wyszydzają z miną wielkich znawców tych, którzy tego wyrazu używają, widocznie nie wiedząc, że Francuzi oznaczają w ten sposób hodowlę, uprawę roli itp. Niechaj ich Montaigne pocieszy. (Thum.)

większą krzywdę wyrządzam sobie samemu, kłamiąc, aniżeli temu, o którym skłamałem. U narodu perskiego można zmiarkować ten chwalebny i wielkoduszny zwyczaj, że o śmiertelnych wrogach, z którymi toczono wojnę na śmierć i życie, mówiono przystojnie i sprawiedliwie, o ile pozwalały na to rozmiary ich cnoty.

Znam dość ludzi, którzy mają rozmaite rzeczy piękne: ten umysł, tamten serce, ów zręczność, inny sumienie, jeszcze inny język, jeszcze inny naukę jakąś posiada, inny wreszcie inną naukę; ale mi losy nie dały ujrzeć ani jednego wielkiego człowieka w ogóle, takiego, któryby te wszystkie piękne rzeczy miał razem, lub też jedną, ale w takim stopniu doskonałości, iżby go należało podziwiać lub porównać z ludźmi czasów minionych, których czcimy. Największy zaś, jakiego znałem z pośród żywych, mówił zaś o naturalnych zdolnościach duszy, to był Stefan de la Boëtie; była to istotnie dusza pełna, która ujawniała oblicze piękne ze wszech stron; dusza dawnego piękna, któraby wielkich rzeczy dokonała, gdyby losy zezwoliły; albowiem wielce sam wzbogacił jeszcze, nauką i pracą, tę bogatą przez się naturę.

Atoli nie wiem, jak się to dzieje, a niewątpliwie dzieje się, że tyle jest próżności i ta gości u tych właściwie ludzi, którzy z zawodu mają już więcej zdolności, którzy się biorą do czynności literackich i urzędów związanych z książkami, a nawet więcej, niż u innych ludzi; albo żąda się od nich wię-

cej, a wad pospolitych się im nie przepuszcza, albo też wysokie mniemanie o swojej wiedzy darzy ich większą śmiałością, że się zbyt naprzód wysuwają i odsłaniają, a przez to się gubią i zdradzają. Podobnie, jak rzemieślnik bardziej odsłania swoje niedołęstwo, gdy obrabia niewprawnie i wbrew wszelkim regułom kunsztu materyał drogocenny, niż gdy obrabia materyał lichey i podobnie, jak skaza, razi bardziej, gdy się znajdzie na posągu złotym, niż gdy się znajdzie na posągu z gipsu: podobnież i ci ludzie postępują, wysuwając naprzód rzeczy, które przez się i na swoim miejscu byłyby dobre, albowiem się niemi posługują bez ładu i składu, hałaśliwie, więcej raczej czynią zaszczyt Cyceronowi, Galienowi, Ulpianowi, świętemu Hieronimowi, a siebie narażają na śmieszność.

Chętnie zawsze wracam do tej sprawy naszego wychowania, które było ohydne: jego celem było nie, żeby nas uczynić dobrymi i mądrymi, lecz uczonymi. I to osiągnięto: nie nauczono nas iść za cnotą i roztropnością, lecz nam wpojono pochodzenie i etymologię tych wyrazów; umiemy odmieniać Cnotę, chociaż jej kochać nie umiemy; jeśli nie wiemy, co to takiego roztropność ze skutków i z doświadczenia, to wiemy z pamięci i z gwary. Co do naszych sąsiadów, to nie poprzestajemy na poznaniu ich rodowodu, pokrewieństw i związków, lecz nam ich trzeba jeszcze za przyjaciół, trzeba nam z nimi rozmów i porozumień; w każdym razie nauczyło nas to

wychowanie definicyi, podziałów i paragrafów cnoty, niejako przydomków i gałęzi pewnej genealogii, ale nie postarało się o wytworzenie między nami a nią pewnego stosunku zażyłszego; dla pouczenia nas obdarzyło nas nie książkami, w których są poglądy zdrowsze i prawdziwsze, lecz książkami, które najlepiej wyrażają się po grecku i po łacinie, a razem z tą całą powodzią pięknych słów, wlało nam w wyobraźnię najbłahsze nastroje duchowe starożytności.

Dobre wychowanie wpływa na zmianę sądu i obyczajów: jak się to stało z Polemonem, tym młodym greckim rozpustnikiem, który znalazłszy się kiedyś przypadkiem na wykładzie Ksenokratesa, nietylko zmiarkował wymowę i zdolności nauczyciela i nietylko wyniósł z wykładu wiadomość o jakiejś pięknej materii, lecz owoc bardziej wyraźny i bardziej treściwy, to jest: zmienił się nagle do niepoznania i dawne życie hulaszczcze porzucił. Któż u nas kiedy widział takie skutki wychowania?

Najmniej wzgardy godnym stanem wydaje mi się stan, który przez prostotę trzyma się najpośledniejszego stanowiska i przedstawia przeto obraz życia bardziej uładowany: obyczaje i powiedzenia naszych włościan bardziej, mojej zdaniem, ułożone są wedle reguł prawdziwej filozofii niż obyczaje i rozmowy naszych filozofów: *plus sapit vulgus, quia tantum, quantum opus est, sapit.*¹⁾

¹⁾ Pospółstwo wie więcej, ponieważ wie tyle, ile trzeba. Lactantius, Div. Institut. III. 5.

O zadawaniu kłamu.

(KS. II. ROZDZ. XVIII.)

Lecz, powiecie mi, ten zamiar posługiwania się sobą, jako przedmiotem opisu, dałby się jeszcze usprawiedliwić u ludzi wybitnych i sławnych, którzy przez swoją sławę wzbudzaliby w ludziach pragnienie poznania ich. Jest rzeczą pewną, wiem to i wyznaję, że dla obaczenia jakiegoś pospolitego człeka, ten i ów rzemieślnik zaledwie oczy od roboty oderwie; gdy tymczasem dla obaczenia jakiejś osoby znacznej i wielkiej, która zajeżdża do miasta, wszyscy porzucają pracę, że warsztaty i sklepy stoją pustką. Nie przystoi nikomu innemu przedstawiać się ludziom, chyba temu, którego jest za co naśladować i którego życie i poglądy mogą służyć za wzór. Cezar i Ksenofont mieli czem utwierdzić i umocnić swoje opowiadania, wielkimi swoimi czynami, tą podstawą słuszną i mocną. Dlatego też wartoby poznać zapiski codzienne wielkiego Aleksandra, pamiętniki Augusta, Katona, Sylli, Brutusa i innych: tacy ludzie

godni, żeby ich kochać i żeby się zastanawiać nad ich wizerunkami, chociażby nawet były z miedzi lub kamienia.

Ten zarzut jest bardzo prawdziwy, ale mnie mało dotyczy:

*Non recito cuiquam, nisi amicis, idque rogatus;
Non ubivis, coramve quibuslibet: in medio qui
Scripta foro recitent, sunt multi, quique lavantes.*

(Nie czytam każdemu, tylko przyjaciółom i to na prośbę; nie wszędzie, ani przed kimby; jest za to wielu takich, którzy prace swoje wygłaszają na placach publicznych a nawet w termach. Hor. Sat. I. 4, 73.)

Nie wnoszę tu posągu, iżby go wystawić na placu miasta, lub w kościele, lub u bram miasta:

*Non equidem hoc studeo, bullatis ut mihi nugis
Pagina turgescat...
Secreti loquimur;*

(Nie jest moim zamiarem wypełniać książki napuszonemi drobnostkami... Mówię pocichu. Pers. V. 19.)

przeznaczam go dla zakątka jakiejś biblioteki, dla zabawy sąsiada, krewnego, przyjaciela, który z ochotą zechce ze mną obcować w tym kształcie. Inni odważyli się mówić o sobie, ponieważ znaleźli w sobie przedmiot godny i bogaty; ja zaś naodwrot, ponieważ znalazłem w sobie przedmiot tak suchy i bezpłodny, że nie mogę w nikim wzbudzić podejrzenia, jakoby się chciał pokazywać. Chętnie oceniam

uczynki innych ludzi; o swoich nie wiele daję do sądzienia, ze względu na ich nicość; nie znajduję w sobie tyle dobrego, iżbym nie mógł o niem mówić bez rumieńca wstydu. Jakżebym rad słuchał, gdyby mi ktoś opowiedział obyczaje, postawę, wejrzenie, najpospolitsze słowa i losy moich przodków! Jakżebym słuchał uważnie! Byłoby oznaką zlej natury lekceważyć portrety naszych przyjaciół i przodków, formy ich strojów i zbroi. Przechowuję po nich papiery, sygnety, klepsydry i pewien szczególny pałasz, którym się posługiwali; i nie wyrzuciłem ze swego pokoju długich rzemieni, które ojciec zwykł był nosić w rękach. *Paterna vestis, et annulus, tanto carior est posteris, quanto erga parentes maior affectus*¹⁾). Jeśli, co prawda, potomność moja będzie okazywała pragnienia odmienne, to oczywiście będę się miał czem odplacić; bo moi potomni nie zdołają mniej się ze mną liczyć, niż ja z nimi w owym czasie. Cały mój stosunek z publicznością w tej sprawie streszcza się w tem, że biorę od niej narzędzia i materyały piśmienne: w zamian za to może uratuję jakąś kostkę masła od stopienia na targu:

Ne toga cordyllis, ne penula desit olivis;

(Sprawię, że oliwki i ryby nie będą bez okrywki. Mart.
XIII. 1. 1.)

1) Suknia, pierścień rodzica tem droższe są potomnym, im więcej ci zachowują miłości dla przodków. Św. Aug. De Civit. Dei, I. 13.

Et laxas scombris saepe dabo tunicas.

(Często obdaruję lajdaków luźnymi szatami. Catullus, XCIV. 8.)

A jeśli nikt mnie czytać nie będzie, to czyż czas spędzony na tyłu rozmyślaniach przyjemnych i pożytecznych jest stracony? Modelując na sobie tę postać, trzeba mi było często obmacywać się i dokładnie badać, iżby się wydobyć, że wreszcie sam model się przez to umocnił i niejako uformował; malując się dla innych, malowałem się w sobie, kolorami wyrazistszymi od pierwotnych. Nie tyle ja stworzyłem swoją książkę, ile książka mnie stworzyła i naodwrot: książka ta jest częścią autora, wyszła z zajęcia prawdziwego i zrąb życia autora stanowi, nie wyszła bowiem z jakiegoś zatrudnienia obcego, jak wszystkie inne książki. Czyż czas spędzony na ciągłym i ciekawym zdawaniu sobie sprawy z siebie jest stracony? Ci bowiem, którzy się jedynie roztrząsają wyobraźnią i językiem, przez jakiś dzień lub godzinę, nie badają się tak dokładnie, ani się nie przenikają tak, jak ten, któremu to jest jego pracą, jego dziełem i rzemiosłem, który z całej wiary i siły przywiązuje się do tego na zawsze. Najśłodsze rozkosze (to też przetrawia się je wewnątrz) nie lubią zostawiać śladu po sobie i unikają widoku nie tylko już pospółstwa, ale i każdego poszczególnego człowieka. Ileż to razy odwróciła mnie ta robota od rozmyślań przykrych? a za przykre należy poczytać

wszystkie myśli swywolne. Natura obdarzyła nas hojnie zdolnością życia w samotności; i często nas do tego wzywa, iżby nas pouczyć, że po części winniśmy swoją osobę społeczeństwu, ale część najlepszą sobie. Chcąc zaś i marzenia swojej wyobraźni wprzęgnąć w pewien ład i porządek, postanowiłem, jest to bowiem środek najlepszy, zapisywać wszystkie te drobne myśli, które się przed nią przesuwają; słucham swych marzeń, albowiem mam je nanizować na wspólną nić. Ileż to razy, opętany jakimś czynem, którego mi obyczajność i rozum publicznie podejmować zabraniały, wyładowywałem się właśnie tu, nie bez zamiaru pouczenia innych? bo też te różgi poetyckie lepiej się jeszcze rysują na papierze, niż na żywym ciele. Pytacie, czyli nie nad słuchuję nieco uważniej, o czym to mówią książki, odkąd czyham jeno na sposobność, żeby móc komuś coś skraćć, czemuby okraszyć lub podeprzeć książkę własną? Nie czytałem nigdy po to, żeby napisać książkę; ale czytałem niejako dlatego, że ją napisałem; jeśli to wogóle nazwać można czytaniem, takie powąchanie po wierzchu, uszczknięcie jakiegoś zdania u jednego autora, innego zdania u drugiego, i to nie zgola po to, żeby sobie poglądy wytworzyć, lecz żeby już utworzone poprzeć i podtrzymać.

Lecz w czasach tak zepsutych, komuż to mówić o sobie uwierzemy? zważywszy, że mało jest ludzi, albo wcale takich niema, którymby można, gdy mówią o innych, dać wiarę, a przecież

tu mniej ludzie mają w tem interesu, żeby kłamać. Naczelnym rysem zepsucia obyczajów jest właśnie wygnanie prawdy; albowiem, jak mawiał Pindar, być prawdziwym, otóż początek wielkiej cnoty. Od zawiadowcy Rzeczypospolitej Platon wymaga przede wszystkim prawdziwości. Nasza obecna prawda, to nie to, co jest, lecz to, co się w innych wmawia: podobnie jak monetą nazywamy nietylko monetę rzetelną, ale i fałszywą, będącą w obiegu. Naszemu narodowi oddawna zarzucano tę wadę; albowiem Salvianus Massiliensis powiada „że u Francuzów kłamanie i krzywoprzysięganie nie jest występkiem, lecz zwrotem krasomówczym“. Ktoby chciał jeszcze przelicytować tego pisarza, może powiedzieć, że obecnie jest to u nich cnota; można się tu wprawić tak samo jak w sprawach honorowych, albowiem udawanie jest najznamienszym przymiotem tego stulecia.

I tak często zastanawiałem się nad tem, skąd pochodzić może zwyczaj tak nabożnie u nas przestrzegany, że dotkliwiej się czujemy obrażeni, gdy nam tę wadę zarzucą,¹⁾ niż gdy nam zarzucą cokolwiek innego, i że największą obelgą, jaką nam w twarz rzucić można, jest ten zarzut kłamstwa. Co do tego uważam, iż jest rzeczą naturalną zarzekać się najbardziej wad, któremi jesteśmy najbardziej obarczeni. Zdaje się, że gdy odczuwamy mocno oskarże-

¹⁾ Gdy nam więc kto zada kłam. (Tłum.)

nie, to niejako zwalamy z siebie winę; jeśli ją mamy istotnie, to ją przynajmniej dla pozorów potępiamy. Czyżby jeszcze dlatego, że ten zarzut mieści już w sobie tchórzliwość i lękliwość serca? Czyż jest większe tchórzostwo nad wyrzeczenie się własnego słowa? Jakto, wyrzekać się własnej swojej wiedzy? Kłamanie jest podłym występkiem, a jeden ze starożytnych (Plutarch) przedstawia je w postaci haniebnej mówiąc, „że znaczy to dać dowód wzgardy dla Boga, a strachu wobec ludzi.“ Trudno pełniej przedstawić grozę, podłość i ohydę kłamstwa; bo cóż wymyślisz podlejszego nad tchórzostwo wobec ludzi, a odwagę wobec Boga? Gdy nasz rozum kieruje się jedynie zapomocą słowa, to ten, który je fałszuje, popełnia zdradę na społeczeństwie; jest to jedyne narzędzie dla wymiany wzajemnej woli i myśli, jest to tłumacz naszej duszy. Jeśli nam tego narzędzia zabraknie, już się rozbiegniemy w różne stony, już będziemy dla siebie obcy; jeśli nas podejdzie, zniszczy nasze wzajemne obcowanie i rozluźni wszystkie węzły naszych rządów. Pewne ludy Nowych Indyi (niema co wymieniać ich po nazwisku, już bowiem nie istnieją; aż do zupełnego wymazania z pamięci ludzkiej ich imion oraz imion miejscowości doszła ta żądza zaboru i zniszczenia) składały swoim bogom krew ludzką w ofierze, a to nie inną, jeno dobytą z języka lub uszu, dla odpokutowania grzechu kłamstwa popełnionego bądź przez skłamanie, bądź przez słuchanie kłamstwa.

Co do rozmaitych zwyczajów zadawania kłamu i co do naszych ustaw honorowych, obowiązujących w tej sprawie i zmian, jakim te ustawy w ciągu lat uległy, to innym razem powiem, co wiem o tem; a powiem tymczasem, jeśli zdołam, w jakim czasie powstał ten obyczaj tak dokładnego odmierzania i odważania słów i opierania na tem naszej czci, albowiem łatwo zmiarkować, że go nie było dawniej u Greków i Rzymian. I zawsze wydawało mi się rzeczą nową i dziwną, gdy widziałem, jak się oni lżą wzajemnie, a przecież w kłótnię o to nie popadają; prawa ich obowiązku innym szły torem, niż nasze prawa. Cesarowi w twarz rzucają obelgę, że jest złodziejem i pijakiem; widzimy też, że panuje u nich wielka wolność wzajemnego lżenia się, a mówię o największych wojownikach jednego i drugiego narodu, słowami odpłacają sobie za słowa, a to nijkich innych nie pociąga następstw za sobą.

O skrusze.

(KS. III. ROZDZ. II.)

Inni człowieka tworzą, ja go pokazuję jaki jest, a pokazuję jednostkę szczegółową, nieświetnie zbudowaną, że gdybym ją miał ukształtować na nowo, zupełnie inaczej do dzieła bym się zabrał. Obecnie jednak rzecz już skończona i nieodwołalna. Otóż rysy mojego malowidła nie zbaczają z drogi, jakkolwiek się chwieją i rozgałęziają: świat przecież jest ustawiczną ruchawką; wszystkie tam sprawy ruszają się bez ustanku, ziemia, skały kaukazkie, piramidy egipskie, i ruchem powszechnym i ruchem swoim własnym; sama stałość nie jest niczem innym jeno ruchem nieco powolniejszym. Nie mogę umocować swego przedmiotu; ciągle się chwieje i mąci, skutkiem jakowegoś naturalnego pijaństwa; biorę go właśnie tak, jak go zastaję w chwili, w której się nim zajmuję i zabawiam, nie maluję bytu trwałego, maluję przemijanie i zmienność, a nie maluję również trwania chwilowego, lecz usiłuję chwycić go w trakcie

zmieniania się i przemijania. Trzeba więc zastosować moje dzieje do pory: mógłbym się wnet zmienić, nie tylko pod względem fortuny, ale i pod względem pierwotnych zamierzeń. Jestto więc splot różnorodnych i ruchomych przypadków, niezdecydowanych wyobrażeń, i, jeśli wypada, wyobrażeń sprzecznych, bądź, że sam jestem inny, bądź, że przedmioty ujmuję ze względu na inne okoliczności i punkty widzenia; tak dalece jest prawdą, że może czasem popadam w sprzeczność, atoli z prawdą, jak powiada Demades, nigdy w sprzeczność nie popadam. Gdyby się dusza moja mogła utrwalić, nie wystawiałbym jej na próbę, lecz bym ją całą odrazu rozwiązał; a dusza moja ciągle terminuje i przez ciągle próby przechodzi.

Otóż wam ofiaruję życie nikłe i bez blasku; to na jedno wyjdzie; wszystką filozofię moralną można związać z żywotem pospolitym i ustronnym, tak samo i z żywotem bardzo bujnym: każdy człowiek ma w sobie całą ludzką istotę. Pisarze udzielają się ludziom za pośrednictwem szczególnej i wyjątkowej odznaki; ja pierwszy ukazuję się całkowicie i wszechstronnie jako Michał Montaigne, nie zaś jako gramatyk, jako poeta, lub jako prawnik. Jeśli się ludzie żalą, że zbyt mówię o sobie, to ja żalę się, że ludzie nawet o sobie nie myślą. Lecz, czyż to powód, żeby się człowiek, żyjący tak ustronnie, narzucał w ten sposób publicznej uwadze? Czyż to również dość powodu, iżby pokazywać światu, w którym obowiązują i uznanie znajdują forma

i sztuka, takie zręby naturalne i nieokrzeseane i prostackie, jeszcze w istocie swej wątle? Czyż składać książki, nie mając wiedzy i nie posiadając sztuki, nie znaczy tyle, co wznosić mur bez cegieł? Muzyczne fantazyje podlegają sztuce, moje zaś fantazyje podlegają przypadkowi. Przynajmniej tyle mam tylko na modłę dyscypliny, że niema człowieka, któryby znał lepiej swój przedmiot ode mnie; oraz że w tej oto materii niema na świecie człowieka bardziej uczonego. Powtóre, że nikt nigdy w swojej dziedzinie nie dotarł tak daleko, że nikt nigdy nie rozłożył tak wyraźnie swego przedmiotu, że nikt wreszcie nigdy tak dokładnie i zupełnie nie dotarł do tego celu, który sobie wyznaczył. Dla dokonania zaś tej pracy trzeba mi być nadewszystko wiernym i tylko wiernym: otóż wierność w tem jest najszczerza i najczystsza, jaka wogóle być może. Mówię prawdę, ale nie mówię całej prawdy, lecz tyle, ile jej powiedzieć śmiem, a śmiem coraz więcej w miarę, jak się starzeję; zdaje się bowiem, że zwyczaję więcej w tym względzie przyznają wolności starym; wolno im więc więcej gawędzić i więcej mówić o sobie. Nie może się tu zdarzyć, jak się to często zdarza, żeby rzemieślnik popadł w sprzeczność z swoim dziełem: człowiek tak tęgi mógłby wydać pismo tak głupie? lub: pismo tak uczone i mądre mogło być dziełem człowieka tak upośledzonego? Gdzie człowiek obaczył się pospolitym, gdzie zaś pisma jego są cenne i niezwykłe, tam widocznie zdolności tego człowieka

tkwią w miejscu, z którego się zapożyczył, nie zaś w nim samym. Osoba uczona nie jest uczona wszędzie; ale osoba zdolna jest zdolna wszędzie, nawet do niewiedzy; tu właśnie kroczymy zgodnie, niezmaconym szlakiem, ja i moja książka. Gdzieindziej można polecać lub ganić dzieło, w odróżnieniu od sprawcy; tu nie; kto dotknie jednego, dotknie drugiego. Kto je osądzi, nie poznawszy wprzód, co zawiera, więcej krzywdy wyrządzi sobie niż mnie; ten zaś, który to pozna, zupełnie mi zadość uczyni. Będę szczęśliwy ponad zasługę, jeśli jeno tyle publicznego uznania dostąpię, że zdołam ludziom rozumnym wpoić to przekonanie, iż byłbym zdoln naukę wyzyskać, gdybym był naukę posiadał i zasługiwałbym na to, by mnie pamięć lepiej i rzetelniej wspomagała.

Wytłumaczmy tu to, co dość często powtarzam, że nigdy niemal nie żałuję i nie oddaję się skrusze, i że moje sumienie jest zadowolone z siebie, atoli nie jakoby z sumienia anielskiego lub z sumienia końskiego, lecz jako z sumienia ludzkiego; zawsze dodaję ten refren, nie jako refren ceremonialny, lecz refren pełen prostej a rzeczywistej pokory, „że mówię, badając i nie wiedząc, a z rozstrzyganiem spraw odnoszę się, szczerze a poprostu, do powszechnych i uznanych wierzeń“. Nie uczę, lecz opowiadam.

Niema występku, któryby nas nie obrażał; jest bowiem w każdym brzydota i niedogodność tak wyraźna, że może mają słuszość ci, którzy go uwa-

żają za wynik nadewszystko głupoty i ciemnoty; tak trudno sobie wyobrazić, iżby go można znać, a nie nienawidzić! Złość wchłania przeważnie własną truciznę w siebie, i sama się tym swoim jadem zatruwa. Występek zostawia w duszy żal, jako wrzód w ciele, a dusza się wciąż rozdrapuje sama i krwawi; rozum bowiem zaciera inne smutki i boleści, lecz wytwarza skrucę, która jest smutkiem i bólem cięższym, ile że rodzi się wewnątrz; tak też dreszcze i gorączka pochodząca z febry jest dotkliwsza od zimna i gorąca, które pochodzi z zewnątrz. Występkiem jest dla mnie (lecz każdy wedle swej miary) nietylko to, co potępiają rozum i natura, ale i to, co mniemanie ludzkie, choćby i było fałszywe i błędne, za występpek uznało, jeśli prawo i zwyczaj to mniemanie swoją sankcją utwierdza.

Podobnież niema dobroci, którąby się dusza piękna nie radowała; boć jest w czynieniu dobrze jakieś ukojenie pragnienia duszy, które w nas budzi radość i pewną szlachetną dumę, towarzyszącą zawsze spokojnemu sumieniu; dusza zuchwale występna może się czasem otoczyć bezpieczeństwem i pewnością, ale tego zadowolenia i tego ukojenia sprawić sobie nie zdoła. Niemała to rozkosz czuć się wolnym od zarazy wieku tak bardzo znieprawionego, i móc sobie powiedzieć: „Ktoby mi zajrzał w samą głęb duszy, jeszcze nie uznałby mnie winnym ani niczyjego smutku, ani niczyjej zguby, ani zemsty, ani zawiści, ani publicznej obrazy prawa, ani hołdowa-

nia nowinkom i zamieszkom, ani złamania danego słowa; a jakkolwiek mi na to pozwalała rozwiązłość naszych czasów, nigdy ręką nie tknął mienia ani grosza współziomka, i żyłem z własnego mienia, tak w wojnie, jak i w pokoju i nigdy nie posługiwałem się niczyją pracą, iżby jej nie wynagrodzić“. Te świadectwa sumienia podobają się nam; i jest dla nas wielkiem dobrodziejstwem, że nam tej radości naturalnej, jedynej zapłaty naszej, nigdy nie zbraknie.

Chcieć widzieć wynagrodzenie czynów cnotliwych jedynie i wyłącznie w uznaniu bliźnich, znaczy to zbyt niepewne i chwiejne kłaść fundamenty pod budowę, szczególnie w stuleciu tak znieprawionem i tak ciemnem jak nasze; uznanie pospółstwa jest obelżywe; komuż to oddajecie w ręce sąd o tem, co jest chwalebne i pochwały godne? Broń Boże, iżbym miał być człowiekiem uczciwym na modłę tych wszystkich, którzy się codziennie przedstawiają nam w opisach.

Quae fuerant vitia, mores sunt.

(To, co było dawniej występkiem, obecnie przeszło w zwyczaj. Sen. Epist. 39.)

Niektórzy z moich przyjaciół nieraz mnie ganili i katechizowali otwarcie, bądź z własnego popędu, bądź na moją prośbę, albowiem prosiłem czasem o taką przysługę, która dla duszy należycie ukształconej przewyższa, nietylko pod względem użyteczności, ale i pod względem słodczy, wszystkie inne usługi przyjaźni; i zawsze te ich szczere wynurze-

bych i niewidocznych. Łatwo mi wyobrazić sobie Sokratesa na miejscu Alexandra; ale wyobrazić sobie Alexandra na miejscu Sokratesa nie potrafię. Gdyby zapytać tamtego, co potrafi zrobić, otrzymalibyśmy w odpowiedzi: „Ujarzmić świat“, od tego zaś usłyszanoby: „Wieść żywot ludzki stosownie do naturalnych warunków i skłonności“, a to jest nauka bardziej ogólna, bardziej poważna i bardziej prawa.

Główna wartość duszy nie w tem, żeby sięgała i szła wysoko, lecz, żeby szła krokiem uładowanym; jej wielkość nie ujawia się w wielkości, lecz w mierności. Tak jako ci, którzy nas oceniają i próbują na wewnątrz, nie wiele przywiązują wagi do naszych działań publicznych i widzą, że to jeno drobne wytryski wody czystej z podłoża zresztą zamulowanego i ociążałego: podobnież ci, którzy nas oceniają z zewnątrz, wedle tych świetnych pozorów, wnoszą tak samo o naszym ustroju wewnętrznym; i nie mogą zespolić zdolności pospolitych z temi innemi zdolnościami, których oni nie posiadają, a które ich w zdumienie wprawiają, że są tak dalekie od ich widnokręgów. Tak to dajemy demonom formy dzikie; a któż nie dał Tamerlanowi krzaczastych brwi, rozwartych nozdrzy, twarzy straszliwej, postawy ogromnej, stosownie do obrazu, jaki sobie w wyobraźni wytworzył, zasłyszawszy sławę jego imienia? Gdyby mi ktoś był pokazał dawniej Erazma, to musiałbym pomyśleć, że wszystko, co ten człowiek mówił, czy do parobka czy

do swojej gospodyni, było aforyzmem, epigramatem lub przenośnią. Łatwiej nam wyobrazić sobie jakiegoś zwykłego robotnika przy codziennych zajęciach lub przy ziemi, aniżeli jakiegoś prezydenta, czci-godnego postawą i zdolnościami; nam się zdaje, że z tych wysokich tronów ci ludzie nie poniżają się do tego, żeby żyć. Podobnie jak dusze wystę-pne, tknięte jakimś popędem zewnętrznym, pełnią-ją czasem coś dobrego, tak i dusze cnotliwe pełnią-ją czasem coś złego; trzeba je więc sądzić wówczas, gdy są spokojne, zrównoważone, gdy są u siebie, jeśli czasami u siebie bywają; lub przy-najmniej, gdy są nieco bliższe równowagi, w stanie bardziej naiwnym.

Naturalne skłonności można rozwinąć i wzmocnić przez wychowanie; lecz ich nie można zmienić, ani pokonać. Za moich czasów tysiące natur wykneły się ku cnocie lub ku występności, chociaż wychowywane były na opak. Nie można wykorzenić tych przymiotów pierwotnych i naturalnych. Język łaciński jest dla mnie niejako językiem ojczystym; rozumiem go lepiej, niż język francuski, lecz już od czterdziestu lat anim po łacinie nie mówił, anim nie pisał. A zdarza się, że pod wpływem nagłych i silnych wzruszeń, wydaję z głębi duszy okrzyk po łacinie: natura się bowiem buntuje i wyraża się przemocą, wbrew zwyczajowi długoletniemu; podobnych przykładów jest dosyć.

Ci, którzy za moich czasów próbowali poprawiać obyczaje świata zapomocą nowych poglądów, naprawiają wady pozorne, naprawiają pozory; wady rzeczywiste zaś zostawiają w dawnym stanie, jeśli ich bardziej jeszcze nie jętrzą. A tu rozjątrzenia trzeba bać się prawdziwie, chętnie bowiem każdy wstrzyma się od innych dobrych uczynków ze względu na te reformy zewnętrzne, dowolne, niekonesztowne, a pełne zasługi; w ten sposób folguje się tanim kosztem innym występkom naturalnym, nieprzepartym i wewnętrznym. Spójrzmy na doświadczenie: ktokolwiek się w siebie wsłucha, odkryje w sobie jakąś formę swoją własną, formę zasadniczą, która powstaje przeciw więzom wychowania i przeciw burzy namiętności jej obcych. Co do mnie, nigdy nie doznaję wstrząśnień; jestem niemal zawsze na swoim miejscu, jak zawsze ciała ciężkie i ociężałe; jeśli zaś u siebie nie jestem, to zawsze jestem bardzo blisko siebie. Moje wybryki nie unoszą mnie zbyt daleko, niema w nich nic nadmiernego i dziwaczного; więc też wracam do równowagi zdrowszy i tęższy.

Prawdziwy wyrok potępienia, na pospolity sposób życia naszych ludzi, wydaje dopiero okoliczność, że i ustronność ich jest pełna zepsucia i gnoju; myśl o poprawie niejasna, skrucha chora i pełna winy niemal do tyła, co i sam grzech; niektórzy nawet już brzydoty nie czują, czy że związani są już z występkiem węzłem naturalnym, czy też, że doń

oddawna przywykli; innym zaś (do tych i ja należę) występki cięższe, ale ci inni mają na przeciwwagę rozkosz lub inne okoliczności, więc go znoszą i poddają się mu, za pewną cenę, to prawda, lecz zawsze występnie i tchórzliwie. Tak więc możeby się dała pomyśleć taka dysproporcjonalna miara, w którejby słusznie rozkosz usprawiedliwiała grzech, jak to mówimy w innej dziedzinie, że użyteczność usprawiedliwia grzech; nietylko wówczas, gdy rozkosz jest poza grzechem, jak w kradzieży, lecz i w samym wykonywaniu grzechu, jak w obcowaniu z kobietami, gdzie podnieta jest gwałtowna i czasem, powiadają, nieprzeparta. W majątku jednego z moich krewnych widziałem niedawno wieśniaka, którego wszyscy przezywają: Złodziej. Ten człowiek tak swoje życie opisywał: że przyszedłszy na świat żebrakiem i przekonawszy się, jako pracą rąk nigdy nie obwaruje się przeciw nędzy, postanowił stać się złodziejem i to rzemiosło uprawiał przez całą swoją młodość, a że był silny fizycznie, więc uprawiał je bezpiecznie; żął bowiem zboże i zbierał wino na cudzych gruntach, ale daleko i w tak znacznych ilościach, że trudno pomyśleć, aby człowiek mógł tyle unieść na plecach przez jedną noc; a nadto baczył pilnie, żeby jakoś wyrównać i rozdzielić szkodę, tak, że szkoda każdego gospodarza była stosunkowo nie wielka. W obecnej chwili jest już starcem, a okazuje się, że jak na swój stan jest wcale bogaty, dzięki temu przemysłowi, do którego się otwarcie przy-

znaje. Chcąc się zaś pojednać z Bogiem, powiada, że codziennie rozmaitemi dobrodziejstwami wynagradza dziedzicom tych, których ograbiał i powiada, jeśli sam nie zdoła tego dzieła dokończyć (gdyż trudno wszystko naraz zrobić), to przekaże ten obowiązek swoim dzieciom. Z tego opisu, prawdziwego czy nieprawdziwego, widać, że ten człowiek uważa kradzież za czyn nieuczciwy i nienawidzi kradzieży, nie tyle jednak co nędzy, żałuje coprawda swych czynów, o ile jednak czyny te miały taką przeciwwagę i takie uzupełnienie, nie żałuje wcale. Otóż tu nie mamy tego przyzwyczajenia, które nas do występku przykuwa, że się nawet rozum doń stosuje; ani to nie jest wicher nieokiełzany, który wstrząśnieniami gwałtownymi mąci nam i oślepia duszę i oddaje nas chwilowo razem z rozsądkiem i wszystkim w moc występku.

Wszystko, co robię, odznacza się skupieniem i jednolitością; niema u mnie ruchów, któreby uszły uwagi mojego rozumu, któreby nie były wykonane mniej więcej ze zgodą wszystkich moich władz, bez wszelakich wewnętrznych rozterek; rozsądek mój całą ponosi winę zawsze i całą chwałę; jeśli raz winę poniesie, to ponosi ją zawsze; albowiem niemal od urodzenia jest jednaki, te same ma skłonności, tą samą idzie drogą, tę samą posiada siłę, a w sprawach poglądów ogólnych już od dzieciństwa stanąłem tam, gdzie już zostać miałem. Istnieją grzechy gwałtowne, nagłe i prędkie, o tych nie mówmy, ale

nie mogę pojąć, aby w onych innych grzechach, tyle razy powtarzanych, z namysłem i z rozwagą, w owych grzechach temperamentu, albo grzechach zawodowych, można trwać tak długi czas z tą samą siłą, jeśli niema na to zgody i rozumu i sumienia tego, który je posiada; i tak też to rozumiem, a trudno mi pojąć, w jaki sposób taki człowiek doznaje uczucia skruchy, które, jak sam twierdzi, nawiedza go w przepisany czas. Nie zgadzam się z nauką Pytagorasa, że ludzie otrzymują nową duszę, gdy się zbliżają do podobizny bóstw, iżby wysłuchać wyroczni, chyba, że Pytagoras rozumiał przez to, że musi to być dusza nowa, obca, pożyczona na tymczasem, albowiem ta, którą mamy, tak mało ma czystości i jasności potrzebnej dla takiego obrządku.

Czynią zupełnie naprzekór przepisom stoickim, które nam polecają wprowadzić naprawiać niedoskonałości i wady, jakie w sobie rozpoznajemy, ale nam równocześnie zakazują mącić tem spokojowi duszy; ci zaś wmawiają w nas, że wielkiej z tego powodu doznają przykrości i wielkich wyrzutów sumienia, ale nie dają i znaku poprawy i naprawy, ani też zerwania z występnością. Więc też to nie jest wyzdrowienie, jeśli się ze zła nie wyzujesz; gdyby żał zaważył na szali wagi, uniósłby grzech. Nic łatwiejszego nad udawanie nabożności, gdy się do tego obyczajów i życia nie stosuje; jej istota jest ukryta i ciemna, pozory zaś łatwe i napuszone.

Co do mnie, to w ogólności mogę zaprzagnąć, żeby się stać innym; mogę się potępiać i może mi się mój kształt nie podobać, i mogę prosić Boga o zupełną zmianę i o przebaczenie dla mojej słabości naturalnej, lecz tego nie mogę nazwać żalem i skrucą, ani też nie mogę nazwać żalem tej przykrości, której doznaję dlatego, że nie jestem ani aniołem, ani Katonem. Moje czyny są uładowane, a stosują się do mojej natury, do tego, czem jestem; nie mogę postępować lepiej; a skrucza właściwie nie dotyczy rzeczy, które nie leżą w naszej mocy: można ich żałować, to prawda. Mogę sobie wyobrazić natury nierównie i nieskończenie wyższe i bardziej od mojej uładowane; lecz przeto nie zmieniam swoich zdolności. Podobnie też ani moje ramię, ani mój umysł nie stają się cięższe poprostu dlatego, że mogę sobie cięższe umysły i cięższe ramiona wyobrazić. Gdyby wyobrażenie i pragnienie działania szlachetniejszego mogło w nas zbudzić skrucę z powodu działania naszego własnego, to musielibyśmy kajać się najniewinniejszych naszych działań, tembardziej, że naszym zdaniem działania te w naturze znakomitszej miałyby postać doskonalszą i godniejszą; i chcielibyśmy czynić tak samo. Gdy zestawię wybryki mojej młodości z tą moją starością, to widzę, że przeważnie był w nich pewien mój własny ład; otóż wszystko, na co się może zdobyć moja odporność. Nie schlebiam sobie; w podobnych okolicznościach byłbym zawsze taki sam; nie jest to

plama, jest to raczej ogólne zabarwienie, które mnie plami. Nie znam skruchy powierzchownej, średniej, etykietalnej; musi mnie dotyczyć ze wszystkich stron, inaczej jej nie nazwę skruchą; i niech mi wnętrzości szarpie i drze, do tej głębi, do której Bóg sięga, i również ze wszystkich stron.

Co do interesów, to mi się nie wymknęło kilka szczęśliwych przygód, gdy już nie mogę mówić o szczęśliwym samodzielnem kierowaniu; jednakowoż dobrze zawsze wybierałem i radziłem stosownie do okoliczności; trzymam się zawsze drogi najłatwiejszej i najpewniejszej. Przekonywam się, że w dawnych moich namysłach zawsze postępowałem, wedle swej reguły, mądrze, odpowiednio do przedmiotu, który mi przedstawiano, i podobnie postępowałbym w podobnych okolicznościach za tysiąc lat; nie zważam oczywiście, jakim ten przedmiot jest obecnie, lecz jakim był wówczas, kiedym miał o nim orzekać; siła wszelkiej rady tkwi w czasie; okazyje i rzeczy toczą się i zmieniają nieustannie. W życiu swoim popełniłem kilka ważnych błędów, nie z braku rozsądnego przemyślenia, lecz z braku szczęścia. W rzeczach, któremi obracamy, znajdują się części ukryte, nie sposób ich odgadnąć; szczególnie zaś w naturze ludzkiej; są to dziedziny nieme, niewidome, nieznane czasem samemu posiadaczowi, a ujawniają się i budzą w okolicznościach niespodzianych. Jeśli ich więc nie mogłem przeniknąć i przepowiedzieć swoją bystrością, to tej swojej bystrości nija-

żytności mówił, że jest wdzięczny mijającym latom, albowiem go wyzwoliły od rozkoszy, miał inny pogląd ode mnie; nigdy nie polubię niemocy, choćby mi nie wiedzieć ile dobrego wyświadczyła: *nec tam aversa unquam videbitur ab opere suo providentia, ut debilitas inter optima inventa sit.*¹⁾ Mało mamy żądz w starości; chwyta nas głęboki przesyt; w tem zaś nie dopatruję się ani krzty sumienia; zmartwienie i słabość piętnują nas cnotą zluźniałą i zgrzybiałą. Nie trzeba nam się dać unosić tak całkowicie naturalnym przemianom, iżby przeto znieprawiać własny sąd. Młodość i rozkosz nie były mi dawniej zawadą do poznania oblicza występku w rozkoszy; ani też teraz rosnący coraz z latami niesmak nie jest mi zawadą do poznania rozkoszy w występku; teraz właśnie, gdy już niejako nie żyję, sądzę o tem, jak gdybym żył. Ja, który przetrząsam uważnie a pilnie swój rozum, znajduję, że ten rozum jest taki sam, jaki był w latach młodocianych, chyba, że może osłabł i zgnuśniał, starzejąc się; i widzę, że jeśli mi zabrania zabrnać w rozkosz ze względu na zdrowie cielesne, toby tego mi nie wzbronil, tak samo zresztą jak dawniej, ze względu na zdrowie duchowe. Że go widzę poza polem walki, czyż przeto jest dla mnie mniej waleczny? Moje pokusy są tak wątle i schorzałe, że chyba nie warto, iżby aż on się im

¹⁾ Opatrzność zaś nigdy nie będzie do tyła wrogiem swego dzieła, iżby słabość móc umieścić w rzędzie rzeczy najlepszych. Quintilian, Inst. orat. V. 12.

opierał, wystarczy ręce przed się wyciągnąć, żeby je zażegnać. A dajcie mu przed oczy tę dawną żądzę i chciwość, a nie wiem zaprawdę, czyby miał dość siły oprzeć się jej; nie spostrzegam w nim ni-jakiej nowej jasności, i nie widzę, iżby cokolwiek inaczej osądzał, niż dawniej; jeśli tu więc mowa o wyzdrowieniu, to jest to wyzdrowienie schorzałe. Marne to lekarstwo, zawdzięczać chorobie swoje zdrowie! Nasze nieszczęście spełniać tej czynności nie może i nie powinno; jestto rzecz szczęścia naszego rozsądku. Obelgami i zmartwieniami nic u mnie nie wskóra, chyba tyle, że je przeklnę: nie należę do ludzi, którzy się budzą dopiero pod świstem bicia. Oczywiście, rozum mój swobodniej kroczy w chwilach dobrobytu; bardziej się rozprasza i chwieje, gdy przeżuwa nieszczęścia, niż gdy roztrząsa przyjemności; widzę jaśniej w porę pogodną; zdrowie raźniej i użyteczniej mnie poucza, niż choroba. Najwięcej dążyłem do poprawy i do ładu, gdy miałem z tego ładu korzystać; wstydby mi zaś było i przykro, gdyby nędza i nieszczęście mojej starości miały być wywyższone nad moje lata dobre, zdrowe, rozbudzone, tęgie, i żeby miano mnie cenić nie wedle tego, czem byłem, lecz wedle tego, czem być przestałem.

Mojem zdaniem „żyć szczęśliwie“, a nie, jak mówi Antistenes, „umierać szczęśliwie“, stanowi o ludzkiej szczęśliwości. Nie spodziewałem się, aby mi wypadło przyłatać w sposób potworny ogon filozofa do głowy i tułowia człowieka już zgubionego;

ani, iżby ten lichy kres miał się wyprzeć najpiękniejszej, najcałkowitszej i najdłuższej części mego życia i zadać jej kłam: chcę się pokazać i dać widzieć ze wszystkich stron jednolicie. Gdybym miał żyć raz jeszcze, żyłbym jak żyłem: ani nie żałuję przeszłości, ani nie obawiam się przyszłości, a jeśli się nie mylę, to życie zewnętrzne szło zgodnie z życiem wewnętrznym. Głównie za to dziękuję losom, że moje ciało przeszło przez wszystkie stany we właściwej porze; widziałem i pąki i kwiaty i owoce; i patrzę teraz na uwiąd; na szczęście, skoro to bieg naturalny. Znoszę wcale łagodnie nieszczęścia, które mnie naszły, tembardziej, że przyszły w porę i przypominają mi długą szczęśliwość życia minionego. Podobnie i moja mądrość jest tego samego pokroju, w tej i tamtej porze; lecz była niezawodnie czynniejsza i więcej miała wdzięku, była młoda, wesoła, naiwna, a teraz już jest połamana, zgryźliwa, uciążliwa. Zrzekam się więc tych popraw przypadkowych i bolesnych. Jest rzeczą konieczną, aby Bóg wypróbował nasz hart; trzeba, żeby się sumienie samo opamiętało, nie przeto, że nam żądze i pragnienia usychają, lecz, że się nam rozum tęży i potężnieje. Rozkosz nie blednie, ani nie przygasa przez to, że na nią patrzymy oczyma zamglonemi i mętnemi.

Należy kochać wstrzemięźliwość i czystość dla wstrzemięźliwości i czystości i dla tego uszanowania rozkazów Boga, który nam kochanie tych cnót za-

lecił; ale wstrzemięźliwość i czystość, wymuszona przez katary lub kolki, nie jest wcale wstrzemięźliwością ani czystością. Nie można się chełpić pogardzaniem i zwalczaniem rozkoszy, jeśli się jej nie znało, jej wdzięków, jej potęgi, jej piękna kuszącego; znam i jedno i drugie, więc mogę o tem mówić. Ale mi się zdaje, że w starości nasze dusze podlegają chorobom i niedoskonałościom nieznoszniejszym, niż w młodości; mówiłem tak, gdy byłem młody; i mówię to samo dzisiaj, gdy mogę się oprzeć na powadze siwych włosów. Nazywamy mądrością trudność trawienia i odrazę dla rzeczy obecnych; lecz, po prawdzie, nigdy się z występkami nie rozstajemy, a zamieniamy je na inne, i, mojem zdaniem, gorsze: prócz głupiej i zikomej pychy, prócz nudnego gawędzenia, prócz tych nastrojów przykrych i nietowarzyskich, prócz zabobonu, i śmiesznej troski o bogactwo, z których już korzystać nie można, znajduję w starości więcej zawiści, więcej niesprawiedliwości i złośliwości; starość kreśli nam więcej zmarszczek na duszy, niż na czole; i trudno istotnie o duszę, któraby, starzejąc się, nie trąciła pleśnią, chyba jakieś nadzwyczajne wyjątki. Człowiek idzie drogą rozwoju i drogą upadku w całości: jeśli się rozwija, to całkowicie, jeśli się starzeje, to całkowicie. Ilekroć rozpatruję śmierć Sokratesa i okoliczności, wśród których został skazany, skłaniam się do przypuszczenia, że Sokrates oddał się jej niejako przez pewną przewrotność, naumyślnie, gdy bowiem miał już lat

siedmdziesiąt, miał tuż przed oczyma groźbę utraty wszystkich zasobów bogatego ducha i zaćmienie zwykłej jasności. A ileż to zmian starczych widzę codziennie w twarzach i osobach licznych moich znajomych! Jestto choroba potężna, wciska się naturalnie i niepostrzeżenie; trzeba dużego zasobu starań i trzeba dużej ostrożności, żeby uniknąć tych wszystkich niedoskonałości, któremi nas starość obarcza, lub żeby przynajmniej osłabić ich działanie i postęp. Czuję, że mimo wszelkie wały obronne, jakimi się otoczyłem, starość coraz więcej na mnie zdobywa terenu; trzymam się jak mogę; ale ostatecznie nie wiem, dokąd mnie zawiedzie. W każdym razie rad jestem, że będzie wiadomo, skąd spadam.



32019

SPIS RZECZY:

	Str.
Jako filozofować znaczy przygotowywać się na śmierć	5
O przyjaźni	32
O młodym Katonie	54
O samotności	61
Jako smak zła i dobra w znacznej mierze zależy od naszego o nich zdania	82
O Demokrycie i Heraklicie	115
Jako nikt się swej sławy nie wyrzeka	121
O nierówności, która między nami jest	126
Fragment	140
O książkach	146
O zarozumiałości	170
O zadawaniu kłamu	222
O skrusze	230